Nr. 19. Poznań, Niedziela dnia 12 Maja 1907. Rok XI.

PRACA

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 30 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy czteroraz. (miesięczn.)	„	15%
„ kwartalnem 13 ×	„	25%
„ półrocznem 26 ×	„	33⅓%
„ rocznem 52 ×	„	50%

Ogłoszenia na zewnętrznych stronach okładki obliczamy po 40 fen. od wiersza bez rabatu. **Telefon 1465.**

Duża oszczędność! **10-fenygowe cygaro tylko 3½ fen.**

Reforma.

Moje tylko z najlepszych tytoni (Sumatra, Jawa, Brasil, Havana) na pojedyńczy mechaniczny, dla tego tani sposób wyrabiane 11 cm długie cygaro **„Reforma“** więc tak smaczne i wielkie jak cygaro po 8—10 fenygów, polecam **1000 sztuk za 35 mk.** Ażeby każdego o dobroci mych tanich wyrobów przekonać przesyłam wyjątkowo **100 Reforma i 100 cygar w 10 gatunkach,** tylko dobre wyroby aż do ceny 75 marek za 1000, **pospołu tylko za 6,55 mk.** przez zaliczkę. Proszę z tej okazyi korzystać i zaraz zamówić, gdyż taniej i lepiej nikt sprzedać nie może. 110

P. POKORA, fabryka cygar, **Wejherowo** (Neustadt W.-Pr.) No. 121 A.

Papierosy z fabryki

SULIMA

są najlepsze.

Produkcya roczna przeszło 200 milionów.

Ja cię spiorę!

niegodziwy chłopcze.



Wyraźnie ci powiedziałam, kup mi paczkę prawdziwej **„Saponiny z koszulką“** za 25 fen., a ty mi przyniosłeś jakiś tam marny Seifenpulver.

Tylko **„Saponin z koszulką“** jest jedynie doskonałym i **nieszkodliwym** środkiem do prania bielizny i czyszczenia wszelkich sprzętów domowych. — **„Saponin z koszulką“** oczyszcza bieliznę bez **mydła,** bez **sody,** bez chloru 652

Do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych. Proszę wyraźnie żądać **„Saponin z koszulką!“** Gdzie nie ma na składzie, wprost z fabryki. 8 paczek za 2,— mk. franko.

Chemiczna fabryka „SAPONIA“

Czesław Nagórski, Pr. Stargard.

Kursa

handlowe włącznie stenografii i pisania na maszynach **różnych systemów** rozpoczynają się **4. 4. 07 r.** Godziny prywatne **o każdym** czasie. Nauka dla panien i panów osobna, praktyczna i **jaknajdokładniej.**

Samouczek stenografii polskiej mego wydania po 1 mk. 427

F. Mellin

w Poznaniu, ul. Wrocławska 20

Szkoła moja

otw. od 8 rano do 10 wiecz.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.



W kraju polskim w zaborze pruskim jedyny specjalny i największy handel

narzędzi 102

dla pp. stolarzy, kołodziejów, piecowników, murarzy, cieśli i sztukatorów.

Hurtownie. Detalicznie.

Najnowsze fasony wiorników (hebli) nowych stylów architektonicznych, zaś wszelkie nowe pomysły fasonów wykonuje się podług rysunków i szkiców jak najszybciej.

Główny skład: Półwiejska 35.

Filja: św. Marcin (narożnik Wiktoryi.)

Cenniki darmo. Telefon 1921.

J. CHEŁMIKOWSKI, POZNAŃ, (Posen

Kujawski Bank parcelacyjny w Inowrocławiu (Hohensalza.)

przyjmuje i płaci za oszczędności każdego czasu

za ćwierćrocznem wypowiedzeniem **5%**

„ półrocznem „ **5½%**

„ całorocznem „ **6%**



Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Na sezon wiosenno-latowy wszelkie nowości już nadeszły i polecam w wielkim wyborze

kapelusze słomkowe

męskie i dla dzieci z pierwszorzędnych fabryk światowych: **Habiga, Hücklera, Halban i Damask** w **Wiedniu, angielskie i włoskie.**

Kapelusze Panama oraz **cylindry i szapoklaki.**

Kapelusze słomkowe i pilśniowe dla chłopców po najniższych cenach. 41

Wielki wybór

boa z piór

w najnowszych fasonach i kolorach.

Stałe przesyłki w wszelkich nowościach.

Futra i rzeczy wełniane przechowuję przez lato i zabezpieczam od moli i ognia.

W. SULICKI,

Skład futer, kapeluszy i fabryka czapek.

POZNAŃ, Plac Wilhelmowski nr. 10.

Telefon 1725.

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“



Szanownym Rodakom a szczególnie moim Odbiorcom donoszę, iż dnia 19-go bm. wypuszczono mnie z więzienia śledczego, do którego mnie wtrącono za mowę, wygłoszoną na zebraniu Sokołów w Dortmundzie i polecam mój

warsztat krawiecki

w którym wykonywam ubrania, paletoty itd. podług miary.

Skora i rzetelna usługa! Tanie ceny!

Bernard Żmudziński

krawiec polski

w Kastropie, ulica Erinstr. nr. 1.

Wykonuję także ubrania Sokole.

Dawano!

— Czy dawano już pańską sztukę?

— Ba, czy raz!

— Czemu jej nie pamiętam?

— Bo ją dawano kilka razy dyrektorowi teatru, ale ten kiep nie chciał jej wziąć.

HURTOWNY HANDEL WIN

Z. Święcicki dawniej K. Kugler

właśc. Feliks Hirschberg

Gniezno, ulica Tumska

poleca 85

wina węgierskie.

Próby na żądanie gratis i franko.



KAROL LIBELT.
8. IV. 1807—8. IV. 1907.
(Według fotografii, znajdującej się w posiadaniu Stanisława Libelta, wnuka Karola w Borysławiu).

ALBUM „PRACY“. DRUKIEM „PRACY“.

Nr. 19. Poznań, dnia 12 Maja 1907 r. Rok XI.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Zawiedli się Niemcy...

Zdawało się Niemcom, że proces przeciw p. Biedermannowi w Pile skończy się porażką polską. Spodziewali się, że sąd przyciśnie go do muru, a groza więzienia lub kary wysokiej uniemożliwi mu dalszą działalność.

Zawiedli się...

W złej godzinie wysłuchał tamtejszy prokurator prośby byłego właściciela *Klövekorna*, by w imię jego obrażonej dumy osobistej i narodowej drugiemu Niemcowi *von Riesen'owi* wytoczył proces o oszustwo. Lecz Riesen był tylko pośrednikiem, głównym działaczem, a więc i winowajcą miał być p. *Biedermann*.

Tymczasem rzeczywistość orzekła coś przeciwnego. Wykazała jasno całą obłudę, całą głębię „talarowego" hura-patryotyzmu obrońców „uciśnionej" niemczyzny.

Trzeba czytać opis przebiegu procesu (podajemy go na innem miejscu), by się przekonać, że twierdzenia, że psuje się coś, jeżeli już nie cuchnie w świecie wschodnio-niemieckiego bagienka, ma wiele słuszności. Dziwnie wobec tych faktów — nie wyjątkowych — wyglądają słowa ks. *Bülowa* o przodownictwie kultury niemieckiej, o ufności i wierze w niezłomność sił niemieckich.

Cała galerya świadków, przewijających się przed nami, tych maryonetek o pięknie brzmiących nazwiskach major Hinze, von Thielen (bratanek byłego ministra pruskiego!), von Berger, von Rabe i t. p. składa się na żywy obraz, który możnaby podpisać słowy cezara rzymskiego: *„Pieniądz nie śmierdzi."* —

Po za temi ogólnemi uwagami, odnoszącemi się do formalnej, a raczej zewnętrznej strony procesu, zwrócić nam trzeba uwagę i na moment drugi, tkwiący w powyższym procesie. Jest nim tło *polityczne.* Nie ulega żadnej wątpliwości, że proces ten mimo, że prokurator nazwał go „procesem o oszustwo" był politycznym, chociażby ze względu na istotę sprawy samej. To też prokurator nie wahał się w swojej przemowie poruszyć politycznej strony procesu, a uczynił to, jak wiemy, z całym naciskiem i z całą świadomością. Zapęd jego poszedł nawet tak dalece, że dzielny obrońca *Mamroth* zwrócić mu musiał uwagę, że *„polityka nie należy przed forum sądowe."*

Proces ten odkrył całemu światu, jak słusznie „Kuryer Pozn." pisze, *zmaganie się systemu pruskiego i Komisyi kolonizacyjnej ze społeczeństwem polskiem i jego środkami samoobrony w dziedzinie walki o ziemię.* — Odkrył on jednakże po zatem i sposoby i środki tej walki.

Proces miał być jednym z ogniw we walce antypolskiej; miał on zasądzeniem p. Biedermanna zgnieść zapobiegliwość polską, miał ją odstraszyć, by nie wchodziła w szranki z Komisyą. Miał on jednakże i z drugiej strony — zachowanie się prokuratora o tem świadczy — odstraszyć i potępić tych wszystkich Niemców, którzy a la Thielen, lub major Hinze i nadal polskim wysługiwać się będą pieniędzom.

Zawiedli się... Proces nie ziścił ich nadziei. —

P. Biedermanna sąd uwolnił, nie mogąc żadnej w jego postępowaniu znaleść winy. Nie wyszedł jednakże jedynie p. Biedermann sam obronną ręką z procesu, z nim wyszło całe społeczeństwo nasze, cały sposób jego samoobrony przeciw naporowi niemieckiemu. —

Przeciwstawił on biurokratycznej machinie systemu pruskiego, występującego tu pod nazwą komisyi kolonizacyjnej, dzielność, rzutkość, śmiałość i rzetelność polskiej jednostki, która skromnemi środkami umiała milionową instytucyę pruską zapędzić w kozi róg. Landrat *Wartensleben,* uznając ten fatalny błąd komisyi, jej biurokratyzm i jej powolność w działaniu, nie miał słów potępienia dla owego handlarza patryotyzmu, byłego właściciela Ostrówka, *Klövekorna.* On go rozumiał, on zdołał go wytłomaczyć, on w tym sensie informował wyższą swą władzę. —

Proces ten wykrył i środki i sposoby walki; odkrył tę całą falangę „rycerskiej" braci, która za grosze rycerskość swą godzić umie z *podłością.* Jest to klątwa systemu pruskiego, że wyhodował takie brudne figury. Proces ich nie zdławił. P. Biedermann przecież oświadczył, że ich nie szuka, oni sami do niego przychodzą i przychodzić będą — jedni w cylindrowych ubraniach, drudzy nawet w oficerskich mundurach! Dla historyka naszej doby nie ciekawe będą to typy, a przyszłe generacye zrozumieć nie zdołają, że państwo, głoszące o sobie, że jest kulturalnem umiało wychować takich „kulturtraegerów." —

Przegrał więc proces *system pruski,* poniosła porażkę *Komisya kolonizacyjna;* pod pręgierz poszli tak zw. *„figuranci."*

To też mamy wszelkie powody cieszenia się z wyniku procesu; dumni możemy być, że jednostka polska tak umiejętnie i zręcznie pracować umie dla dobra społeczeństwa naszego.

Mimo to jedna ciemna chmura przysłania i nam oczy. I w naszych kołach są judasze, i my mamy takich figurantów, którzy za grosz wrogi sprzedają i sprzedać gotowi ziemi naszej ostoje. Naszych bolączek największy i najgłębszy ból, to oni i ich przedajność. Nie łatwo ich wyplenić, nie łatwo, temwięcej, że są koła w społeczeństwie, które im pobłażają, które ich tolerują. W przeciwieństwie do systemu pruskiego hoduje ich u nas

brak opinii. Gdyby ona była, ich by nie było. O nią starać się nam trzeba całemi siły i słowem i czynem. Nie przyjmujmy ich w domach swoich, nie znajmy ich, wyprzyjmy się ich odmawiając im miana Polaka! Przeprowadzajmy ten bojkot moralny konsekwentnie, a zobaczymy, że przerzedzą się ich szeregi, że jeżeli nie zupełnie wyginą, to zmaleją do minimum. —

Tę samą taktykę należy nam używać i w stosunku do sprzedawczyków. I oni nie są lepsi od figurantów; i oni, choć nie wyzyskują dobrej wiary rodaków, za grosz cudzy sprzedają jedyną naszą ostoję: *ziemię*.

Pamiętajmy zawsze, że kolonizacya pruska wolne, ale pewne czyni postępy: przypomnijmy sobie statystykę i pamiętajmy, że skoro ziemi nam zabraknie i nas nie będzie.

Rola drugiej dumy.

(*List Petersburski*).

Petersburg, 5. maja.

Chyba nie omylę się, jeżeli powiem, że duszą, treścią ustroju konstytucyjnego jest kompromis, zawarty między rozmaitymi kierunkami. Wychodząc z tego założenia, widzimy, że *druga duma* poszła o jeden krok dalej od pierwszej. Podczas, gdy pierwsza ograniczyła się wyjaśnieniem rozmaitych prądów politycznych i społecznych, druga już poważnie szuka dróg do *urzeczywistnienia* swych celów. Odpowiednio do tego i *rząd* podczas pierwszej dumy był zupełnie biernym, obecnie, jak umie, tak *reaguje* na wszystkie kroki dumy. Uwidocznił się jeszcze trzeci czynnik, który oddziaływuje na dumę: *polityka i finanserya zagraniczne;* Anglia i Francya silnie dumę popierają.

Nic dziwnego, że proces wytwarzania się jakiegoś status quo jest tak chwiejnym, że ciągle spodziewamy się rozpuszczenia dumy, że przewidywania zmieniają się parę razy na tydzień. Właściwą robotą polityczną jest obecnie wytworzenie takiej większości w dumie, w której ręce możnaby złożyć losy państwa — to jest część dodania roboty z rosyjskiego punktu widzenia; ujemną stroną tego procesu jest chęć zdeprawowanej rosyjskiej biurokracyi zostawienia sobie wobec jak największych obszarów państwowych placówek do swobodnego żerowania.

Wśród partyi rosyjskich widać pracę myśli. *Inteligencya* rosyjska zaczyna sobie uświadamiać różnicę między teoryą, a praktyką. „Radykalizm jej myślenia — mówi *Ruś* — dalekim byłby od obecnego, gdyby każde zwycięstwo w sferze idei trzeba było zaraz na miejscu przetwarzać w czyn. Ale działanie było zabronione, i to uwolniło myśl inteligencyi od wszelkiego życiowego tarcia, od wszelkiej realnej odpowiedzialności.“ W tych zdaniach nie ma nic nowego, lecz jest znamiennem, że sami Rosyanie zaczynają sobie uświadamiać, iż ich radykalizm nie liczy się z rzeczywistością.

Ten wzgląd na realny rezultat doprowadził do rozłamu wśród *„grupy pracy“*, liczącej koło 100 posłów. Za formalny powód posłużyło to, że jeden z przywódców partyi Karawajew wraz z innymi członkami partyi, których namówił, głosowali na kadeta Kutlera, jako przewodniczącego komisyi rolnej, a nie na Wołk-Karaczewskiego, socyal-rewolucyonistę. Jaka część się oddzieli, dotąd niewiadomo. Pozostała część wraz z trzema partyami socyalistycznemi utworzy opozycyę bezwzględną.

Stronnictwo *kadetów* przeszło w ostatnich czasach znamienną ewolucyę w stronę rządu. Kadeci zauważyli, że natężenie rewolucyjne wśród ludności osłabło i obecnie za wszelką cenę chcą zachować dumę. Wskutek tego prezes dumy Gołowin jeździł przepraszać ministra wojny za obraźliwe dla armii słowa Zurabowa. Na ostatniem posie-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

48) Opowiedział **Julian Baczyński.**

(Ciąg dalszy).

Prusy zawarły z Rosyą przymierze w Kaliszu i wypowiedziały Francyi wojnę (17-go marca 1813 r.). Austrya nie gotowa jeszcze do walki łudziła długo Napoleona, że będzie pośredniczyć w powszechnym pokoju, lecz potajemnie łączyła się z Rosyą i Prusami, pragnąc wraz z niemi podzielić się ziemiami Księstwa Warszawskiego. Ci nawet, co Napoleonowi byli winni wdzięczność, bo przez niego urośli, jak dawni członkowie Związku Reńskiego, królowie i książęta Niemiec, zachwiali się w wierności dla niego. Nawet król saski Fryderyk August, chociaż Napoleona nie opuszczał, przecież porozumiewał się już z Austryą przeciwko niemu. Lecz zgasły zaraz miny tych wszystkich i zadrżały ich serca, kiedy z wczesną wiosną r. 1813 doniesiono im wstrząsającą wiadomość:

— Groźny Napoleon na czele bitnej armii kroczy naprzód, zbił na głowę Rosyan i Prusaków pod *Lützen*[1]) i *Budziszynem*[2]), wszedł na Śląsk i stoi już u granic Polski!

Porozumiewali się więc szybko, pocieszali wzajemnie i wnet uspokoili. Dowiedzieli się bowiem, że wielki cesarz nie idzie dalej, nie przekracza granic Polski, nie przenosi teatru wojny nad Wisłę, nie uwalnia oblężonych twierdz, jak powinien był uczynić, lecz że, złudzony intrygami ministra austryackiego Metternicha, zawarł zawieszenie broni w Pajświcy na Śląsku (4-go czerwca 1813 r.) W czasie zawieszenia tego (do 10-go sierpnia) mogli właśnie sprzymierzeni porozumieć się i do wojny przygotować.

Tymczasem w Krakowie odbywały się narady. Ów spisek generałów polskich, mający na celu ratowanie ojczyzny na własną rękę, teraz ożywił się znowu, a członkowie tegoż nalegali na siebie.

— Nie oglądajmy się na Napoleona, nie wysługujmy się dłużej obcej sprawie!

Z 16,000 wojska, które w Krakowie koło księcia Józefa się gromadziło, postanowiono przenieść się pod mury Zamościa i stamtąd rozpocząć działania wojenne. Książę Czartoryski i jego stronnicy wystąpili znowu z planem odbudowania Polski w związku z Rosyą, a pod berłem najmłodszego brata cara, w. księcia Michała.

— Pomyślność nie zmieniła ani mnie, ani zamiarów moich względem Polski! — pisał car Aleksander do Czartoryskiego, a jenerałom swoim kazał łagodnie obchodzić się z Polakami[3]).

[1]) *Lützen*, miasto w pruskiej prowincyi saskiej, regencyi merseburskiej. Zwycięzką bitwę stoczył tu Napoleon pod Grossgörschen (2 maja 1813 r.).

[2]) *Budziszyn* (Bautzen), miasto nad Spreą, w regencyi królewskosaskiej (saskie wyższe Łużycze). Napoleon pokonał tu Rosyan i Prusaków pod dowództwem Barclay'a de Tolly (20, 21 maja 1813 r.).

[3]) W czasie zawieszenia broni pisał Czartoryski do cara Aleksandra: — Najjaśniejszy Panie, teraz jest stosowna chwila do ogłoszenia proklamacyi!

Korzystaj Najjaśniejszy Panie z tego, że i król pruski uważał to za słuszne i rozsądne. A co do Austryi, to przecież pozwoliła ona Napoleonowi utworzyć Polskę! — Limanowski, 78.

dzeniu przed świętami Gołowin powiedział krótką mowę, w której zaznaczył, „że duma protestuje przeciwko tym zdaniom o rosyjskiej armii, które tu wypowiedział jeden z członków dumy (Zurabow)“. Audyencya w *Carskiem Siole*, którą otrzymał Gołowin, również miała na celu zbliżenie się do rządu i dała możność zaświadczenia uczuć wierno-poddańczych. Wyraźnych faktów, że kadeci porozumieli się z rządem jeszcze nie ma; pewnem jest, że z obu stron zostały porobione odpowiednie kroki. W każdym razie socyalni demokraci już uważają kadetów za partyę rządową i stanęli względem nich na krańcowo-opozycyjnem stanowisku; chcieli nawet spowodować dyskusyę nad działalnością Gołowina.

Wśród stronnictw prawicy tworzy się grupa pod nazwą „narodowej“; główną jej częścią byliby październikowcy.

Po wizycie Gołowina w Carskiem Siole 25 *posłów chłopskich* z prawicy było również na audyencyi. Cesarz powiedział im: Bądźcie spokojni i wierzcie, że ja zrobię wszystko, co mogę i co będę uważał za potrzebne do polepszenia waszego dobrobytu. Mam nadzieję, że uda mi się to osięgnąć razem z wami i innymi wiernymi ojczyźnie i mnie członkami dumy, którzy w niej teraz zasiadają i w przyszłości zasiadać będą“.

Zaledwie duma uporała się z jednym podwodnym kamieniem,“ t. j. ze skutkami powiedzenia Zurabowa, już Stołypin poinformował Gołowina o dwóch następnych. Jednym jest interpelacya z powodu generał-gubernatora moskiewskiego *Herschelmana*, który po wydaniu wyroku w sprawie 4 rewolucyonistów, kazał ją rozpatrzeć jeszcze raz zupełnie bezprawnie, wskutek czego wszystkich stracono. Drugim „kamieniem“ jest wniosek o amnestyę, którą rząd uważa, jako prerogatywę monarchy.

Stanowisko, jakie zajęło *Koło Polskie*, sprawia, że kadeci bardzo uwijają się koło Polaków. Proponowano Steckiemu godność wiceprezesa, a Grabskiemu — sekretarza komisyi agrarnej; obaj odmówili. Żukowski został prezesem komisyi finansowej.

Ciekawe są motywy, którymi kierowało się Koło podczas głosowania *za kontyngentem rekruta*. Jeden z wybitnych członków Koła powiedział: „Głosowanie to jest ścisłą konsekwencyą polskiego wniosku autonomicznego; skoro w projekcie tym i w motywach doń stajemy na gruncie *państwowości* rosyjskiej, to nie możemy uprawiać taktyki obstrukcyjnej względem *konieczności* państwowych“. O wypadku z Zurabowym powiedział: „Polacy uznają konieczność istnienia armii rosyjskiej i dlatego głosowali *za* kontyngentem; *nie* mogę jednak na siebie brać roli *obrońców* jej honoru, gdyż niczem nie są moralnie z armią rosyjską związani“.

Polacy złożyli *trzy interpelacye* na ostatniem posiedzeniu: w sprawie kościoła w *Zelwie*, w sprawie pogromu w *Siedlcach* i w kwestyi stanu wojennego w *Królestwie*. Wnioski odrazu zostały przesłane do komisyi. Po świętach Koło zamierza złożyć wniosek w ważnej sprawie *spolszczenia* szkół wyższych, średnich i niższych.

X.

Przegląd tygodniowy.

Dyskusya przy etacie kanclerskim dała kanclerzowi sposobność do przydługiej mowy, w której rozwodził się bardzo szeroko nad *zagraniczną* polityką Niemiec. Oczywiście, jak zwykle, z mowy tej niczego prawdziwego dowiedzieć się nie było można. Jest to szczególna zdolność obecnego kanclerza rzeszy, że pięknym frazesem, dowcipnem słówkiem umie ominąć naj

---

Wszystkie trzy państwa rozbiorowe, mając rozebrać Księstwo, chciały czemprędzej pozbyć się niebezpiecznej armii polskiej i usilnie starały się, ażeby Polaków od Napoleona odciągnąć. W tym celu przybyli do Krakowa: poseł rosyjski Szaniawski i pruski ks. Antoni Radziwiłł. W naradach ministrowie polscy, nawet Matuszewicz, mniemali, że najlepiej pójść za projektem Czartoryskiego, a przynajmniej zabezpieczyć Polsce neutralność w toczącej się wojnie. Ale książę Józef stał twardo przy Napoleonie i rozstrzygnął rzecz na jego stronę, wygłaszając następujące zdanie:

— Polacy nie mogą odstąpić Napoleona, albowiem z honorem niema transakcyi![1])

Więc gdy nadciągała armia rosyjska, on opuścił Kraków i podążył pod rozkazy Napoleona (3-go maja 1813 roku). Zaraz też rada konfederacyi się rozwiązała, a to samo za upoważnieniem króla stało się z radą ministrów. Wkrótce potem zajęli Rosyanie Kraków (13-go maja 1813 roku).[2])

Napoleon miał już całą Europę przeciwko sobie. Gdy na kongresie w Pradze odrzucił jeden z głównych warunków t. j. rozbiór Księstwa Warszawskiego pomiędzy Austryę, Prusy i Rosyę (10-go sierpnia) powstała przeciwko niemu nowa koalicya państw, do której należały Austrya, Rosya, Prusy, Anglia i Szwecya. Wystawiła ona ogromną armię znacznie przenoszącą armię Napoleona. W wojnie toczącej się ze zmiennem szczęściem bili się wszędzie zaszczytnie Polacy. Pod Grossbeeren (w prusk. obwodzie rejenc. Potsdamskim) odznaczył się szczególnie Krukowiecki, pod Kulmem (czeski Chlumec, na półn. od Cieplic) Tomasz Łubieński. Ale wnet wodzowie francuscy zaczęli się niepokoić i narzekać:

— Zdradzieccy Niemcy odstępują nas! Sprzymierzeńcy nasi Westfalczycy, Sasi, Bawarowie już walczą przeciwko nam!

W wielkiej rozstrzygającej bitwie pod *Lipskiem*[3]), trwającej trzy dni (16—18-go października 1813 r.) znowu Sasi i Wirtemberczycy przeszli na stronę wroga. Książę Józef Poniatowski tak świetnie prowadził wtedy Polaków do boju, że go Napoleon w czasie bitwy mianował marszałkiem Francyi. Ale Francuzi ponieśli klęskę. Odwrót przez rzekę Elsterę[4]) zasłaniał książę Poniatowski. Gdy znaczna część wojska już przeszła, spalono przedwcześnie mosty. Książę Józef kilkakrotnie ciężko ranny, na wezwanie, aby się poddał, miał odpowiedzieć:

— Bóg mi powierzył honor Polaków i Jemu tylko go oddam!

I z koniem rzucił się wpław w rzekę Elsterę. Pomimo silnego prądu przepłynął koń wzburzoną rzekę, lecz już nie zdołał wyskoczyć na drugi brzeg stromy i urwisty. W jednej chwili książę, ugodzony znowu kulą, zesuwa się ze siodła i tonie. Rzuca się za nim kapitan Blechamp, chwyta w pół nieprzytomnego, obaj płyną jakiś czas ponad powierzchnią wody, wreszcie obaj giną w huczących, spie-

---

[1]) *Transakcya*, z łac., wyraz prawny, oznaczający umowę na piśmie zawartą pomiędzy stronami prywatnemi.

[2]) Lewicki, 407. 408; Sokołowski, IV, 1395, 1396.

[3]) *Lipsk*, m. w Saksonii nad rz. Elsterą, ma przeszło 400,000 mieszk., słynny z wielkiego przemysłu i rozległych stosunków handlowych; na jego jarmarki gromadzą się kupcy z całego świata. Samych księgarń jest tam około 500, drukarń 50. Lipski uniwersytet i jego zakłady naukowe są doniosłem ogniskiem nauki. W Lipsku wznosi się pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. —

[4]) *Elstera*, prawy dopływ Saali, która wpada z lewej strony do Elby.

drażliwsze kwestye, a ubarwić podrzędne.

To też w rzeczywistości nie wesoły obraz przedstawił ks. Bülow wybrańcom „narodu.“ Najwięcej czasu poświęcił sprawie rozbrojenia. Niemcy w dyskusyi nad powyższą sprawą udziału nie wezmą, gdyż i tak nie wyda ona żadnych praktycznych rezultatów. Że takie stanowisko rządu rzeszy, chociażby było i taktycznie uzasadnione, wywoła dysonanse między państwami, a szczególnie pogłębi je między Anglią, która projekt powyższy stawiła, a Niemcami, nie ulega wątpliwości. Ks. Bülow pociesza się nadzieją w siłę narodu. Siła ta da Niemcom przezwyciężyć wszelkie trudności i niebezpieczeństwa. Zapomina jednakże lub przeocza kanclerz, że choć na razie siła Niemiec zdaje się być niezwyciężona, aż nadto drastyczne dowody życia codziennego świadczą, że siła ta słabnie, że demoralizuje się właśnie w poczuciu swej siły. A zresztą dziwny to polityk i dyplomata, który międzypaństwowe położenie chce opierać jedynie na sile, a nawet tylko na nadziei w ową siłę narodu. I kanclerz Bülow wie dobrze, że to nie wystarcza, że układ stosunków między państwami polega też i na umiejętnem wyzyskaniu położenia innych mocarstw. Że kanclerz tę stronę pominął, świadczy o milczącem przyznaniu się, że dyplomacya niemiecka jest niedołężna, że nie dorosła do zagadnień obecnej chwili, a przedewszystkiem nie umiała skutecznie przeciwdziałać dyplomacyi angielskiej.

Nad powyższą enuncyacyą kanclerza, który rozwiódłszy się o konfederacyi w Haagu zaledwie w kilku słowach wspomniał o stosunku francusko-niemieckim, o wizycie króla Edwarda w Kartagenie, a szczególnie o roli Włoch w trójprzymierzu, wywiązała się dość obszerna dyskusya. I ona prócz przemówienia narodowego liberała Bassermanna i socyalistycznego posła Vollmara była dość bezbarwna. Dziwić się temu nie można. Posłowie niemieccy, mówiąc o polityce zagranicznej, są mniej lub więcej skazani na artykuły gazet niemieckich i zagranicznych. Kontroli bowiem żadnej nad polityką rządu nie mają. Brak tej kontroli jest dla rządu wygodnym; da on bowiem przemilczeć wiele błędów i głupstw dyplomacyi. Szczególnie obecnie rząd odczuwa nader przyjemnie brak jawności, bo wie, że tym sposobem i największe głupstwa „blok narodowy“ zakryje swoją powagą, bo chcieć będzie okazać swą spoistą jedność na wewnątrz, a zgodną solidarność na zewnątrz t. j. ze rządem.

Tę operetkowość swego położenia rozumieją dobrze posłowie niemieccy, szczególnie centrowcy i socyaliści. To też już roku zeszłego domagali się stanowczo, by rząd od czasu do czasu przedkładał parlamentowi akta i sprawozdania z swej działalności. I tym razem ponowili swe żądanie; kanclerz odmówił motywując powodami dobra ogólnego. Jestto nonsensem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jawność jest najlepszym środkiem zaradczym przeciw wszelkim konfliktom i zawikłaniom nietylko w stosunkach osobistych, lecz i w stosunkach publicznych. Że tak jest, uczy historya polityki zagranicznej Francyi, a przedewszystkiem Anglii.

Kłopotliwe położenie rządu niemieckiego nie poprawił wcale przyjazd *barona Aehrentala*, austryackiego ministra spraw zagranicznych. Jeżeli chodziło o efekt, że Niemcy i dziś jeszcze nie są bez sprzymierzeńców, to udał się do pewnego stopnia, bo zadowolenie może być jedynie słabem. Austrya nie gra bowiem z powodu niesnasek wewnętrznych od dłuższego czasu zbyt poważnej roli w koncercie państw. Jeżeli podtrzymuje trójprzymierze, to jedynie, że interes korzyści nakazuje jej iść śladami potężniejszego mocarstwa. Do chwili idzie ręka w rękę z Niemcami, tem więcej, że interesy ekonomiczne u-

---

nionych falach rzeki (18-go października 1813 r.)[1]). Wielu generałów i oficerów polskich i prawie trzecia część wojska polskiego, także król Fryderyk August, bawiący w Lipsku, dostali się do niewoli.

Jeńcom pozwolono jednak powrócić do ojczyzny.

Losy Napoleona i Polaków rozstrzygnęła stanowczo bitwa pod Lipskiem. Ale wojsko polskie (jeszcze około 9000 ludzi), nad którem dowództwo oddał Napoleon księciu Sułkowskiemu, nie opuściło cofającego się na całej linii cesarza, lecz towarzyszyło mu od granic Francyi pod dowództwem Dąbrowskiego i biło się jeszcze przy nim i w jego obronie przez trzy miesiące z największem poświęceniem. Pod Brienne[2]), pod Arcis sur Aube[3]) Polacy uratowali mu życie, a wsławili się znowu: Michał Pac, Wincenty Krasiński, Jan Skrzynecki.

Gdy już sprzymierzone państwa zajęły Paryż, Napoleon zrzekł się tronu w Fontainebleau[4]) i otrzymał za całe cesarstwo tylko wyspę Elbę[5]), a na tron francuski powrócił Ludwik XVIII. Bourbon. W pokoju z Francyą, zawartym w Paryżu (30-go maja 1814 r.) postanowiono odbyć kongres w Wiedniu, a to dla uregulowania zupełnie zmienionych stosunków Europy. Ale o Księstwie Warszawskiem nie uczyniono ani wzmianki w tym pokoju. Jedynie wojskowymi polskimi zajmuje się artykuł XIX., jak następuje:

— W uznaniu chwalebnej służby wojska polskiego, będącego z armii francuskiej, dozwala mu się powrócić do swego kraju z bronią i bagażami; oficerowie i żołnierze zatrzymują swe ozdoby wojskowe, jakie uzyskali, wraz z pensyami do nich przywiązanemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Ks. Józef Poniatowski urodził się w Wiedniu dn. 7 maja 1763 r. z ojca Andrzeja generała austryackiego, młodszego brata króla Stan. Augusta i matki Teresy z Kińskych, starożytnego, hrabiowskiego rodu czeskiego. Pomimo wychowania, jakie odebrał wśród powszechnego skażenia obyczajów, pośród samolubstwa, obojętności i upadku ducha narodowego, sam nie wolny od błędów i ułomności ludzkich, zachował przecież w sobie iskrę patryotyczną, która roznieciła się wśród wypadków i uszlachetniła jego duszę. W czasie ustanowienia konstytucyi 3 maja 1791 r., w tym czasie rozbudzania się ducha narodowego i wielkich na przyszłość nadziei zachwycano się w Warszawie piękną postacią rycerskiego młodzieńca i głoszono powszechnie: — Oto dzielny młodzieniec, przyszły król polski, oto książę Józef następca stryja króla Stanisława Augusta, oto mąż infantki saskiej, której konstytucya zapewniła tron w Polsce!

Ale serdecznem może jedynie prawdziwem uczuciem kochał ks. Józef tylko młodziutką Karolinę Thun w Wiedniu.

Stosunek księcia Józefa do słabego i nieporadnego króla Stanisława a zarazem różnicę między nimi wzkazują dobitnie te słowa, pełne rozsądku i miłości ojczyzny, będące zarazem słowami bolesnego wyrzutu jakie znajdujemy w liście jego pisanym do króla, gdy ten przystępował do Targowicy i jego chciał za sobą pociągnąć:

— Gdybyś W. Kr. Mości na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albobyśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem!

Książę Józef do samej śmierci pozostał wierny sprawie narodowej i, tą najszlachetniejszą wytrwałością okupując winy stryja-króla i grzechy własnej młodości, stał się rycerzem i bohaterem za wolność i niepodległość ojczyzny, dla której chlubnie zginął. Należy on też do najpiękniejszych postaci rycerskich polskich, do najpopularniejszych mężów epoki Napoleona u nas a nawet za granicą. — Sokołowski VI, 1398; Sz. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski 1763—1813. Warsz. — Kraków, 1905 (Tyg. ill. warsz. Nr. 7, r. 1905).

Czytaj: [2]) Brien, [3]) Arsisiur Ob, [4]) Fątenblo.

[5]) Elba, górzysta wyspa należąca do Włoch, blizko zachodnich toskańskich brzegów.

zależniają nader silnie jedno państwo od drugiego. — Że jednak i tej jedności koniec nadejść musi, prędzej lub później, nie ulega wątpliwości zważywszy że w kołach słowiańskich, a przedewszystkiem polskich z dnia na dzień rośnie opozycya przeciw sojuszowi Austryi z Niemcami. I z zewnątrz idą starania, by Austryę wyzwolić z pod jarzma prusko-niemieckiego. Już (w zeszłym numerze wspominaliśmy o tajemniczym i nagłym przyjeździe ambasadora austryackiego w Londynie hr. Mensdorfa do Pragi, a następnie do Wiednia. We Wiedniu twierdzą z całą pewnością, że przyjazd ten miał na celu omówienie ewentualnego porozumienia angielsko-austryackiego. Porozumienie takie powitałyby najpierw sfery słowiańskie z najwyższem zadowoleniem, tem więcej, że sojusz taki nadałby polityce austryackiej inny, a co najważniejsze samodzielniejszy kierunek.

W dyskusyi nad sprawami wewnętrznemi rzeszy zabrał też głos poseł *Kulerski,* który w ostrych słowach napiętnował politykę pruską. Panoszy się ona coraz więcej w Niemczech; naraziła też już i sfery demokratyczno-liberalne Niemiec.

Dotychczas odrzucał parlament wniosek rządu o udzielenie urzędnikom pocztowym w dzielnicach polskich tak zwanej *„Ostmarkenzulagi"*. Tym razem większość rządowa, na którą składa się, jak wiadomo, i postępowa lewica buzżuazyjna, zgodziła się na niego.

Rządowa większość okazała się też lojalną i przy etacie spraw kolonialnych. Od trzech lat żądał rząd, by wydział kolonialny wyeliminować z pod urzędu kanclerskiego. Odrzucenie propozycyi tej było ostatnim razem jednym z powodów rozwiązania parlamentu. Tym razem posłuszny parlament uchwalił wniosek rządowy, a p. *Dernburg* exbankier i exdyrektor kolonialny tytułować się będzie sekretarzem stanu dla spraw kolonialnych. Będzie on obecnie samodzielnym władcą w całym nieporządku niemieckich spraw kolonialnych. Jego zadaniem ma być oczyścić tę stajnię Augiasza. Czy mu się uda, okaże przyszłość. Trudności będzie miał wielkie. Nowa bowiem zbiera się burza. Były gubernator Kamerunu, osławiony *Jesko von Puttkamer,* został skazany tylko na naganę i tysiąc marek kary. Tymczasem ogłasza obecnie w pismach była jego „kuzynka" fakta, które, o ile są prawdziwe, nowy wywołają szkandal kolonialny.

Duma rosyjska rozjechała się z powodu świąt wielkanocnych do domu. Ostatnie jej posiedzenia były jak wiadomo nader burzliwe. Kwestya *poboru* rekruta zaogniła namiętne umysły rosyjskie do najwyższego stopnia. Groziło jej nawet rozwiązanie. Byt jej ocaliło *Koło polskie,* głosując za wnioskiem rządu. Taktyczne to postępowanie Koła Polskiego zrobiło jak naplepsze w kołach rosyjskich wrażenie. Inna rzecz, czy było pożądanem ze stanowiska naszych interesów narodowych i naszej godności narodowej. Nie przesądzamy chwilowo tej sprawy nie mając na razie bliższych wyjaśnień i danych, które zadecydowały o taktyce Koła Polskiego.

Pozatem przeszedł dzień *1 maja,* onego święta „braterstwa" w Królestwie na ogół spokojnie. Piękną i imponującą manifestacyę urządziło społeczeństwo tamtejsze w rocznicę pamiętnej *konstytucyi trzeciego maja.* Na głos Sienkiewicza posypały się miedziaki, srebro i złoto. Macierz Szkolna zebrała zapewne dzięki temu *„darowi narodowemu 3-go maja"* ładną sumę, która umożliwi dalsze otwieranie szkół ludowych. I nasz zabór winien iść śladem Królestwa, a i Galicyi i w dni uroczystych i świętych pamiątek grosz swój wdowi składać na cele naszych kulturalnych potrzeb.

W *Galicyi* ruch wyborczy wre. Znamienną mowę wygłosił tam minister *hr. Dzieduszycki.* Wskazał on na to, że jedynie *idea demokratyczna* może i musi być *wytyczną* polityki polskiej w Galicyi, że wogóle demokratyzm, pojęty rozumnie, przyczynić się może do poprawy i naprawy stosunków społecznych.

Przegląd prasy.

Ze względu na historycznuy wypadek wniesienia w *Dumie* wniosku o *autonomii Królestwa* ze strony naszych posłów podajemy dziś głosy prasy rosyjskiej. Podajemy je temwięcej, że wyjaśniają nam zapatrywania sfer rosyjskich na powyższą, nam drogą kwestyę. — Przypominamy, że wniesienie projektu wywarło już w Dumie samej silne wrażenie, do czego niemało przyczynił się *„prawdziwy"* Rosyanin *Puryszkiewicz,* wołający, coby na to powiedzieli... *Fryderyk II, Marya Teresa i Katarzyna!*

Bardzo nieprzyjazne stanowisko zajął organ półoficyalny, organ *Stołypina, „Rossija"*. Zarzuca przedstawicielstwu polskiemu, że było jakby jakąś drugą Dumą w Dumie, że unikało wypowiadania się w wszelkich sprawach zasadniczo, jakby nie chcąc mieć nic wspólnego ze sprawami rosyjskiemi, a oświadczając przy każdej sposobności, że Polska powinna być autonomiczną. Będąc takimi seperatystami, mniemają Polacy rzekomo, że nadszedł czas, aby przystąpić do szarpania Rosyi w kawałki. Artykuł kończy się słowami, aby Polacy liczyli się z tem, że Rosya nie jest przyzwyczajona do groźby, czem ma być już samo przedłożenie projektu autonomii.

Nie wiele odmienne jest stanowisko *„Nowawo Wremieni"*, która to gazeta odrzuca autonomię z góry w sposób równie radykalny, jak odrzucała konsekwencyę tego wszystkiego, co się stało w ostatnich trzech latach. Zaznaczając, że wszystko zło, jakie się dzieje, jest polską intrygą (!), mówi w końcowych ustępach, że Rosya nie zezwoli na to, aby na brzegach Wisły powstała druga Kartagina. „Żyje jeszcze naród rosyjski, który ma prawo sądzić, że starodawny spór z Polską został przez historyę rozstrzygnięty na jego korzyść, rozstrzygnięty nieodwołalnie".

Powyższe słowa świadczą, że wstecznicy rosyjscy nie nauczyli się niczego, że żyją jeszcze w epoce po roku 1863, a stracili zupełnie zmysł dla rzeczywistej teraźniejszości.

W *„Słowie"* Pogodin powiada, że czas autonomii Królestwa Polskiego jeszcze nie nadszedł. Jako najszczerszy przyjaciel Polaków, uważa Pogodin, że narodowcy polscy popełnili błąd, wnosząc tak pospiesznie projekt autonomii.

„Moskiewskija Wiedomosti" wystąpiły z rzeczywistą oceną lekko opozycyjną. Wysuwają przytem dwa główne punkty na miejsce naczelne: mianowicie odstraszający jakoby przykład Finlandyi i względy wojskowe. Przy tej sposobności popadają w błąd tak rozpowszechniony u Rosyan, że teoretyzując przykładają do wszystkiego jeden szablon, nie wnikając w zasadniczą różnicę, jaka zachodzi między Polską a Finlandyą. Tak samo wzgląd na znaczenie wojskowe Królestwa jako kraju kresowego powinien wymagać właśnie tego, aby na granicach państwa mieć zadowolonych obywateli. Z wysunięcia tych dwu punktów zdaje się wynikać, że „Moskowskija Wiedomosti" byłyby skłonne do porozumienia.

Radykalny *„Towariszcz"* zamieścił w jednym numerze dwa artykuły tyczące tej sprawy, a mianowicie jeden redakcyjny, a drugi pióra znanego *L. Pantelejewa.*

„Jakikolwiek los spotka projekt autonomii, są słowa pierwszego ar-

tykułu, posłowie, którzy go wnieśli, wypełnili obowiązek moralny, jaki mieli w stosunku do kraju ojczystego. Niepodobna im zarzucić, że przy więcej niż wątpliwej równowadze Izby wystąpili z projektem, który w pewnych sferach wywołuje tak wielkie niezadowolenie. Idea autonomii Królestwa Polskiego ogarnia do tego stopnia wszystkie klasy ludności tego kraju, że byłoby zupełnie niezrozumiałem, gdyby jego przedstawiciele w Izbie nie stali się wyrazicielami tego nastroju".

W dalszym ciągu omawia rzeczony artykuł bardzo przychylnie przedłożony projekt, radząc nawet, aby nakreślić autonomii Polski szersze granice.

Niemniej przyjaźnie odnosi się do nas artykuł Pantelejewa, w którym autor broni przeciw innym pismom rosyjskim tego, że pierwszy Sejm w Warszawie powinien mieć niejako kompetencye konstytuanty, aby czynniki miejscowe mogły w granicach nadanych przez Dumę narysować urządzenia wewnętrzne kraju.

„Ruś" słowianofilska podała artykuł Nestora, który powiada, że Koło Polskie wybornie uczyniło, przyspieszywszy wniesienie projektu autonomii.

„Niechaj nareszcie wszyscy wątpiący — pisze *Nestor* — podejrzliwi i dowierzający każdemu oszczerstwu przeczytają tę oficyalnie sformułowaną deklaracyę żądań polskich i wyjaśnią sobie nareszcie co to jest owa autonomia!" Dotychczas uważano ją za jakiegoś potwora.

Wniesiony projekt wyjaśnia, że autonomia nie jest zwyczajnym samorządem, ale nie jest także unią realną, ani tembardziej unią osobistą z Rosyą.

Reprezentacya polska dostatecznie mocno podkreśla swoją chęć uwzględnienia interesów ogólno-państowych i wyszczególnia wszystkie ustępstwa, jakie uczynić pragnie państwu.

W dalszym ciągu Nestor pisze obszerniej o projekcie proporcyonalnego udziału Polaków we wydatkach państwowych.

W następnym numerze uzupełnia „Ruś" swe poprzednie wywody, mówiąc, że projekt w zbyt szerokich rozmiarach nie jest do przyjęcia. Należy od Polaków wymagać jeszcze ustępstw. Autor artykułu twierdzi, że Polacy uczynili poważny krok naprzód w stronę polityki realnej, lecz należy wymagać od nich jeszcze większej koncesyi na rzecz państwowości.

Ważny bardzo jest głos organa kadetów „Rieczy", która nazywa wniesienie projektu autonomii krokiem w najwyższym stopniu ważnym. W dniu przedłożenia go przedstawiono po raz pierwszy oficyalnie żądania całej ludności Królestwa Polskiego, z tego więc powodu projekt autonomii zasługuje na specyalną uwagę publicystyki rosyjskiej.

Twórcy projektu uczynili znaczne ustępstwa na rzecz realizmu politycznego. W każdym wszakże razie projekt zakreśla tak szerokie granice autonomii Królestwa, że urzeczywistnienie żądania w tych rozmiarach, kto wie, czy się okaże możliwem.

Należało wyszczególnić wszystkie funkcye Sejmu warszawskiego, tymczasem wymieniono tylko to, co się wyłącza z jego kompetencyi. Sejm ma niektóre zarysy instytucyi prawodawczej. Również niektóre gałęzie zarządu ogólno-państwowego oddają się w ręce administracyi miejscowej.

„Riecz" wyraża żal, że projekt autonomii Polski nie jest osnuty na zasadach autonomii prowincyonalnej, stosowne do broszury Steckego.

Organ kadetów tak kończy swój artykuł:

„Żałujemy, że krok polityczny, tak ważny i tak dawno przygotowywany, uczyniono w tak niesprzyjającej chwili i w formie, której trudno będzie bronić".

W *„Birżewija Wiedomosti"* ogłosił pan *M. Hakkebusz*, autor głośnej książki o Polsce p. t. *„Zmartwychwstający Łazarz"*, artykuł o *„Autonomii Polski"*. Pierwsza jego część, która się dotychczas ukazała, stoi dość ściśle na gruncie Koła i odpiera zarzuty czynione różnym jego punktem, zarówno z prawicy jak i z lewicy. Na zarzut *„Rieczi"*, że *pierwszy* Sejm w Warszawie miałby posiadać niejako kompetencyę konstytuanty odpowiadają „Birżewija Wiedomosti" następującemi słowy:

„Pierwszy sejm będzie konstytucyjnym. Nie trzeba się bać tego słowa! Będzie on konstytucyjnym siłą konieczności, dla tego, że będzie pierwszym, przytem w granicach nader ograniczonych, nakreślonych przez ustawodawstwo ogólno-państwowe. Nazywać go konstytucyjnym można z taką samą słusznością, jak pierwszą i drugą Dumę. Przecież w ramach zasadniczych nietylko mogą one ustanawiać nowe podstawy bytu, ale są do tego powołane".

W dalszym ciągu artykułu powiedziano, że autonomia Polski jest koniecznością; o ile bowiem nie nadałoby się jej, musianoby iść w Dumie ślepo za wskazówkami posłów polskich, wskutek zupełnej nieznajomości stosunków miejscowych, albo uprawiać nadal politykę centralistyczną, którą poprzednio prowadziła biurokracya ze szkodą zarówno dla interesów Polski jak niemniej państwa rosyjskiego.

Można się spierać co do szczegółów, kończy autor, ale w imię dobra Rosyi, Słowiańszczyzny i Polski, należy uchwalić zasadę szerokiej autonomii Królestwa Polskiego.

W sprawie projektu autonomicznego wystąpił również *„Kijewlanin"* i to aż z trzema artykułami w tym samym numerze, bądź informacyjnymi, bądź rozumowanymi. Ultrakonserwatywny organ kijowski tak informuje swoich czytelników:

„W ogólnych zarysach projekt ten tak się przedstawia: Terytoryum Królestwa Polskiego stanowi odrębny kraj (państwo) w tych granicach, które istniały w 1815 r. na podstawie traktatu wiedeńskiego. Kraj ten połączony jest z Rosyą unią osobistą, pozostając pod zwierzchnictwem monarchy rosyjskiego, we wszystkcih zaś swoich sprawach wewnętrznych rządzi się własnemi instytucyami, założonemi na podstawie odrębnego prawodawstwa".

Polityka polska na tem polega ażeby

„korzystając z osłabienia rosyjskiej władzy państwowej i podniecając (?) wszelkimi zależnymi od Polaków środkami wzrost i rozwój rosyjskich zamieszek wewnętrznych, skwitować się za poprzednie przegrane i odrodzić napowrót Polskę „od morza do morza", zapewnić znowu tryumf „idei jagiellońskiej".

Jest to rzecz znamienna, że „Kijewlanin", dla znalezienia argumentów przeciwko autonomii Królestwa, zmuszony jest uciec się do takiego naciągania faktów i liczenia na naiwność lub nieznajomość całej sprawy u czytelnika.

Doprawdy dziwnie świadczyć może o poziomie prasy rosyjskiej i wyrobieniu społeczeństwa, że prawie każde pismo rosyjskie widzi w przyszłej autonomii Królestwa co innego.

Memoryał

wyjaśniający zasady projektu statutu autonomicznego dla Królestwa Polskiego.

(Złożony do prezydyum dumy przez oba Koła polskie dnia 23-go kwietnia r. b.)

Manifesty najwyższe z r. 1905, wywołane przez głębokie wstrząśnienia polityczne, którym uległa Rosya, zaznaczyły początek nowej epoki w historyi rozwoju państwowości rosyj-

skiej. Manifesty te, jako podwaliny państwowości, położyły zasady swobody obywatelskiej i równouprawnienia politycznego, aby przez uczestnictwo przedstawicielstwa narodowego w pracy prawodawczej dać jej należyty kierunek i uregulować jej bieg, a przez podniesienie samopomocy społecznej rozwinąć świadomość narodową.

Treść wewnętrzna tego nowego systemu politycznego stanowi pragnienie wzmocnienia całości i trwałości państwa, a motywem kierowniczym jest przekonanie o konieczności utworzenia takich warunków, przy których ludność poznałaby, że jej dobro związane jest z rozwojem państwa. Tak więc główna treść zatwierdzonych reform politycznych polega na tem, aby związek mechaniczny poszczególnych części państwa, zamienić przez związek duchowy i punkt ciężkości sił, skierowanych ku wzmocnieniu państwa przenieść do samego narodu. Stosownie do tych dwóch stron wielkiego dzieła państwowego, władza prawodawcza stoi wobec podwójnego zadania: z jednej strony ma ona wzmocnić ustrój konstytucyjny, z drugiej — zrealizować zasady równouprawnienia politycznego i zagwarantować społeczeństwu prawa swobodnego organizowania się dla samodzielnego zaspokajania wszystkich tych potrzeb miejscowych. Obadwa wskazane tu zadania znajdują się w tak ścisłym z sobą związku, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą postawić którekolwiek z nich na pierwszym planie i rozwiązywać je kolejno, albowiem wolność prawdziwa zawiera się właśnie w prawie samodzielnego zaspokajania swoich potrzeb, a dla jej zrealizowania i zabezpieczenia konieczna jest organizacya sił społecznych na gruncie prawnym.

Wobec rozległości państwa rosyjskiego i różnorodności jego zaludnienia, jak również wobec pilności reform społecznych, centralna władza państwowa powinnaby spełniać rolę stróża interesów ogólno-państwowych i wykonawcy zadań ogólno państwowych, wszystkie zaś sprawy miejscowe i wszystkie zadania miejscowego życia powinnyby być przekazane miejscowym żywiołom społecznym.

Państwo rosyjskie, łącząc wielką ilość najróżnorodniejszych plemion i narodów, nie umiało przystosować do tego faktu systemu swoich rządów, przeciwnie nawet: dążąc do zabezpieczenia swej całości, dążyło do tego celu po zupełnie niewłaściwej drodze jednostajności zewnętrznej ustroju państwowego, mechanicznie i gwałtem narzucając jednostajne urządzenia wszystkim i wszędzie. Istniały przeto formalne, wyłącznie zewnętrzne oznaki jedności, pod któremi kipiały i rosły dążenia do obalenia gwałcącego naturę ustroju. Kiedy zaś proklamowano zasadę wolności dla wszystkich, jasną rzeczą się stało, że wolność jest to prawo do życia i rozwoju zgodne z przyrodzonemi właściwościami, a państwo, które zechce i potrafi zabezpieczyć ludności to prawo, stanie się państwem koniecznie potrzebnem dla ludności. W takich warunkach pozostawienie ludności miejscowej prawa rządzenia się na mocy praw miejscowych, jest nietylko wylewem zasad moralności i równouprawnienia, ale i realną koniecznością państwową, absolutnem wskazaniem doświadczenia państwowego. Jest to zarazem środek przeciwko temu zabójczemu centralizmowi państwowemu, który ześrodkował w instytucyach państwowych rozstrzygnięcie najmniej nawet ważnych spraw życia najdalszych kresów.

Jednakże z prawa danego odrębnego terytoryum do regulowania funkcyi miejscowego życia społecznego i zaspokajania swych potrzeb kulturalnych wypływa konieczność liczenia się z dwoma czynnikami procesu politycznego: ze stopniem odrębności ludności danego terytoryum i z rozwojem jej poczucia prawnego. Im głębsza i wszechstronniejsza jest odrębność życia, im wyraźniejsze i silniejsze jest jej poczucie prawne, tem pełniejsza i szersza powinna być jej samorządność, tem obszerniejszy powinien być zakres kompetencyi tego samorządu.

Wdzieranie się czynników i wpływów zewnętrznych, nakładanie z wewnątrz zbytecznych ograniczeń będzie wówczas tem szkodliwszem, a nawet zgubnem.

Ponieważ jednak sprawdzaniem wszystkich zasad politycznych jest interes państwa, i ponieważ interes ten należy brać za podstawę wszelkich zarządzeń, nie wyłączając nawet decentralizacyi, to z konieczności należy uznać w interesie państwa rolę czynnika, określającego granice samodzielnego ustroju życia miejscowego.

W sferze jego kompetencyi nie mogą znajdować się jedynie sprawy ogólno państwowe i zakres jego czynności nie może obejmować zadań ogólno państwowych. Regulowanie zaś wszelkich innych funkcyi miejscowego życia i zaspokajanie wszystkich jego potrzeb państwo może pozostawić kompetencyi ludności danego terytoryum i powinno być mu pozostawione w imię wyższych interesów państwowych, jeśli tylko istnieje odrębność ustroju społecznego i życia, oraz poczucie prawne (prawoso- znanie) ludności i jeśli objawiają się one tak jasno, że należy stosować do nich system rządzenia dla zabezpieczenia trwałości państwa.

Nie ulega wątpliwości, że w Królestwie Polskiem istnieją w zupełności wszystkie wskazane warunki, które pociągają za sobą konieczność odrębnego ustroju tego kraju na zasadach szerokiej autonomii. Już ze względu na swe zaludnienie Królestwo Polskie przedstawia kraj jednorodny i silnie wyodrębniający się od innych części państwa.

Naród polski zaludnia na całej przestrzeni, posiadając tylko w miastach duży procent żydów i ustępując jedynie w północno-wschodniej i południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego ludności litewskiej i małoruskiej, z których pierwsza stanowi główną masę w $4^1/_2$ powiatach gub. suwalskiej; druga zaś zamieszkuje wespół z Polakami w 10 powiatach lubelskiej i siedleckiej gubernii, nie dochodząc zresztą nigdzie do 50 procent. (Według najnowszych danych: powiat hrubieszowski 47 proc., chełmski 32.1 proc., biłgorajski 25.9 pr., tomaszowski 38.2 pr., zamojski 9.5 pr., krasnostawski 5.9 pr., włodawski 32,4 pr., radzyński 8 pr. ,konstantynowski 7.4 pr., bialski 20.3 pr.). Wogóle, pod względem narodowości, Polacy stanowią w kraju więcej niż $^3/_4$ ogółu ludności, Rusini 2.5 pr., Litwini 2.7 pr., i żydzi 14.6 pr., przyczem z tych ostatnich znaczna część uważa się za Polaków. Co się tyczy wielkorosyan, to o nich, jako o rdzennych mieszkańcach kraju, mowy być nie może: do tej bowiem narodowości należą jedynie żołnierze i urzędnicy. Tym sposobem pod względem składu narodowościowego, Królestwo Polskie jest krajem jednorodnym i odrębnym. Ale o wiele jaskrawiej występuje odrębność tego kraju, jeśli zwrócimy się do ustroju społeczeństwa i jego życia.

Charakterystyczną cechą jest tu brak różnic stanowych i zupełna równość wszystkich mieszkańców wobec prawa. Proces zniesienia różnic i przywilejów klasowych, rozpoczęty w końcu XVIII. wieku (1791) w ostatnich latach istnienia państwa polskiego, trwał następnie bez przerwy w ciągu wieku XIX. Stan niewolniczy włościan był zniesiony jednocześnie z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego w roku 1807, a konstytucya Królestwa Polskiego z dnia 27-go listopada 1815 r. potwierdza równość wszystkich obywateli wobec prawa (§ 17).

Przebieg procesu równouprawnienia, zatrzymany za czasów Mikołaja I., był wznowiony za panowania Aleksandra II. Naczelnik rządu cywilne-

go w Królestwie Polskiem, margrabia Wielopolski, równouprawnił żydów (1862), a następne reformy 1864 roku, w ślad za zniesieniem pańszczyzny, ustanowiły gminę bezstanową i ogólne dla wszystkich sądy gminne. Brak pierwiastków klasowych w połączeniu z ostatecznie ustaloną wolnością władania nie mogły nie wpłynąć dodatnio na dalszy rozwój właściwego Polakom z natury i wykształconego przez historyę indywidualizmu, w przeciwstawieniu do gminnego charakteru życia rosyjskiego.

Ten rys charakteru odbił się na całym bycie społecznym kraju: on przyspieszył bez wątpienia rozwój przemysłu i handlu (te dwa rodzaje pracy, co do sumy swoich obrotów, przerosły już rolnictwo), on okazał wpływ dodatni w rozwoju drobnej własności ziemskiej, która obecnie obejmuje $^2/_3$ wszystkich gruntów krajowych; on wreszcie, co rzecz najważniejsza, wychował w duszy całej polskiej ludności, włącznie do najgłębszych warstw ludu rolnego i robotniczego, miłość dla polskiej ojczyzny i objawów życia narodowego.

Wskazane rysy naszych odrębności wpłynęły na to, że bez względu na niesłychany ucisk w ciągu ostatnich lat 40, naród polski nie tylko utrzymał, lecz nadto rozwinął swą samodzielność kulturalną. Byłoby rzeczą zbyteczną badać historyczny rozwój wszelkich objawów tej samodzielności; należy atoli podkreślić ten fakt wybitny, że wszystkie owoce polskiego rozwoju kulturalnego w obecnym czasie stają się dobytkiem mas ludowych, co wzmacnia i pogłębia ich narodowe poczucie. Pod względem prawnym, życie miejscowe stoi prawie na przeciwległym biegunie w porównaniu do Rosyi: nie powtarzając już tego, co było powiedziane o bezstanowości w gminie i sądzie, tudzież we wszystkich innych społecznych instytucyach i organizacyach, należy zaznaczyć istnienie w Królestwie Polskiem odrębnego kodeksu cywilnego, z odrębnem prawem spadkowem, hipoteką, prawem wekslowem i handlowem, z własnym systemem kredytu ziemskiego, z odrębnem prawodawstwem rzemieślniczem i na koniec z całym szeregiem specyalnych aktów prawodawczych, wyrosłych po większej części bezpośrednio z samodzielnego prawodawstwa polskiego, i związanych ściśle z własnością i potrzebami życia miejscowego.

Centralne władze państwowe, prowadzące sprawy Królestwa Polskiego według ogólno państwowej modły i kierowane poglądami czysto rosyjskiemi, albo świadomie dążyły do zniesienia naszych odrębnych warunków prawnych (bez żadnej uwagi na ich gwałtowną u nas konieczność), albo też skutkiem prostego niezrozumienia, kaleczyły je za pomocą wyjaśnień, dopełnień i ograniczeń, zawsze szkodliwych dla interesów polskiej ludności.

Ale i miejscowe władze, złożone wyłącznie z Rosyan, wychowanych i wykształconych w Rosyi, zupełnie obcych krajowi i nigdy nie studyujących praw miejscowych, traktowały te prawa zupełnie samowolnie i zachowywały się względem wynikających ztąd spraw bez żadnej znajomości rzeczy nawet wtedy, kiedy sprawy tyczyły się względów politycznych, kierowanych na szkodę Polski. I dla tego długoletnie doświadczenie polityczne doprowadziło ludność Królestwa Polskiego do tego głębokiego, jasnego i trwałego przekonania, że jego sprawy miejscowe nie mogą być poruczane ludziom pochodzenia niemiejscowego, bez ciągłego uszczerbku w interesach miejscowych, bez szkody dla narodu polskiego, bez dezorganizacyi kraju, jego życia i dobrobytu.

(Dokończenie nastąpi.)

Pan Biedermann na ławie oskarzonych.

Przed izbą karną w Pile toczył się ubiegłego tygodnia proces przeciwko p. Marcinowi *Biedermannowi*, właścicielowi firmy Drwęski i Langner w Poznaniu oraz byłemu właścicielowi dóbr, a obecnemu kapitaliście Reinholdowi *Riesenowi* z Wrocławia o rzekome poszkodowanie.

Przyczyny procesu są następujące: W zeszłym roku zmuszony był p. *Klövekorn z Ostrówka* pod Nakłem do sprzedaży swego majątku, nie chcąc stracić go na subhaście. Ponieważ spodziewał się otrzymać dzierzawę domeny w Prusach Wschodnich, nie mógł sprzedać dóbr swoich Polakowi wprost, p. B. polecił p. Riesenowi starać się o kupno Ostrówka. R. oglądał dobra, występując jako nabywca i oświadczając, że chce je kupić dla siebie i sam na nich gospodarować. Pieniądze na kupno miał otrzymać rzekomo od swoich sióstr. Kontrakt kupna przyszedł do skutku w Poznaniu. Pan Riesen nabył Ostrówek za 325 tys. marek. W kilka dni później odstąpił jednak co dopiero nabytą majętność p. Biedermannowi za znacznem odstępstwem, a tenże sprzedał majątek właścicielowi dóbr p. Prądzyńskiemu za 367 000 mrk. Oskarzenie zarzuca p. Riezenowi, że był tylko podsuniętym agentem p. Biedermanna że przez zamilczenie faktu tego poszkodował Klövekorna o 25 000 mrk, do czego p. Biedermann miał być pomocnym przez udzielenie pożyczki pieniężnej na kupno tego majątku.

Rozprawom przewodniczył dyrektor sądu ziemiańskiego *Wollermann*, jako oskarzyciel występował prokurator *Beyer*, obrona spoczywała w rękach znanego radcy sprawiedliwości *Mamrotha* z Wrocławia.

Na zapytanie przewodniczącego tak p. *Biedermann* jak *Riesen* oświadczają, że są niewinnymi. Przewodniczący zapytuje się Riesena, czy znaną mu była działalność p. Biedermanna polegająca na krzyżowaniu zamiarów Komisyi kolonizacyjnej. Riesen odpowiada, że wiedział o tem, ale mimo to nie wahał się służyć mu, ponieważ nie miesza się do polityki.

Przew.: Ale p. Biedermann uprawia ją za to tem więcej i mimo to pan jako Niemiec pozwoliłeś się użyć przez niego jako narzędzie? — *Osk.:* Tak jest, ale o ile wiem, Komisya kolonizacyjna postępuje w danym razie tak samo.

Przew.: Podobno oświadczyłeś pan Klövekornowi, że zamierzasz kupić dobra te dla siebie? — *Riesen:* Miałem rzeczywiście taki zamiar. — *Przew.:* Klövekorn wskazywał podobno bardzo energicznie na pańską narodowość niemiecką i oświadczył, że sprzedaje panu tylko dla tego, że jesteś Niemcem. —*Oskarżony:* To jest nieprawdą!

Przew.: Klövekorn otrzymał rzekomo od pana słowo honoru, że nie jesteś podsuniętą osobistością, lecz kupujesz dobra dla siebie. — *Riesen:* I to jest nieprawdą. Słowo honoru nie byłoby miało sensu. Kl. powiedział tylko, że także ze strony polskiej miał rozmaite oferty. *Klövekorn jest zadłużonym Niemcem, który byłby sprzedał każdemu, Polakowi, czy Niemcowi.* Oferta moja była rzetelną i wyższą od innych, mianowicie wyższą niż oferty rządu i Komisyi kolonizacyjnej. Zagadkowem jest dla mnie, pod jakim względem miałem dopuścić się oszustwa.

Przew.: Dziwnem jednak jest, że już w kilka dni po nabyciu sprzedałeś pan Ostrówek Biedermannowi. — *Riesen:* Uczyniłem to, ponieważ Klövekorn poinformował mnie fałszywie o hipotekach. Nie wiedziałem, że wszystkie hipoteki są wypowiedziane, a inwentarz zafantowany.

Obrońca: Riesen zwrócił się do Biedermanna, ponieważ właśnie z powodu zafantowania natychmiast potrzeba było gotówki.

Następują przesłuchy p. *Bieder-*

manna. *Przew.*: Pan jesteś właścicielem banku Drwęski i Langner. To przecież jest wyłącznie polski bank? — *Osk.*: Przyjmuję równie chętnie także i niemieckich klientów. (Wesołość). Kupuję dobra i wypożyczam pieniądze na hipoteki. — *Przew.*: Działalność pańska polega głównie na wzmacnianiu polskiej własności ziemskiej. — *Osk.*: *Jako Polak uważam to za swój obowiązek!*

Przew.: W jaki sposób pan to czynisz? — *Osk.*: Kupuję posiadłość, która wydaje mi się odpowiednią i na której zdaniem mojem zarobić mogę. Kupuję nie tylko z rąk niemieckich dla Polaków, ale także z rąk polskich. *Chodzi głównie o to, żeby dobra pozostały w rękach polskich.*

Przew.: Możesz mi pan wymienić nazwiska swoich pośredników? — *Osk.*: Tego nie uczynię! Jest to tajemnica związana z interesem. — *Przew.*: Ale w tym wypadku chodzi o karygodne przestępstwo. Jest to naturalnem, że kupując od Niemców, musisz pan mieć podsunięte osoby z nazwiskami niemieckiemi! — *Osk.*: Tak źle sprawa ta wcale się nie przedstawia. Nie zawsze potrzebuję kupować z ręki niemieckiej za pomocą podstawionych osób. *Chciałbym posiadać te miliony, za które mógłbym nabyć wszystką ofiarowaną mi wprost własność niemiecką.* Przychodzą do mnie Niemcy wysokiej rangi i stanowiska, chcący sprzedać swoje dobra, *ale tylko pod warunkiem, że postaram im się o podsuniętych nabywców z nazwiskami niemieckiemi.* W tym celu mam pod ręką kilka osobistości, ale szukać ich nie potrzebuję, gdyż *zgłaszają się do mnie sami.*

Przew.: Masz pan podobno stosunki z *majorem* Hinzem w Bydgoszczy? — *Osk.*: Hinze zwrócił się do mnie przez niemieckiego pośrednika, że ma na sprzedaż większą własność w Koronowie, ale że może ją sprzedać tylko Niemcowi i prosił, żebym postarał się o nabywcę z nazwiskiem niemieckiem.

Przew.: Ale z listu pańskiego do Hinzego wynika, że pertraktowałeś pan z nim jeszcze o sprzedaż innych dóbr. *Osk.*: Tak jest, major Hinze był zawodowym faktorem i pośrednikiem, lecz podsuniętą osobistością nie był. — *Przew.*: Co to za jeden jest jakiś agent v. *Berger*, z którym również stoisz pan w stosunkach? — *Osk.*: I ten zwrócił się do mnie, w razie gdybym potrzebował niemieckiego nazwiska. — *Przew.*: Więc to była figura podsunięta? — *Osk.*: Tak jest. Powiedziałem mu, że jeżeli mu się rola ta podoba, to może ją zajmować. — *Przew.*: Dalej jest jeszcze jakiś p. v. *Rabe?* — *Osk.*: I ten jest podsuniętym pośrednikiem. — *Przew.*: Dalej zaś pan v. *Lengerke?* — *Osk.*: Ten również należy do kategoryi podsuniętych figur. Niemieccy panowie zgłaszają się do mnie codziennie.

Przew.: A pan v. *Thielen?* — *Osk.*: *Jest to bratanek byłego ministra kolei v. Thielena. Przybył do mnie w mundurze oficerskim i oświadczył, że gotów jest służyć mi jako podsunięta osobistość.* — *Przew.*: Także jakiś duchowny odgrywa rolę, mianowicie ks. *Hesslinger?* — Ten nie był ani pośrednikiem, ani figurą podsuniętą, lecz jest katolikiem i chciał zapobiedz, aby gmina nie dostała się w ręce protestanckie. — *Przew.*: Pan piszesz jednak do niego w niniejszym liście, że zachowasz najściślejszą dyskrecyę i nie wydasz jego nazwiska. — *Osk.*: Chodziło rzeczywiście tylko o wzgląd idealny, aby gmina pozostała polską; nazwisko wydobyto wskutek nagle zarządzonej rewizyi książek z polecenia prokuratoryi.

Następuje odczytanie umowy pomiędzy panem Biedermannem a Riesenem. P. Biedermann zaprzecza, jakoby 200 mrk., które zapłacił Riesenowi były stałą pensyą. Była to jedynie zaliczka, którą potrącono przy zawarciu kupna. P. B. zaangażował Riesena w celu użycia go za pośrednika przy zakupnie większego majątku 6000 obszaru.

Prokurator: Stwierdziłem, że oskarżony urodził się Niemcem, a dopiero później nauczył się po polsku. *Oskarżony*: *Twierdzenie to odeprzeć muszę z całą stanowczością.* Tak mój ojciec, jak dziad byli *Polakami*, a ostatni wziął nawet udział w powstaniu polskiem.

Rozprawy toczą się dalej. P. Biedermann opowiada z wszelkiemi szczegółami, jakim sposobem dowiedział się o wystawieniu na sprzedaż Ostrówka.

Jako pierwszy świadek i rzeczoznawca zeznaje radca policyjny *Zacher* z Poznania, co następuje: Pan Biedermann kupuje przedewszystkiem niemieckie dobra rycerskie, aby je sprzedawać w ręce polskie. Niewielu tylko Niemców sprzedaje Polakom, a przeważnie życzą sobie nabywcy z niemieckiem nazwiskiem, którym by się mogli zasłonić. Dla takich Niemców istnieje cała masa podsuniętych figur w rodzaju Riesena.

Obrońca: Czy panu wiadomo, że tak samo jak Biedermann kupuje dobra od Niemców za pomocą niemieckich pośredników, usiłuje także *Komisya kolonizacyjna* nabywać posiadłości ziemskie od Polaków, z tą tylko różnicą, że po części właściciele polscy nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli, że poza agentami stoi Komisya kolonizacyjna, której pośrednicy zapewniają Polaków, że kupują wyłącznie dla siebie?

Świadek Zacher: Wolno mi odpowiadać na wszystko, co tylko do sprawy tej należy. Na ostatnie pytanie mógłbym jednak odpowiedzieć tylko za pozwoleniem mojej przełożonej władzy.

Świadek Klövckorn zaprzecza, jakoby dobra swoje ofiarował był na sprzedaż wprost p. Biedermannowi.

P. Biedermann: Gdy pana przypadkiem spotkałem w Bydgoszczy, *rozjaśniła* się po prostu *twarz pańska*, że wreszcie znalazłeś dobrego nabywcę, który pańską własność odkupi. — *Świadek Kl.*: Zaprzeczam temu. Sprzedałem dobra Riesenowi, ponieważ uważałem go za rzetelnego szlachcica niemieckiego.

Przew.: Czy Riesen dał panu słowo honoru, że dobra kupuje dla siebie i nie sprzeda ich dalej? — *Świadek Kl.:* Tak jest. Oświadczył, że kupuje dla siebie. Od Polaków byłbym otrzymał daleko więcej. — *Przew.:* Czy byłbyś pan sprzedał mu za 325 000 mrk., gdyby nie był dał słowa honoru? — *Świadek*: Sądzę, że nie.

Obrońca: Gdyby panu nie był dał słowa honoru, czy w takim razie byłbyś pan sprzedał Biedermannowi? — *Świadek:* Tak jest. — *Obrońca:* Czy prawdą jest, że przed stawieniem wniosku o ukaranie oznajmiono panu ze strony najkompetentniejszej, że *otrzymasz pan dzierżawę domeny*, jeżeli po 1. wniesiesz o ukaranie, po 2. wyjdziesz z procesu zupełnie niewinnym? Dalej, czy odpowiedziałeś pan na to, że stawisz wniosek o ukaranie, i *że pieniądze, które ewentualnie zyskasz z procesu, przekażesz Towarzystwu kresów wschodnich?* — *Świadek:* Wniosek o ukaranie stawiłem przed skomunikowaniem się z jakąkolwiek władzą. Ale po wniesieniu o ukaranie *byłem dwa razy u naczelnego prezesa w Poznaniu* i oświadczyłem, że pieniądze, które w procesie zyskam oddam mu do dowolnego użytku. — *Obrońca*: A domeny panu nie ofiarowano? — *Świad.:* Nie.

Świadek właściciel dóbr p. *Prądzyński*, do którego *obecnie* należy Ostrówek, zeznaje, iż nabył go od oskarżonego Riesena. Ponieważ jednak Riesen nie chciał sprzedać wprost Polakowi, nabył Ostrówek najpierw buchalter z niemieckiem nazwiskiem Hieronim *Paul*, zatrudniony u p. Biedermanna. Dopiero od Paula nabył p. Prądzyński Ostrówek za 367 000 mk.

Świadek buchalter *Paul* zeznaje, iż świadkowie Sura, Springer i Reyzow-

ski wywierali nacisk na p. Biedermanna, żeby nabył Ostrówek, ponieważ Komisya kolonizacyjna stoi w pogotowiu jak tygrys do skoku.

Pan landrat *Wartensleben* przesłuchiwany co do reputacyi Klövekorna, oświadcza, iż należy bez wszystkiego przyznać, że Kl. mimo swego smutnego położenia finansowego postąpił sobie jako dobry Niemiec. Komisya kolonizacyjna i fiskus domen zwlóczyły z nabyciem z dnia na dzień, tak, że wydawało się zrozumiałem, gdyby w końcu był rzucił się w objęcia Polakowi. Landrat wyraził to swoje przekonanie w referatach do władzy.

Obrońca: Czy byłbyś pan referował w ten sam sposób, gdybyś pan był wiedział, że Klövekorn już poprzednio pertraktował z p. Biedermannem? — Świadek *Wartensleben:* Wobec trudności, w jakich znajdował się Klövekorn, postępowania takiego nie byłbym uważał za uniewinniające, ale byłoby ono zrozumiałem.

Oskarżony pan *Biedermann:* Czy świadkowi jest wiadomem, że Klövekorn zaprzysiągł w protokóle, iż w razie gdyby mu w procesie przyznano racyę, zarobek w kwocie 25 000 mrk. przekaże Towarzystwu kresów wschodnich dla wzmocnienia niemczyzny? — Landrat: *O Tow. kresów wschodnich nic nie wiem. Wiem tylko, że Kl. przyrzekł sumę tę oddać do dyspozycyi naczelnemu prezesowi.*

Oskarżony *Biedermann:* Oświadczenie to wystarcza mi zupełnie. Co sądzić o człowieku, który dziś jeszcze ma długi, a który zamierza 25 000 mk. użyć na wzmocnienie niemczyzny?

Na tem ukończono postępowanie dowodowe. Przesłuchy dalszych świadków, których było razem 20, nie zawierały wiele ciekawych szczegółów. W uzasadnieniu oskarżenia zabrał głos prokurator *Beyer* i powiedział mniejwięcej co następuje:

Postępowanie główne wykryło *krzyczące nadużycia.* Cesarz powiedział niedawno w Gnieźnie: Kto ziemię niemiecką sprzedaje Polakowi, jest zdrajcą ojczyzny! Odnosi się to również do tych, którzy do zaprzepaszczenia ziemi niemieckiej dokładają ręki, którzy układają się z Polakami, przyczyniając się do zaniku niemieckiego stanu posiadania w naszych zagrożonych kresach wschodnich. Postępowanie główne wykazało także, iż nie tylko oskarżony Riesen, ale także *wielu innych Niemców na kresach wschodnich za kawałek chleba z masłem szachrują swoim honorem narodowym.* Riesen uczynił nie tylko to, ale nawet podeptał nogami wszelkie zaufanie, łamiąc swoje słowo honoru. Udowodniono, że Riesen pod pozorem, jakoby był Niemcem, otrzymał dobra o 25 000 marek taniej, niż Polak. To wystarczy do udowodnienia oszustwa.

Co do oskarżonego Biedermanna, to nie można mu wyrzucać jego narodowo-polskich dążności, ponieważ jest Polakiem. Ale środki, jakiemi się posługiwał w celu nabycia Ostrówka są karygodne. Zrozumiałem jest, że Polacy przypisują Ostrówkowi wielką wartość. Posiadłość ta stała się ważną bronią w rękach polskich, ponieważ leży w okolicy, w której podczas wyborów szala zwycięstwa przechyla się to w tę, to w ową stronę. — Mówca rekapitulując w dłuższych wywodach rezultat postępowania dowodowego, wyciąga z niego wniosek, że obaj oskarżeni dopuścili się oszukaństwa i wnosi dla p. Biedermanna ze względu na jego kary poprzednie o *6* miesięcy, a dla Riesena o *4* miesiące więzienia.

Obrońca, radca sprawiedliwości p. *Mamroth:* Według wywodów prokuratora tytuł niniejszego procesu winien brzmieć: Polowanie Polaków na Ostrówek. Daleko odpowiedniejszym tytułem jest jednak: Polowanie Klövekorna na nabywcę. Pan Biedermann byłby mógł Ostrówek nabyć już dawno. *W sali sądowej nie ma miejsca do polityki.* Pan prokurator jedynie ze względów politycznych potępił oskarżonych z kretesem. Wobec tego stwierdzam, iż obrona może udowodnić, że Biedermann jeszcze nigdy nie pozostawiał właścicielom niemieckim wątpliwości co do tego, że dobra, które sprzedają, dostaną się w ręce polskie. Tylko w licznych wypadkach, w których niemieccy właściciele pragnęli zasłony na zewnątrz i nie chcieli sprzedawać wprost Polakom, podsuwał figurantów niemieckich.

Dalej udowodnić możemy, że z polecenia Komisyi kolonizacyjnej kilka umyślnie w tym celu angażowanych osób łudziło właścicieli polskich, że mogą spokojnie sprzedawać, ponieważ własność ich pozostanie w polskich rękach. Po *części nawet członkowie Komisyi kolonizacyjnej pod pretekstem, jakoby byli polskimi wojażerami,* oglądali dobra polskie, aby przekonać się o ich rzeczywistej wartości dla Komisyi kolonizacyjnej. *Byli to wyższy radca regencyjny Angern i radca regencyjny Schulz.* Możemy to udowodnić świadectwami obecnego i byłego prezydenta Komisyi kolonizacyjnej, wyższego radcy regencyjnego *Angerna,* radcy regencyjnego *Schulza,* hrab. *Dąmbskiego,* który tym sposobem stracił własność swoją na rzecz Komisyi kolonizacyjnej, posła *dra Dziembowskiego* i byłego ministra rolnictwa *Podbielskiego,* który w sejmie pruskim wyraźnie oświadczył, że *zna postępowanie Komisyi kolonizacyjnej i w danych warunkach na nie się godzi.*

Co zaś dotyczy nędziwego charakteru Biedermanna, to udowodnić mogę, że *Komisya kolonizacyjna zwracasię do niego kilkakrotnie, aby jej dostarczał nabytków. Odmówił jednak, chociaż mógłby zarobić setki tysięcy.* Dopiero gdy te dowody zostaną złożone, wykryją rozprawy sądowe *krzyczące nadużycia,* o których wspominał p. prokurator. — Mówca wnosi o uwolnienie obu oskarżonych, ponieważ nie oni oszukali Klövekorna, lecz odwrotnie Klövekorn pokrzywdził podstępnie Riesena, zamilczając prawdę o obdłużeniu Ostrówka.

Sąd wydał wyrok uwalniający obu oskarżonych. W uzasadnieniu podniesiono, że trybunał *nie mógł dopatrzeć się przyczynowego związku pomiędzy twierdzeniem oskarżonego Riesena, że jest Niemcem, a decyzyą sprzedaży Ostrówka przez Klövekorna.* Przeciwnie Klövekorn musiał posiadłość swoją sprzedać, ponieważ była zadłużoną. Winy zatem nie udowodniono.

STRAŻ.

Z biura *„Straży“* następujące otrzymujemy pismo:

Szanowni Rodacy!

Ostatnie walne zebranie „Straży“ wykazało liczne niedomagania, tamujące po dziś dzień prawidłowy rozwój naszego Towarzystwa. Błędem byłoby zasadniczym, gdybyśmy stan rzeczy przed sobą taić lub koloryzować chcieli. Zatem powiedzieć sobie winniśmy, że brak nam dotąd tak silnej organizacyi, jak spodziewać się należało, brak zrozumienia doniosłości zespolenia się wszystkich warstw i czynników w społeczeństwie z pominięciem własnych, osobistych interesów.

Zapalamy się łatwo, lecz również szybko gaśniemy, a naród nasz potrzebuje stałych, cichych i wytrwałych pracowników, co budują powoli i z rozwagą niewzruszony gmach przyszłości. Wrogowie z zewnątrz, przeciw którym Towarzystwo nasze ma być wałem ochronnym, nacierają coraz śmielej, coraz cięższe wytaczają przeciw nam działa. Skuteczny stawić możemy im tylko wtedy opór, gdy zorganizowani i zjednoczeni wszyscy bronić będziemy dóbr swoich religijnych, narodowych, ekonomicznych i kulturalnych stając do odpornej walki pod hasłem: jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego!

A i wewnątrz naszego społeczeństwa zwalczać winniśmy wytrwale niechęć, ospałość i nieudolność nieświa-

domionych, niechętnych, a często szkodliwych jednostek.

Ciężkie to zadanie, ta praca na dwa fronty. Sprostać jej możemy tylko wówczas, gdy w szeregach naszych staną wszyscy kochający lud i naród mężowie. Pracując bezustannie nad dziełem zupełnej organizacyi narodowej, podnosić i szerzyć nam trzeba z zaparciem się siebie i z miłością w sercu, hasło solidarności i jedności.

W wielu okręgach polskich dzielnic brak nam starostów, brak komisarzy „Straży". Prosimy zgłaszaać się na ochotnika! Niechaj nikt nie sądzi, że wymagać będziemy zbyt wiele trudu i zachodu od jednostki i niech tem się nie ustrasza!

Z biegiem postępu organizacyi i decentralizacyi nastąpi i podział pracy, a już dzisiaj uwzględnimy warunki miejscowe i możliwe życzenia poszczególnych mężów zaufania. Nie *o martwy szemat bowiem*, ale o *zbiorowe chodzi życie*.

Gdzie nie można od razu znaleść odpowiedniej osobistości na starostę, niech tworzą się na razie komisaryaty stojące w bezpośrednim związku z biurem „Straży", które wszelkiemi wskazówkami i materyałem agitacyjnym służyć im będzie. Skoro tym sposobem rozpocznie się i utrwali organizacya od dołu, wtedy po pewnym czasie nastąpi na zjeździe komisarzy obór starosty, a „Straż" prawidłowo będzie się rozwijała.

Ruszcie się zatem, bracia rodacy, z czarnkowskiego, chodzieskiego, kępińskiego, koźmińskiego, międzyrzeckiego, mogileńskiego, nowotomyślkiego, obornickiego, szamotulskiego, średzkiego, skwierzyńskiego, wschowskiego, wągrowieckiego i wyrzyskiego! Idźcie za przykładem już zorganizowanych i prawidłowo rozwijających się powiatów!

I wy, z Prus Królewskich na wzór powiatów brodnickiego, lubawskiego i starogardzkiego, i wy ze Śląska, gdzie dopiero pierwszy posiew „Straży" rzucony, zabierzcie się teraz z wiosną do nowej ochoczej pracy!

Zarazem prosimy, aby wszędzie tam, gdzie istnieją już okręgi zorganizowane, komisarze przystąpili do wyboru nowego starosty stosownie do przyjętej dnia 24 marca b. r. zmiany statutu. Odnośne zebranie winien w przeciągu 2 miesięcy zwołać starosta „Straży". Tam, gdzie w przepisanym czasie starosta nowy nie został wybrany, mianować go będzie Zarząd.

Celem podniesienia ducha organizacyi, mamy zamiar urządzić cały szereg wieców, o ile możności po kilka w każdym okręgu. W tym celu opracujemy i przysposobimy kilka mów, oraz wysyłać będziemy, o ile nam starczy, delegatów, aby odbycie wieców i zebrań ułatwić.

Z dobrą wolą i postanowieniem szczerej pracy, przystępujemy do trudnego dzieła w ulepszonej organizacyi „Straży". Sami sprostać zadaniu nie możemy, ale liczymy na pewno, że Wy, bracia rodacy, z wszystkich stron przybędziecie nam z pomocą, że przyłożycie ręki do pracy, a „Straż" nasza z biegiem czasu stanie się wzorem karnej, świadomej swej siły organizacyi narodowej — wrogom na odpór, swoim na otuchę i pomoc!

Wydział organizacyjny „Straży."
Stef. Chociszewski. Adam Poszwiński. Stefan Ciegielski. Stanisław Chmielewski. Stefan Dobrowolski. Tadeusz Jaworski. Walery Łebiński. Czesław Leitgeber. Telesfor Otmianowski. Anzelm Śmiśniewicz. Stanisław Stolpe.

Zarząd Straży.
Józef Kościelski. Felicyan Niegolewski. Władysław Mieczkowski. Stanisław Pfitzner.

Spółka pszczelarska.

Staraniem kilku obywateli, zajmujących się bartnictwem, zawiązala się w Poznaniu *„Spółka Pszczelarska"* (Spółka zapisana z ograniczoną poręką), której zadaniem popieranie przemysłu bartniczego przez zakup i sprzedaż wszelkich produktów pszczelarskich, oraz przyrządów i narzędzi, do hodowli pszczół potrzebnych.

Przemysł bartniczy jest w dzielnicy naszej szeroko rozgałęziony, a miód u nas produkowany, bardzo jest ceniony i poszukiwany.

Przy należytej więc organizacyi zakupu i zbytu musi handel miodem i woskiem się rozwinąć, a producentom większe niż dotąd odrzucać zyski. Spółka Pszczelarska zamierza handel miodem zcentralizować, producentom zbyt ułatwiać, oraz zapobiegać wyzyskowi swych członków przez pokątnych handlarzy, którzy nieobeznanym z cenami i wartością towaru gospodarzom nieraz minimalną płacą cenę, główny zysk do własnej zgarniając kieszeni.

Prócz tego zamierza Spółka otworzyć detaliczny handel, aby i konsumentom miodu, tego dziś niezbędnego, a wielce cenionego artykułu spożywczo-zdrowotnego, ułatwić kupno wszelkich artykułów przemysłu bartniczego i to tylko w najlepszych, doborowych gatunkach.

To też zachęcamy wszystkich bartników, aby jak najliczniej do Spółki Pszczelarskiej na członków się zgłaszali.

Celem zebrania do założenia Spółki potrzebnego kapitału unormowano ustawami wstępne w wysokości *3* marek, wysokość udziałów na *50* mrk. — jednemu członkowi nie wolno mieć więcej nad 10 udziałów. Aby i mniej zamożnym przystąpienie do Spółki ułatwić, uchwalono, że udział wolno wpłacać ratami i to rocznie po 10 mrk., dopóki nie osięgnie się pełnej sumy udziałowej t. j. 50 marek.

Osiągnięte zyski podzielone będą w końcu roku obrachunkowego między członków i to w stosunku do wpłaconych udziałów (dywidendy).

Ponieważ rozwój Spółki, a z tą rozkwit przemysłu bartniczego o tyle będzie pomyślniejszy, o ile większą będzie liczba członków i ponieważ warunki przystąpienia na członka bardzo są łatwe, dla tego odzywamy się do wszystkich, uznających potrzebę rozwoju wszelkich gałęzi przemysłu krajowego, aby przedsiębiorstwo nasze poparli i na członków się zgłosili.

Przystępując na członka należy podpisać deklaracyą przystąpienia i wpłacić zarazem 3 mrk. na wstępne oraz przynajmniej 10 mrk. na udział.

Deklaracyą przystąpienia oraz ustawy Spółki doręczą każdemu zgłaszającemu się członkowie Rady Nadzorczej pp.: Bolesł. Fritsche w Lusówku pr. Schlehen, ksiądz proboszcz Jarosz w Tarnowie, organista Jandy w Tarnowie, Stelmaszyk w Śremie, Kaiser, Rataje p. Poznań (Posen), Falkowski, Tursko p. Pleschen i Gogulski, Zawady p. Poznań oraz członkowie Zarządu: pp.: T. Juszkiewicz Poznań, (Ul. Seminaryjska nr. 7), Lucyan Osten, Poznań, (Ul. Ludwiki nr. 19), Józef Winiewicz, Poznań, Posen, (ul. Ogrodowa nr. 13).

Zeszłoniedzielne Zebranie „Straży".

Zeszłoniedzielne zebranie „Straży" na stare miasto nie ściągnęło zwykłej liczby członków, bo zeszło się zaledwie 150. Powodem tego w pierwszym względzie była niestosowna godzina gdyż doświadczenie uczy, że zebrania w Poznaniu urządzane przy niedzieli, najlepiej się udawają w południe, zaraz po nabożeństwie, z drugiej zaś strony przeszkodą była dawno upragniona pogoda. W każdym razie godzina 4-ta wogóle się nie nadaje na publiczne zebranie.

Krótko po 4-tej zagaił zebranie p. Śmiśniewicz, powołując na przewodniczącego p. dr. Schroedera. Pierwszy

referat o kulturalnych celach „Straży“ wygłosił p. *dr. Posadzy*, krytykując ostro i piętnując system pruski, przeciwstawiając mu kulturę naszą. Z drugim referatem wystąpił poseł p. dr. *Mieczkowski* i mówił o środkach obrony praw obywatelskich, wspominał o prawie osadniczem, o zapisywaniu nazwisk żeńskich w księgach stanu cywilnego, tłumacząc rodzaje obrony, w jakich przypadkach należy się do „Straży“ udawać i t. d. Trzeci referat wygłosił p. dr. *T. Jaworski* o potrzebie organizacyi narodowej. Wszystkim trzem mówcom dziękowano oklaskami.

Nad referatami tymi otworzył przewodniczący dyskusyę, w której zabierali głos pp. Kośmicki, Ruczkowski, Nowicki i Wresiński. Pan Kośmicki zaznacza, że zapisywanie końcówek żeńskich na ski zamiast ska, w większej części naszą jest winą, gdyż bardzo wielu milcząco to przyjmuje, nie upominając się o to, tak że urzędnicy prawie z przyzwyczajenia to robią. Gdyby każdy energicznie się upominał, to by i w tym przypadku lepiej było. W dalszym ciągu uderzył na socyalistów, szczególniej na Oświatę, pismo socyalistyczne wychodzące w polskim języku w Poznaniu, które w jednym z ostatnich numerów nazwała Polaków w Królestwie mordercami i zbójami, ponieważ zabijają niewinnych i spokojnych socyalistów. Mówca uważał takie wystąpienie za obelgę rzuconą w twarz Polakom i nawoływał do stawania frontem wobec socyalistów.

Przy wolnych głosach żali się p. Wresiński, że w „Straży“ ze sprawami obrony prawnej odsyłają od Annasza do Kaifasza i od 2 lat protest o zmianę końcówki żeńskiej nie załatwiony i dotąd protokółu w księgach stanu cywilnego nie podpisał. Pan dr. Mieczkowski odpowiada, że przed 2 laty jeszcze „Straż“ nie była zorganizowana, co się tłumaczy tem, że dopiero co była zawiązana. Zresztą jeśli już raz pozwolono na zapisanie końcówki żeńskiej na ski, to podług wyroku Kamergerychtu tego zmienić nie można. Niepodpisanie protokółu w księgach stanu cywilnnego na nic się nie przyda. Trzeba koniecznine żądać, by do protokółu takiego wyraźnie zapisano *protest* interesowanej osoby przeciw zapisaniu końcówki na ski.

Pan Wlekliński występuje przeciw tym Polakom, którzy do pofranciszkańskiego kościoła uczęszczają na niemieckie nabożeństwa, uzasadniając to tem, że Niemcy-katolicy, widząc kościół przepełniony, mogą zażądać od władzy duchownej drugiego jeszcze kościoła dla siebie, gdy tymczasem, gdyby Polacy go nie zapychali, aż nazbyt byłoby dla nich miejsca. Postawia zatem wniosek, by „Straż“ się tem zajęła i wydawała odezwy odpowiednie. Pan Chociszewski sprzeciwia się uchwalaniu podobnego wniosku, radząc by postawić to we formie życzenia zarządowi „Straży“ na co się też zgodzono.

Pan M. Pluciński stawia wniosek, aby ze względu na szczupłą liczbę uczestników jeszcze jedno zwołać zebranie i to na dzień powszedni wieczorem. Pan Śmiśniewicz odpowiada, że o tem już myślał, lecz zamierza zebranie takie zwołać dopiero na jesień, ponieważ lato się do zebrań nie nadaje. Pan dr. Schröder popiera wniosek p. Plucińskiego, tak samo p. Chociszewski, zaznaczając, że o głównej rzeczy najmniej było mowy w dyskusyi, a raz przecież trzeba omówić wewnętrzny ustrój „Straży“, dlatego zebranie drugie w krótkim czasie bardzo potrzebne, do czego się też pan starosta zapewne przychyli.

Na tem zebranine ukończyło się o godz. 7-mej.

Ostatnie wiadomości.

* **W dzisiejszym procesie** (7-go bież. mies.) przeciw *ks. proboszczowi Gapczyńskiemu z Rogoźna* zapadł wyrok, skazujący ks. G. *na trzy miesiące więzienia.*

Bliższe szczegóły z procesu i podobiznę ks. G. zamieścimy w następnym numerze.

Wiadomości.

* **Z powodu** uroczystych świąt: Św. Stanisława i Wniebowstąpienia Pańskiego zakończyliśmy redakcyę niniejszego numeru już we wtorek dnia 7-go b. m. w południe.

* **Sokoli nasi nie pojadą do Pragi.** Wydział Związku Sokołów Polskich w państwie niemieckiem ogłasza urzędowo co następuje:

1. Związek Sokołów polskich w państwie niemieckiem nie weźmie udziału w uroczystościach i ćwiczeniach złotowych w Pradze, a to z powodów od nas niezależnych.

2. Związek Sokołów Polskich w państwie niemieckiem wyśle oprócz życzeń piśmiennych dla pobratymczego Związku Czeskiego sprawozdawców technicznych, którzy z przebiegu Zlotu zdadzą szczegółowy referat.

3. Wszyscy druhowie-gimnastycy, którzy mieli jechać do Pragi, ćwiczyć mają nadal, albowiem Związek urządzi dla nich ćwiczenia specyalne, których miejsce i czas przez naczelnika związkowego niebawem oznaczone będą.

* **Księża przed sądem.** Dnia 4 maja stawali przed izbą karną w Ostrowie ks. Hundt z Donaborowa, ks. Jonas z Myjomic, ks. Klementowski z Baranowa, ks. Sucharski ze Słupi. Prokurator wytoczył im proces na podstawie znanego § 110. Obrońcą był pan mecenas Begale z Ostrowa. Każdego z oskarżonych skazano na 200 m. kary. Bliższe szczegóły i podobizny księży zamieścimy w następnym numerze.

* **Procesy prasowe.** Redaktor „Lecha“ p. *Skworz* stawał dnia 4 bm. przed gnieźnieńską izbą karną. Chodziło o dwie sprawy. W pierwszej o obrazę nauczyciela Schachta, za co sąd ławniczy skazał p. Skworza na tydzień więzienia, którą to karę izba karna jako instancya apelacyjna zatwierdziła. Dalej oskarżył prokurator p. Skworza o znaną odezwę komitetu szubińskiego w sprawie robotników rolnych. Prokurator powołując się na § 110 wniósł o 2 tygodnie więzienia. Sąd wydał wyrok uwalniający.

* **Proces o obrazę nauczyciela.** Do „Dzien. Pozn.“ piszą:

W sprawie pobitej przez nauczyciela Piechotę z Mieczkowa Józefy Tetzlaw, o czem swego czasu głośno było w gazetach, wytoczyła prokuratorya panu dr. Stańczykowi z Wyrzyska, za wystawienie rzekomo niezgodnego z rzeczywistym stanem pobitego dziecka atestu, proces o obrazę nauczyciela. Ks. prob. Kaczmarkowi zaś wytoczono w tej samej sprawie proces za rozszerzanie rzekomo nieprawdziwych faktów, odnoszących się do nauczyciela Franciszka Piechoty, mających na celu zohydzanie tegoż i zniesławienie go w oczach opinii publicznej. — Termin naznaczono na dzień 22-go maja godzinę 9-tą przed izbą karną w Pile. Na termin powołano kilkunastu świadków.

* **Odrzucone rewizye.** Sąd rzeszy odrzucił rewizye wniesione przez redaktorów „Przyjaciela Ludu“ pp. Teodora Bobowskiego i Michała Majerskiego, skazanych przez poznańską izbę karną po 200 marek za artykuł o strejku. Tak samo odrzucił rewizyę p. Jana Teski, redaktora „Lecha“, skazanego w grudniu r. z. przez izbę karną w Gnieźnie na 6 tygodni więzienia.

* **Pan Biedermann**, jak się dowiadujemy, odebrał z wszystkich stron powinszowania z powodu wygranej w Pile. Nadeszły telegramy gratulacyjne z Warszawy, Krakowa, Lwowa, od towarzystw polskich z obczyzny itd.

* **Pod tytułem** *„Die Strohmänner“* zamieszcza „Der Tag“ dowcipny wiersz na tych Niemców, którzy występowali w procesie p. Biedermanna. Skrytykowani zostali jako chciwi na grosz patryoci major Hintze, von Berger, von Raabe, von Lengerke i von Thielen, krewny byłego ministra kolei, który w pełnym mundurze oficerskim przyszedł ofiarować panu B. swoje usługi.

* **Za wejście do szkoły.** Sąd w Starogardzie w Prusach Zachodnich skazał na miesiąc więzienia i 60 marek grzywny p. J. Drosta za to, że wszedł do szkoły w chwili, gdy nauczyciel bił jego dziecko i zapytał, dla czego to czyni.

* **Za „podburzanie do strejku“.** W Polskim Cekcynie w Prus. Zach.

dnia 23-go grudnia 1906 roku odbył się wiec, na który przybył jako mówca poseł p. Wiktor Kulerski z Grudziądza. Po przemówieniu posła zabrał głos stelmach p. Feliks Byndowski z Kiełpina. W przemówieniu jego dopatrzył się dozorujący zebranie urzędnik policyjny podburzania do strejku szkolnego. Obecnie sprawa rozegrała się przed sądem w Chojnicach, a p. Byndowskiego skazano na 300 mk. kary lub 100 dni więzienia.

* **Obwieszczenie.** Szanowną Publiczność i Panów kolegów w miejscu i na prowincyi oraz bliżej interesowane osoby zawiadamiamy, iż nasz *cech szewski obchodzi w dniach 29 i 30-go czerwca r. b. rzadką uroczystość jubileuszową, t. j. 625 letnią rocznicę istnienia swego*, na którą już teraz zwracamy uwagę i prosimy o łaskawe zainteresowanie się.

Bliższy program uroczystości podamy wkrótce.

Szanowne Redakcye gazet prosimy o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Zarząd wolnego cechu szewskiego w Poznaniu.
T. Glock, cechmistrz.
A. Warajter, sekretarz.
Berchiet, podskarbi.

* **Pomoc** *dla „Sybiraków“.* Na wieść o tem, że jeszcze przebywa na Syberyi wielu Polaków, zesłanych tam w r. 1763, że cierpią tam straszną nędzę, że za starzy już do pracy żyć muszą z jałmużny, p. Ludwik Chełmicki z Dziewanowa w płockiem ogłosił w „Echach płockich“ list, w którym zwraca się do wszystkich obywateli województwa płockiego z propozycyą i gorącą prośbą, by natychmiast rozebrali pomiędzy siebie ubogich, wykolejonych wygnańców.

U wielu — pisze — znajdzie się kąt dla nich i niezabraknie łyżki strawy, koszta podróży trzecią klasą z Tomska nie będą tak zbyt wielkie.

P. Chełmicki nadmienia, że wysłał list do Tomska, na ręce pani Łucyi Orzeszkowej, prosząc o przysłanie jednego z wygnańców, któremu ofiaruje w swym domu utrzymanie do śmierci.

Adres p. Orzeszkowej: Tomsk, zaułek Leśny, dom Diksztejna.

* **Ostrzeżenie.** Rodaków, a przedewszystkiem towarzystwa, zwłaszcza na *obczyźnie* przestrzegamy przed pp. Ignacym i Edmundem Michałowskimi. Panowie ci, a mianowicie ostatni, umiejąc sobie zjednać zaufanie towarzystw tutejszych, w ohydny sposób je zawiedli. Pan Edmund Michałowski dostawszy w swe ręce z towarzystw i od kilku rodaków znaczną kwotę pieniężną, wyjechał za granicę.

Dortmund, w kwietniu 1907.
Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Dortmundzie.
J. Kolenda, prezes.
Koło śpiewaków polskich „Lutnia“ w Dortmundzie.
K. Pietrowicz, prezes.

P. S. Pisma polskie prosimy o łaskawe podanie powyższego ostrzeżenia.

* **Odbieramy** następujące pismo:

Wiedeń, dnia 1 maja 1907.

„Na drugim wiecu polskich wyborców wiedeńskich; odbytym dnia 28. kwietnia w sali Hotelu „Sawoy“, pod przewodnictwem p. Grzegorza Smólskiego uchwalono znaczną większością głosów polską kandydaturę w Wiedniu. Kandydatem został wybrany *Dr. Zygmunt Hofmokl, obrońca w sprawach karnych.*

Wiec uchwalił następnie rezolucyę p. Stan. Lewandowskiego wyrażającą życzenie, ażeby każdoczesny minister dla Galicyi, urzędnicy — Polacy w Wiedniu, jakoteż posłowie polscy zasiadający w parlamencie wiedeńskim poczuwali się do obowiązku narodowego poznania życia polskiego w Wiedniu, brania w niem udziału i popierania potrzeb narodowych Polaków w Wiedniu.

W końcu uchwalono wysłać dziękczynny telegram mistrzowi Paderewskiemu za świetną odprawę na paszkwil Björnstjerne Björnsona.

Polski narodowy komitet wyborczy w Wiedniu.

Nasza ofiarność.

Dar 3-go maja.

I.

Na „Straż“ złożyli pp: W. T. z Poznania 20 mk; A. K. z Poznania 1 mk; Karol Rzepecki z Poznania 2 mrk.

II.

Na Macierz w Królestwie złożyli: Redakcya „Pracy“ 20 mk; w Kółku w Poznaniu 2 mk.

Składki powyższe wpłynęły do włącznie 6 maja.

Dalsze datki na cele powyższe tak szlachetne, przyjmujemy jak najchętniej i apelujemy do ofiarności naszych czytelników. Dwa razy daje, kto szybko daje!

Od Redakcyi.

— Staremu Abonentowi. — J. Smodlibowski w Miłosławiu; Nehring i Leitgeber w Poznaniu.

— Panu Sylwestrowi T. w Poznaniu. — O zgonie ś. p. S. F. już była w „Pracy“ notatka.

Skuteczna rada.

— Doktorze — to musi być straszne, gdy pogrzebią kogoś żywcem. Jaki jest sposób, aby tego uniknąć?

— Pojechać do ludożercow!



W cyrku.

— Patrz jak oni się piorą po buzi...

— E, to nic... Żebyś ty wiedział jak moja baba pierze !...

— Nie jadasz rogali?

— Nie, bo mi przypominają moje własne rogi.

—o—

— Ober! szklankę lemoniady...

— Zabrakło, jaśnie panie.

— No to proszę coś innego w tym rodzaju.

— Mamy jeszcze „eisbeiny“.

Testament bankiera.

Z angielskiego tłumaczył M. P.

10)

(Ciąg dalszy).

— Pomimo, że jestem przekonany, że żadna z pań nie może nam udzielić szczegółów wyjaśniających tę sprawę, to przecież muszę wypełnić mój obowiązek i wezwać panie na świadków.

Jedna z pań następowała szybko po drugiej, żadna nie przyczyniła się do odgadnięcia zagadki, i tylko Felicya, którą sędzia badał na końcu, tworzyła wyjątek. Na pytanie sędziego, czy co widziała lub słyszała owej nocy, odpowiedziała spokojnie:

— Była prawie jedenasta, gdy weszłam z Izą Thornton do mego pokoju. Nie byłyśmy wcale zmęczone i chciałyśmy jeszcze trochę rozmawiać. Moja kuzynka wyszła wtedy dopiero, gdy usłyszałyśmy, że pan Skott, który jest moim sąsiadem, wszedł do swego pokoju. Spojrzałyśmy na zegar — było po kwadransie na pierwszą.

— Nie zauważyłaś pani, że pan Skott w przeciągu następnej pół godziny wyszedł znowu?

— Wiem dokładnie, że póki nie usnęłam, nie wychodził, położyłam się zaś dopiero o pierwszej. Przez cały ten czas słyszałam, że przechadzał się po pokoju....

Słowa te wywarły na zgromadzonych bardzo korzystne wrażenie. Dużo przyjaznych i życzliwych spojrzeń zwróciło się na Skotta, lecz on nie zdawał się zważać na nie.

Sądzono ogólnie, że przesłuchiwanie świadków teraz już skończone, ale sędzia dał znak panu Vhiteney, i ku największemu zdumieniu zgromadzonych ukazał się odźwierny w towarzystwie wysokiego, chudego mężczyzny, w którego śmiertelnie bladej twarzy świeciło dwoje niespokojnych, ciemnych oczu niezmiernem przerażeniem. Z wielką uniżonością i pokorą zbliżył się ów mężczyzna do stołu.

— Pan Ryszard Hobson? — zapytał sędzia.

— Tak jest, do usług, — odrzekł Hobson z uprzejmym uśmiechem.

— Powiedziano mi, że znałeś pan zmarłego bankiera Mainwaringa — czy to prawda?

— Tak — prawda! Mogę nawet śmiało twierdzić, nie chwaląc się, że byłem z tym szanownym panem lepiej zaznajomionym, niż ktokolwiek bądź inny w Ameryce!

— Jak dawno nie widziałeś go pan?

— Nie odwiedzałem go przez całe 23 lat.

— Ale korespondowałeś z nim w tym czasie?

Hobson nie okazał żadnego zdziwienia.

— O tak, — odrzekł słodko — póki byłem w Anglii, pisywaliśmy do siebie raz po raz. Ale od czasu, jak się przeniosłem do Ameryki, nie pisałem do niego!

— Mówiłeś pan, że nie odwiedzałeś go pan przez 23 lat — to znaczy pewnie, że w tym czasie nie widziałeś go wcale i nie rozmawiałeś z nim. Albo widziałeś go może kiedy?

— Owszem, o ile sobie przypominam, go przed kilku tygodniami dwa lub trzy razy na ulicy.

— On pana widział także i....

— Może, myślę jednak, że mnie nie poznał!

— W pałacu nie spotkałeś go pan wczoraj?

— Nie!

— Opisz mi pan mężczyznę, z którym byłeś tu wczoraj wieczorem.

— Jest on mego wzrostu, lecz tęższy i wygląda zdrowo i czerstwo. Na kolor włosów i wąsów nie zważałem.

— Nazwisko jego?

Hobson uśmiechnął się szyderczo.

— Znam go pod nazwiskiem John Caroll, ale czy się tak rzeczywiście nazywa, tego nie wiem! Jest to dziwak i bardzo wielostronny człowiek, nigdy nie można wiedzieć, co on właściwie myśli!

— Jest on sekretarzem pana?

— Właściwie — nie. Tytuł „agenta“ byłby odpowiedniejszy. Ma on u mnie zajęcie, załatwia mi niektóre sprawy, ale tak jak on chce — przychodzi i odchodzi, kiedy mu się podoba i nie da sobie nic powiedzieć.

— Gdzie jest obecnie?

Hobson wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia!

— Jak długo bawił u pana w hotelu?

— Tylko kilka godzin! Zaraz po załatwieniu naszej wspólnej sprawy odszedł, i odtąd nie widziałem go wcale.

— Miał on ciemne okulary?

— Podczas swej bytności u mnie, nie!

— Towarzyszył on panu tu dotąd?

— Nie, umówiliśmy się, że się spotkamy.

— Kiedy zobaczysz go pan znowu?

Straszny uśmiech wykrzywił usta Hobsona.

— Wtedy pewnie, — odrzekł cicho, — gdy będzie miał znowu jakąś sprawę do załatwienia ze mną, ale kiedy to nastąpi — nie wiem!

— Zmuszałeś pan podobno kilka razy bankiera Mainwaringa do wypłacenia ci znacznych sum, grożąc odkryciem jakiejś tajemnicy. Jak to było rzeczywiście?

— Przyznaję, że może to się wydawać tak każdemu, kto przejrzał prywatną korespondencyą pana Mainwaringa, ale podług litery prawa nie można nazwać mego postępowania karygodnem. Chciałem mieć tylko to, co mi się słusznie należało. Opuszczając Anglią, zapewnił mi pan Mainwaring dobrowolnie pewną sumę za milczenie co do niektórych spraw jego, ale nie dotrzymał słowa i dla tego pisałem do niego i groziłem, że upomnę się o moją należytość na drodze sądowej, co dla niego bardzo może się stać nieprzyjemnem. Wszystkiego nie zapłacił mi nigdy, a ja milczałem aż dotąd.

Hobson zamilkł na chwilę, poczem dodał wolno:

— Tak, ja sam znam tę tajemnicę i mogę ją albo zachować nadal, albo sprzedać!

— Czy pan Mainwaring był żonaty?

— Zdaje mi się, że uchodził ogólnie za nieżonatego,

— Zawarł on tajemne małżeństwo?

Hobson uśmiechnął się znowu dziwnie.

— O tem mówiła już pani La Grange i musisz pan się jej zeznaniem zadowolić. Ja nie mogę wydawać tajemnic pana Mainwaringa bez dobrej zapłaty!

Na tem skończyło się przesłuchanie świadka. Sędzia, prokurator oraz inni urzędnicy sądowi udali się na dalsze obrady do przyległego pokoju.

— Wiesz pan, — rzekł adwokat Sutterland do Harrego, — ten Hobson, to wytrawna sztuka! Gładki jak wąż prześlizgnął się przez wszystkie pytania sędziego. Nie dowiedzieliśmy się niczego od tego człowieka! Gdybyś pan polegał wyłącznie na jego zeznaniu, to sprawa pana stałaby na bardzo kruchej podstawie — dziękuj Bogu, że masz dowody inne! Mając te w rękach nie potrzebujemy się niczego obawiać!

— Pan Ralf Mainwaring nie da się tak łatwo przekonać!

— Mnie się też tak zdaje! W każdym razie musimy być przygotowani na jego opór i na ciężką walkę. Ale to nic nie szkodzi — nasza broń jest tak silna, że zwyciężyć musimy!

O kilka kroków dalej rozmawiał pan Vhiteney z Ralfem i Thorntonem.

— Masz pan słuszność, — odrzekł na jakąś uwagę Ralfa — zeznania zaczynały nabierać dla niego dziwny charakter, ale ja nie wierzyłem nigdy, aby Skott miał stać w jakiejś styczności z tą sprawą. Jakie miałby mieć powody do tego? Jego stosunek z panem Mainwaringiem był zawsze jak najlepszy — posiadał on całe zaufanie jego, i.....

— Co do mnie, — przerwał Thornton — to cieszę się bardzo z tego obrotu rzeczy. Ja zawsze lubiłem Skotta.

— A ja wcale nie, — zawołał Ralf niechętnie. — Może on jest w tej sprawie zupełnie niewinny, — ale mówić o zmarłym tak źle, jak on o biednym Hugonie mówił, to podłość, i niech kto mówi co chce, ja twierdzę, że takie słowa obelżywe wypływają zawsze z osobistej nienawiści.

Thornton przymrużył oczy i spojrzał z boku na kuzyna.

— No, no, Ralfie, — rzekł z uśmiechem — bądź tylko szczerym, o charakterze Hugona nie mieliśmy obydwaj zbyt wysokiego mniemania! On zapewne broił tak, jak inny i bez ważnego powodu Anglii nie opuścił.

— Nie pojmuję, jak możesz tak mówić, — zawołał William rozgniewany — ja przecież....

Ukazanie się sędziego przerwało dalszą ich rozmowę. Jako wynik chwilowego śledztwa ogłosił sędzia co następuje:

— Komisya sądowa orzekła, że pan Hugon Mainwaring został zamordowany wystrzałem z rewolweru. Zbrodniarz nieznany.

Po za kulisami.

Wszyscy, którzy byli obecnymi przesłuchiwaniu świadków, oddalili się teraz, rozprawiając żywo o wypadkach ostatnich dni. Tylko Harry Skott pozostał w sali. Oparty o ścianę, stał pogrążony w myślach i to nie bardzo przyjemnych. Dzięki zeznaniu Felicyi Carleton upadało podejrzenie, ciążące na nim, ale wiedział na pewno, że po odkryciu starannie dotąd strzeżonej tajemnicy, podejrzenie to nietylko, że na nowo zostanie na niego rzucanem, ale zwiększy się jeszcze znaczenie z powodu osobistej nienawiści, jaką niektórzy mu zawsze już okazywali. Nie było to niebezpiecznem dla niego, ale bądź co bądź musiał się z tem liczyć.

Szelest zbliżających się kroków zbudził go z zadumy — obrócił się prędko i ujrzał przed sobą pana Vhiteneya.

— Ach, pan Skott, — odezwał się adwokat, — szukałem pana właśnie. Obawiałem się już, że pojechałeś z innymi do miasta. Chciałem pana zapytać, czy — podług tego, jaki sprawa obrót weźmie, nie zostałbyś tu jeszcze kilka dni lub tygodni? Pan Ralf Mainwaring oddał mi całą sprawę spadkobierstwa, a że testament jest zniszczony, przeto mogą powstać trudności, które dłuższy czas potrwają. Pan najlepiej znasz prywatne papiery zmarłego i przejrzenie ich będzie tutaj na miejscu najłatwiejszem. Jeżeli pan zostaniesz i pomożesz nam, to wyrządzisz nam wielką przysługę i wszyscy bardzo ci za to wdzięcznymi będziemy.

Harry od dawna już szukał pozoru, pod którym mógłby pozostać w Chennes, to też prośba Vhiteneya bardzo mu przyszła w porę. Ale nie zdradzając swej radości, rzekł obojętnie:

— Owszem, jeżeli mogę się panu przysłużyć, zostanę tu chętnie kilka dni jeszcze!

— Bardzo dobrze! Jak długo ta sprawa potrwa, tego dziś przewidzieć nie można, w każdym razie walka będzie zacięta.

— Masz pan na myśli panią La Grange?

— Tak, bo chociaż ona podług mego zdania nie ma żadnego prawa do majątku pana Mainwaringa, to jednak nie zdołamy jej tak łatwo tem przekonać, mianowicie, że pomocnikiem jej jest ów wichlacz Hobson.

— Więc pan masz nadzieję wygrania procesu?

— Naturalnie, z całą pewnością! Nie wątpię o tem ani na chwilę! Ralf Mainwaring otrzyma majątek albo dla siebie, albo dla syna. Najpierw musimy skłonić sąd do uznania warunków, jakie zniszczony testament zawierał. Jeżeli to się nie uda, to majątek zostanie podzielony pomiędzy Ralfa Mainwaringa a jego młodszego nieżonatego brata, tak że w końcu jednak dostanie się wszystko spadkobiercy, wymienionemu w testamencie — Hugonowi Mainwaringowi.

— Powiedz mi pan, co myślisz o tajnem małżeństwie pani La Grange?

Vhiteney wzruszył ramionami.

— Nic! — odrzekł spokojnie. — Jest to po prostu wielkiem głupstwem. Nie była ona nigdy żoną Hugona Mainwaringa! Chciała go rozmaitymi sposobami zmusić do małżeństwa, i panu mogę to powiedzieć — że zmarły był raz już bliskim ożenienia się z nią. Sam mi to mówił. Musiała ona jednak mieć dziwny wpływ na niego — panowała nad nim wszechwładnie — lecz czemu — tego nigdy nie zdołałem zbadać! Czynił on wszystko czego chciała — wypełniał każde jej życzenie — tylko zaślubić jej nie chciał, na tym jednym punkcie twardym był jak skała. Zresztą — wiesz pan coś bliższego o sprawie, wspomnianej w onych listach, o których mówiłeś, i do której Hobson dż wyraźnie zmierzał?

— Tak!

Pan Vhiteney spojrzał przenikliwie na Harrego.

— Pan wiedziałeś już o tem, — rzekł wolno — zanim ci owe listy wpadły w ręce?

— Tak!

— Domyślałem się tego. Wiesz pan, uważałbym wszystko to, co mówiła pani La Grange i ten oszust Hobson, za proste kłamstwo, gdyby nie był powziął przekonania, że wiesz o przeszłości bankiera Mainwaringa więcej, niż nam powiedziałeś.

Jeżeli pan Vhiteney sądził, że tem otwartem pytaniem zniewoli Harrego do zdradzenia jakiejś tajemnicy, to omylił się zupełnie. Obojętny wyraz twarzy młodego człowieka nie zmienił się ani na chwilę — więc adwokat cokolwiek rozczarowany, zaczął znowu dalej:

— Czegokolwiek bądź dowiedziałeś się pan o przeszłości bankiera, to myślę, że i w pana interesie leży, abyś wszystko zachował dla siebie.

Harry, milczący dotychczas i zapatrzony w drzewa ogrodu, obrócił się teraz nagle. Twarz jego była dziwnie zmienioną i pan Vhiteney zdumiał — spostrzegł w niej bowiem jakieś podobieństwo do kogoś, nie umiejąc sobie na razie przypomnieć, do kogo. Lecz zdawało mu się, że to już nie ten sam sekretarz Skott stoi przed nim — wyniosły, dumny i szyderczo uśmiechnięty — a jednak....

— Jestem panu bardzo zobowiązany za udzieloną mi radę, — odezwał się Harry, — wiem jednak sam, co leży w moim interesie! Zdaje mi się, że będziesz pan miał aż nadto do czynienia, zwracając całą uwagę na interesa pana Ralfa Mainwaringa.

I nie czekając odpowiedzi, skinął lekko głową i wyszedł na werandę.

Pan Vhiteney stał przez chwilę jak skamieniały. Potem obejrzał się za odchodzącym i szepnął:

— A do dyabła, jaki on bezczelny! A jak na mnie patrzał! Gdzie ja go u licha raz już widziałem? Widzę, że Ralf Mainwaring ma dobre przeczucie — poznał od razu w nim nieprzyjaciela i to niebezpiecznego!

To samo myślał i pan Merrick. Zbliżał on się właśnie ku drzwiom werandy, gdy Harry wychodził i niepostrzeżony słyszał ostatnie jego słowa. Zamiast teraz wejść do sali, zwrócił się na korytarz, i wchodząc na schody, wiodące do biblioteki, mówił sobie w duszy:

— Vhiteney z pewnością dzielnym jest prawnikiem, ale ten młody człowiek da mu niejeden twardy orzech do zgryzienia. Zdaje mi się, że on z tem, o czem wie, zjawi się na scenie wtenczas, kiedy go się inni najmniej spodziewać będą.

Pół godziny później, gdy detektyw opuścił bibliotekę i skręcił na schody ku bramie południowej, usłyszał głośną rozmowę w pokoju pani La Grange. Naprzeciw drzwi tego pokoju znajdowała się głęboka framuga, w której okno zwykle zasłonięte było grubą ciemną firanką. Merrick ukrył się tam i wytężył słuch. Z początku słyszał tylko cichy, łagodny głos pani La Grange, ale zaraz potem rozpoznał ostry i szyderczy głos Hobsona, a rozmowa, jaką oboje prowadzili, musiała być bardzo przykrą dla nich, bo stawała się coraz głośniejszą i gwałtowniejszą. Pani La Grange uniosła się tak dalece, że krzyczeć zaczęła, w skutek czego mógł detektyw rozumieć każde słowo.

— Nie jesteś pan wcale takim pewnym siebie — krzyknęła rozgniewana. — Nie możesz zaprzeczać, że zawiniłeś także bardzo w owej sprawie!

Hobson przechadzał się widocznie po pokoju, bo głos jego brzmiał dotąd zawsze inaczej, ale teraz stanął tuż przy drzwiach i rzekł:

— Nie zastraszysz mnie pani tem bynajmniej, bo wiesz bardzo dobrze, że nie masz najmniejszego przeciwko mnie dowodu. Po co takie groźby? Znamy się doprawdy już za długo na to, abyś mogła mieć ochotę spróbowania na mnie swoich sztuczek — zresztą grasz teraz o zbyt wysoką cenę! Ale ja zawsze jeszcze mam kozery w ręku!

— Ba, nie boję się tego! Może ja pomieszałem lepiej moje karty, niż pan sądzisz! Nie oddawaj się żadnym złudzeniom — znajdziesz we mnie zawsze i wszędzie groźną nieprzyjaciółkę!

— Bardzo piękne słowa, szanowna pani, nie doprowadzą one nas jednak do końca. Rozumiejmy się raz przecież: pani żądasz moich usług w procesie, jaki toczyć się będzie i stawiasz mi warunki! Ja na warunki te nie zgadzam się i oświadczam, że tylko wtenczas zajmę się sprawą pani, jeżeli zgodzisz się na moje warunki! Bardzo to jasne, nieprawdaż?

Odpowiedź pani La Grange była niezrozumiałą, widocznie jednak zadowoliła Hobsona, bo gdy zaraz potem uchylił drzwi i wysunął głowę, aby się przekonać, czy na korytarzu nikogo nie ma, jaśniała twarz jego radością i tryumfem. Pani La Grange odprowadziła go aż do schodów i tu zatrzymał się Hobson raz jeszcze.

— Za dwa lub trzy dni przyjdę znowu do pani — rzekł. — Gdybym prędzej był potrzebnym, to zatelefonuj do mego biura lub przyślij kogo po mnie!

Pani La Grange skinęła głową i wróciła do swego pokoju, a otwierając drzwi, szepnęła półgłosem:

— Łotr jakiś! Skoro tylko prawa moje zostaną uznane, to on mnie pozna!

Hobson unikał starannie frontu pałacowego i udał się boczną ścieżką wiodącą przez lasek wkoło jeziora na dworzec. I gdy biegł spiesznie ową drogą, której rzadko kto używał, ujrzał nagle Skotta, idącego mu naprzeciw. Chociaż obydwaj nie znali się jeszcze osobiście, to jednak wiedzieli nawzajem, kim są, razem bowiem byli przesłuchiwani. Hobson wiedział, że Harry mówił sędziemu o listach jego pisanych do bankiera, i pomyślał sobie, że byłoby może korzystnem dla niego, zawarcie z Skottem bliższej znajomości. Szybkim ruchem wyciągnął kartkę wizytową z kieszeni, stanął i kłaniając się nisko, rzekł:

— Przepraszam! Jeżeli się nie mylę, mam zaszczyt mówienia z panem Skottem!

— Tak jest, — brzmiała chłodna odpowiedź Harrego.

— W takim razie pozwalam sobie wręczyć panu moją kartę i dodać uniżenie, że może uznasz pan za potrzebne odwiedzić mnie!

Harry spojrzał przenikliwie na stojącego przed nim z kapeluszem w ręku Hobsona.

— Nie spodziewałem się u pana takiego zajęcia się mną, — odrzekł wyniośle, — i rzeczywiście nie wiem wcale, dla czego bym miał pana odwiedzać!

Hobson nie zważał wcale na pogardliwy ton, jakim Harry mówił.

— Mogłoby na przykład być, — rzekł pokornie — że posiadam papiery, które chciałbyś pan widzieć.

— Gdyby tak było w istocie, to byłbym za pozwolenie przejrzenia ich bardzo panu wdzięcznym, — odpowiedział Harry wyniośle, — przypuszczam jednak, że zrobiłeś mi pan tę propozycyę zupełnie bezinteresownie, to jest bez wszelkiej myśli o jakiem wynagrodzeniu z mej strony.

Oczy Hobsona błysnęły gniewem.

— Nie mogę chwilowo o niczem decydować, — zawołał, — muszę się spieszyć na dworzec i nie mam czasu do namysłu. Jutro o drugiej będę w mojem biurze — może pan się przekonasz, że nie jestem tak chciwym wynagrodzenia, jak obecnie sądzisz. Mam więc nadzieję, że się jutro zobaczymy.

I złożywszy głęboki ukłon, oddalił się szybko.

Harry szedł dalej i rozważał nad słowami Hobsona. Nowe myśli zajmowały go teraz — a mianowicie, w jakim celu mówił mu Hobson o owych papierach? Co go mogło spowodować do ofiarowania mu swych usług? Czy było możliwem, aby ten człowiek wiedział coś o nim i mógł mu się rzeczywiście czem przysłużyć, albo czy myślał, że on zna jego tajemnicę i obawiał się utraty wszelkich korzyści? Tak pewnie było — w każdym razie nie mogło zaszkodzić odwiedzenie tego człowieka — Harry miał nawet nadzieję usłyszenia od niego czegoś ważnego.

Około czwartej wrócił Harry do pałacu. Od śmierci bankiera panowało dziś po raz pierwszy trochę więcej swobody przy obiedzie. Z jednej strony wpływała na tę zmianę nieobecność pana Merricka, który zawsze na wszystkich pewien przymus wywierał, z drugiej zaś strony uważała teraz pani La Grange za stosowniejsze jadać z synem w swoim pokoju. Milczenie, jakie w ostatnich czasach ciężyło na wszystkich, zdawało się dziś być złamanem — w towarzystwie istniał trochę lżejszy ton i tylko Ralf Mainwaring sam był ponury i zamyślony.

Nawet pan Vhiteney, którego twarz pokryła się na widok wchodzącego Skotta gorącym rumieńcem, stał się wnet weselszym, Harry Skott zaś zastosował swój niezwykły sposób i zdawał się nie uważać, że okazywano mu dziś więcej uprzejmości i sympatyi, niż w ostatnich dniach. Wiedział on, że ta zmiana na lepsze nie potrwa długo. Po obiedzie rozmawiał czas dłuższy z Felicyą, która nie mogła pojąć jego dziwnej powagi i obojętności, z jaką przyjmował wszystkie objawy życzliwości z strony rodziny Mainwaringów.

— Jesteś pan prawdziwą zagadką — zawołała.

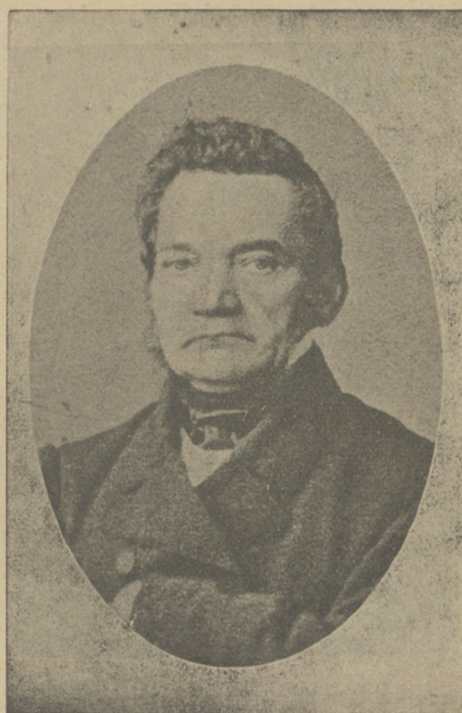
— Czemu? — odrzekł z wesołym uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Z bieżącej chwili.



Karol Libelt.
8. IV. 1807. — 8. IV. 1907.

Prolog

wygłoszony przez J. Kościelskiego na obchodzie stuletniej rocznicy urodzin Karola Libelta w Poznaniu, dnia 28-go kwietnia r. b.

Duch, w ciasnych karbach ziemskiego więzienia,
By pamięć jego płonnie nie zginęła
Dwie ma bożego drogi objawienia:
Lub spełnia czyny — albo stwarza dzieła.

Czyny potomność tylko w dziejach słyszy
A dzieł odblaski widzi promieniście;
Czyn wieje siłą — dzieło myślą dyszy
Czyn żyje wieki — dzieło wiekuiście.
Czynów wojennych wyniosłe kolumny,
Grozy wyrazem mające im sprostać,
Z dzieł przetopione strop podnoszą dumny,
Czoło w zdobywcy ubierając postać.
Kto w życiu kroki znaczył stopą krwawą,
Niech się spiżowym skrysztali obrazem,
Kto się wśród ludzi rozlał wrzącą lawą
W oczach ich synów — niech zastygnie głazem.
Lecz ten, kto duchem myśliciela — wieszcza
Myśli świetlane rozszerzył dziedzictwo,
Ten kto w swych badań plennem żniwie streszcza
Ludu całego boże posłannictwo,
Ten, kto swem dziełem, jak rylcem z kamienia
Kształt bożej prawdy w sercach braci żłobie,
Kto iskrą myśli — czyny rozpłomienia,
Ten zimnych głazów nie pragnie na grobie.

Grom niebios strzaska tryumfalne łuki,
Gniew ludu zburzy zdobywców wawrzyny
I tylko kartom dziejowej nauki
Upiór wspomnienia przekaże ich czyny.

Lecz mistrz-myśliciel, co ducha potęgą
Zbudził akordy w pierś ludu zaklęte,
Ciałem skonawszy, żyć będzie swą księgą,
Bo nic nie ginie — co z ducha poczęte.
Wyższy nad kolumn niebotyczne kręgi,
Na których czynów napis w głazie kreślą,
Tam gdzie widnieją ducha widnokręgi
On trwalszy pomnik własną wznosi myślą,
Dzieło, co ludzkość w kraj ducha podnosi,
A śród pokoleń wciąż żniwem wspaniałem
W nowych się sercach — nowem ziarnem kłosi
Naród wiekowym darząc ideałem,
I wiecznie płomień niecąc niespożyty
Wiecznie się w dzieje nowym czynem wciela:
Oto najwyższe dla ducha zaszczyty,
Oto najtrwalszy pomnik myśliciela.

* * *

Ludu wybrany, ty, którego dola
I myśl, wiekową dojrzała boleścią
Była najdroższą świętością Karola,
Sił jego celem, jego badań treścią,
Ty zrozumiałeś, jaka cześć przystoi
Duchowych potrzeb twoich piastunowi,
I zbiegłeś tłumnie do sztuki podwoi
Do wspólnej urny przynosząc grosz wdowi,
Aby zań nadal w miłości i wierze
Z tych, którzy jak on, poczną życie w chacie,
Nowi wyrośli dla myśli rycerze
Opromienieni w ducha majestacie.

Pomnik to godny duchowego mistrza,
Godny i ludu, dla którego tworzył;
W nim nasza przeszłość wstała promienistsza,
I dawnej siły zmarły wątek ożył,
I sterczy dumniej, choć oka nie pieści,
Niż zlewki śpiżu lub głazów opoki,
Bo nam wygłasza w swej duchowej treści,
Że żyje naród — bo czci swe proroki.
Nieśmy tę pewność bez wahań i zbaczeń
Owianą blaskiem wiary i miłości,
Myśl jej wprzęgając — nie w koło przeznaczeń,
Lecz w rydwan bożej dziejów konieczności.



Nic srożej nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli.

Karol Libelt.*)

Z odczytu, wygłoszonego na walnem zebraniu Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, dnia 18 kwietnia 1907 r. przez prof. dra Drygasa, prezesa tegoż Towarzystwa.

Czcić pamięć mężów wielkich, którzy z kagańcem oświaty przodowali narodowi i wskazywali tory, po których mu kroczyć należy — obowiązkiem to potomnych, czerpiących ze źródła tej nauki rady i wskazówki ku podniesieniu ducha i zasileniu dobrobytu nie tylko jednostek, ale społeczeństwa całego. Tem większy na nas spada pod tym względem obowiązek w stuletnią rocznicę urodzin Karola Libelta, ile że on był dzieckiem naszej dzielnicy — naszego miasta.



Karol Libelt, syn filozofa, zginął w powstaniu styczniowem w r. 1863.
(Ze zbiorów pani Stefanii Libeltowej, synowej Karola Libelta w Bronowicach).

Słusznem tedy, że oddając hołd zasługom położonym wobec społeczeństwa naszego, zwrócimy tutaj w poglądzie na życie i czyny Libelta uwagę przedewszystkiem na działalność jego w dziedzinie **społeczno-ekonomicznej**. W krótkim zarysie niepodobna oczywiście szczegółowo rozbierać prac i pism jego jako uczonego, literata, dziennikarza, polityka i myśliciela. Życie Libelta było tak obfite w czyny, a pisma tak bogate w myśli, potęga jego geniuszu tak jasne rzucała światło na społeczeństwo nasze i w dal po za kordon i na obcych, których niepospolitemi zdolnościami, wszechstronną wiedzą i jasnym na sprawy poglądem w podziw wprawiał i zachwyt, że krótki ten obraz za szkic tylko uważać należy.

Urodził się Karol Libelt w Poznaniu dnia 8-go kwietnia 1807 r. z ojca Stanisława, biednego szewca, i matki Katarzyny z Zielińskich. Podania sprzeczne, jakoby ojciec jego był stolarzem, polegają prawdopodobnie na tej okoliczności, że Stanisław Libelt, nie mając żadnych zasobów i nie mogąc sprostać nader licznej konkurencyi, pomagał innym w stolarstwie, które było wówczas donośniejszem, tak jak dziś jeszcze rzemieślnicy nasi, a przeważnie szewcy, opuszczają warsztat i chwytają się sadownictwa, rybołówstwa lub innego zawodu. W książce protokółowej cechu szewskiego w Poznaniu zapisany jest na str. 130 wyraźnie Stanisław Libelt jako przyjęty na członka Bractwa, a to na podstawie złożonego egzaminu majsterskiego dnia 18-go lipca 1795 r. W terminie tym „złożył sztukę do wyrobienia przez Bractwo sobie nakazaną, t. j. parę butów ze skóry czerwonej, którą wszyscy Bracia za dokładnie wyrobioną uznali i rzeczonego Stanisława Libelta majstrem kunsztu tego mianowali.“

Wcześnie go przecież ojciec odumarł. Pozostała matka, nie mająca wprawdzie lepszego wykształcenia, ale pojmująca dobrze, iż wychowanie oparte na zasadach wiary i moralności człowieka podnosi i uszlachetnia, szczególniejszą roztoczyła opiekę nad Karolkiem swoim. Sama walcząc z biedą, poświęcała wszystko na staranne wychowanie syna; a że się odznaczał nadzwyczajną bystrością rozumu i celującą pilnością, zwrócił już w szkole miejskiej powszechną uwagę na siebie. Zabiegom troskliwej matki udało się oddać syna do gimnazyum św. Maryi Magdaleny, które też z odznaczeniem ukończył.

Młodemu abituryentowi stał świat otworem; ale nie było środków, by z dalszych źródeł nauki czerpać wiedzę i kształcić rozum, a potem pracować dla swoich; bo to zawsze jego było marzeniem.

Mając wrodzony zmysł pedagogiczny a wprawiwszy go już jako gimnazyasta udzielaniem lekcyi młodszym współuczniom, przyjął teraz Libelt posadę nauczyciela domowego u Pantaleona Szumana, by zebrać środki na studya uniwersyteckie. Za staraniem przecież Szumana i poleceniem arcybiskupa ks. Wolickiego wyjednał mu ówczesny namiestnik W. Ks. Poznańskiego ks. Antoni Radziwiłł stypendyum rządowe, które mu umożliwiło już wcześniej upragniony wyjazd na uniwersytet do Berlina.

Po dwuletnich studyach stanął już nasz adept filozofii w licznym szeregu starszych współzawodników uniwersytetu niemieckiego do pracy konkursowej o Spinozie, a choć najmłodszy, uzyskał palmę pierwszeństwa i odznaczony został złotym medalem.

*) Na razie podajemy jedynie powyższą charakterystykę Libelta w późniejszych numerach podamy ocenę jego literackiej i filozoficznej działalności. *Redakcya.*

Tryumf to był dla niego wielki. Profesorowie uniwersytetu, a przedewszystkiem filozof *Hegel* i matematyk *Ohm* z serca winszowali Libeltowi takiego zaszczytu, w bacznej go odtąd mieli uwadze i popierali we wszelkich jego dążnościach.

I pomiędzy kolegami doznawał Libelt wielkiego szacunku i serdecznego przywiązania; bo jak z jednej strony niezwykłemi zdolnościami i wzorową pracowitością wzbudzał w nich uznanie i podziw, tak z drugiej strony ujmującą grzecznością i skromnością umiał serca ich sobie zjednać i przyjaźnie usposobić.

To też młodzież polska akademicka uznawała jego wyższość, szukała rady jego i orzeczeniom jego chętnie się poddawała. Pod Libelta wpływem wytworzyła się pomiędzy młodzieżą uniwersytecką partya *demokratyczna*, od której akademicy z pojęciami odrębnemi się odłączyli i jako partya *arystokratyczna* pod egidą *Stefana Garczyńskiego* się zjednoczyli. Niedługo trwał przecież rozbrat pomiędzy nimi, bo kiedy Libelt założył Towarzystwo Biblioteki polskiej, oba stronnictwa się połączyły ku wspólnej pracy i zabawie.

W r. 1830 uzyskał Libelt po chlubnie zdanym egzaminie i znakomicie napisanej rozprawie: „De pantheismo in philosophia“ (o panteizmie w filozofii) *stopień doktora filozofii*.

Młody doktor nie chciał przecież spoczać na dotychczasowych laurach, ale żądny wiedzy pragnął rozszerzyć widnokrąg umysłowy coraz więcej i w celu dalszych studyów wyjechał do Paryża. Zaledwie tu dotąd przybył wybuchło powstanie listopadowe. Libelt jako jeden z pierwszych stanął w szeregach narodowych. Zaciągnąwszy się do artyleryi, wstąpił jako szeregowiec do bateryi Piętki, a w ciągu kampanii złożył takie dowody waleczności, że go mianowano podporucznikiem i ozdobiono krzyżem „virtuti militari.“ Wróciwszy do kraju, skazany został na 9 miesięczne więzienie, które odsiedział w Magdeburgu.

Wypadki te zamknęły przed nim wrota do wszelkich karyer rządowych. Poszedł tedy na wieś i wziął w dzierżawę majętność *Ulejno* w powiecie średzkim, a później Kujawki we wągrowieckim. Nie będąc przecież z zawodu gospodarzem, nie umiał na skibie roli dorobić się chleba. Wrócił więc do Poznania, począł zakładać czytelnie i pisywać do pism peryodycznych, mianowicie do *„Przyjaciela Ludu,“ „Tygodnika literackiego“* i innych.

Po objęciu rządów przez Wilhelma IV nastąpiła większa swoboda w ruchu umysłowym i społecznym. Libelt założył pensyonat i lekcyami prywatnemi zarabiał na utrzymanie. Przytem miewał wykłady publiczne *„o Literaturze niemieckiej“* i *„Estetyce,“* które przedniejsza publiczność bez różnicy narodowości bardzo licznie zwiedzała.

Skutek odczytów tych był w dwojakim kierunku bardzo dodatni. Słuchacze wielką odnosili z nich korzyść duchową, a rząd uznając niepospolity talent Libelta i zmysł jego pedagogiczny, powierzył mu naukę matematyki w protestanckiem gimnazyum Fryderyka Wilhelma. Nowy nauczyciel nowością wykładu ujął sobie tak uczniów, że chociaż odrębni wiarą i narodowością, z największą uwagą słuchali jasnego i zrozumiałego wykładu, a czując rezultaty nauki w postępach swej wiedzy całem sercem pokochali i wielbili profesora Polaka. To też kiedy wpływy Libelta na publiczność i na uczniów większe przybrały rozmiary, aniżeli się tego spodziewano, zwolniono ulubionego nauczyciela z posady. Wdzięczni uczniowie urządzili mu wspaniały korowód z pochodniami. Takiej owacyi dotąd żaden z profesorów nie doznał, tem mniej od innoplemieńców.



Koło polskie sejmowe w Berlinie od roku 1866-go z prezesem Karolem Libeltem, w środku.
(Ze zbioru pani Stefanii Libeltowej, synowej Karola Libelta w Bronowicach).

Z tem większą skwapliwością zwrócił się teraz Karol Libelt do piśmiennictwa polskiego. Wespół z Jędrzejem Moraczewskim założył miesięcznik „Rok“, a rozprawy jego *„o miłości ojczyzny,“ „o odwadze cywilnej,“ „o wychowaniu ludów“* rozgłosiły po całej ziemi naszej imię utalentowanego autora.

W roku następnym (1845) wydał rozprawę traktującą o *demokracyi, demagogii i arystokracyi* jako też kilka innych prac, osnutych na tle ekonomiczno-społecznem. Głoszone w pismach tych teorye demokratyczne starał się równocześnie Libelt zastósować i w praktyce.

Z podziału pracy około zaspokojenia wspólnych ludzkości potrzeb wytworzyły się w rozmaitych kierunkach

rozmaite zawody, które się różnią między sobą, ile się różnią rodzaje wyłącznych ich zatrudnień. W ogólnym zespole żaden rodzaj pracy nie jest ani lepszy, ani gorszy; jeden w warunkach życia ludzkiego tak potrzebny jak drugi; wzajem się więc dopełniają. Ztąd żadna klasa ludzi nie jest szlachetniejszą od drugiej, nie powinna też być więcej uprzywilejowaną.

Są wprawdzie pojedyńcze osobistości, wybijające się ponad ogół wyższością talentu, pilności i pracy, ale są to wyjątki górujące zaletami i cnotami osobistemi, zażywające z tego powodu większego miru i szacunku; warstwy narodu przecież, czy z klasy rolniczej, wojskowej, urzędniczej, przemysłowej czy roboczej są sobie równe, bo jedna pracuje dla drugiej, a wszystkie dla ogółu. Ztąd też jak w pracy tak w stanowisku społecznem powinna być równowaga. Na tem zasadza się idea demokratyczna *równości* i *braterstwa*, którą Libelt już jako młody akademik propagował i praktycznie w życie wprowadzał.

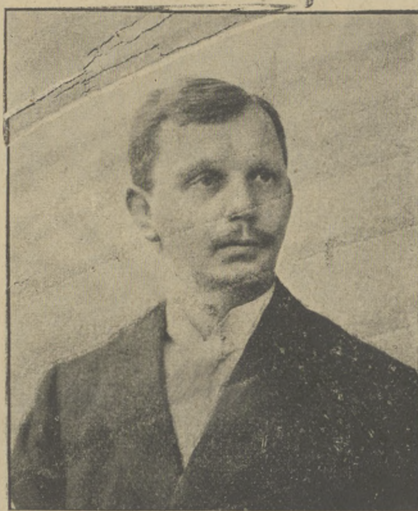
Osiadłszy w Poznaniu, rozwinął w tym kierunku ruch bardzo ożywiony. Idea demokratyczna przenikała wówczas całe Niemcy, Francyą i wszystkie prawie narody cywilizowane Europy. Poplecznikiem jej gorącym był też *dr. Karol Marcinkowski*. Dwaj „bracia“ z idei i z pracy podali sobie przyjacielskie dłonie, by zespolonemi siłami podźwignąć przygnębione społeczeństwo nasze i ożywić ducha w narodzie. Idealny i zmyślny Libelt układał plany i wypracowywał projekty, więcej realny i praktyczniejszy Marcinkowski wybierał, co było lepszem, i wprowadzał w życie.

Najpotrzebniejszem zdawało im się podniesienie oświaty i zebranie ku temu odpowiednich środków. Dr. Karol Marcinkowski zawiązał tedy, przywoławszy jeszcze do pomocy *M. hr. Mielżyńskiego, G. Potworowskiego, I. Szułdrzyńskiego, ks. kan. Brzezińskiego* i innych Towarzystwo Pomocy Naukowej, które do dziś znakomicie wywięzuje się z zadania swego i chlubę przynosi imieniowi założyciela swego.

W dalszym ciągu ułożył Libelt program, obejmujący organizacyą Towarzystw w każdej dziedzinie pracy społecznej, a między niemi Towarzystwa rolniczego, przemysłowego i finansowego.

Ustawy Towarzystwa Przemysłowego oddano r. 1845 do zatwierdzenia władzom odnośnym, ale dopiero *po 14 miesiącach zwrócono je bez zatwierdzenia.*

Rok 1848 usunął wreszcie biurokratyczne zapory. Ogłoszona konstytucya pruska nadawała w § 30 obywatelom prawo zawięzywania Towarzystw. I na tej podstawie zebrało się grono światłych mężów, którzy wedle projektu Libelta *Towarzystwo Przemysłowe* założyli. Tak więc Libelt był jego inicyatorem, projektodawcą i współtwórcą. Powołanym do niego był każdy obywatel, bo wedle zdania Libelta, każdy przemyśliwał, jak swą dolę polepszyć i jak się do podniesienia dobrobytu społeczeństwa w miarę sił swoich przyczynić. Zebrania odbywały się z początku w pałacu „członka Działyńskiego“ przy Rynku. Tytułu jakiegokolwiek a nawet „pana“ starannie unikano ze względu na ogólną „równość i braterstwo“.



Marcin Biedermann; wykupił dotychczas blizko 150,000 mórg ziemi i to przeważnie z rąk niemieckich, wskutek czego najwięcej znienawidzona osobistość w oczach hakaty pruskiej.
(Patrz artykuły z powodu procesu pilskiego w dziale politycznym).

W prowadzeniu Towarzystwa rozwijali nadzwyczajną działalność i sprężystość obok Libelta członkowie: J. Moraczewski, Tytus hr. Działyński, M. hr. Mielżyński, Buchowski, Sczaniecki, H. Cegielski i inni.

Aby licznym procesom rujnującym rzemieślników naszych zapobiedz, wybrano znowu za inicyatywą Libelta z łona Towarzystwa Przemysłowego *sąd honorowy*, w którego skład weszli: Karol Libelt, J. Moraczewski i Buchowski. .

Podziwiać trzeba karność i solidarność ówczesnego obywatelstwa. Każdy chętnie się podporządkował, sporów unikał, a w procesach nieuniknionych wyrokom sądu honorowego się poddawał i z uległością ich słuchał. Dziś każdy idzie samopas, opinii publicznej nie ma; zbijobruki, którzy potracili włoście, inne zaprzedali i majątek społeczny dalej rujnują, chodzą bezkarnie i „szlifują“ bruk placów i ulic poznańskich.

Do pracy! byłby wołał Libelt. Praca wydoskonala człowieka, podnieca jego gorliwość, zachęca do coraz większych trudów i poświęceń, skupia rozum i hartuje wolę, ogranicza potrzeby, chroni od wybryków i marnotrawstwa, przyzwyczaja do oszczędności, podnosi dobrobyt rodzinny i przyczynia się tem samem do pomnożenia bogactwa narodowego.

Na tych wywodach oparł Libelt rozprawy swe: *Koalicya kapitału i pracy przemysłowa* jako też *Koalicya kapitału i pracy gospodarcza.* Szlachetny pomysł naszego ekonomisty zmierza do podziału zysku i pracy w stosunku do kapitału środków materyalnych i umysłowych. Teorya to bardzo rozumna, ale wyprzedza praktykę na kilkaset lat.

Jak kapitał umysłowy moralną dźwignią pracy, tak pieniężny materyalną jej podstawą. Pierwszym obdarza człowieka Bóg, ostatni wytwarzać każdy sam sobie musi; ale jak pierwszy pomnożyć można przez oświatę i pouczanie się wzajemne w Towarzystwach, tak do pomnożenia drugiego można się stowarzyszyć w bankach. Wszechstronny w pomysłach swoich Libelt podniósł i omówił szeroko i tę sprawę w rozprawach: *O instytucie kredytowym ziemstwa* i *o bankach rentowych.*

Wzniosłe i wielce pouczające myśli zawiera praca jego *„o przeznaczeniu człowieka“*; ale rozbierać jej nie podobna, bo nie starczy nam miejsca. Z tych samych względów pominąć na razie jesteśmy, jak już wspomniałem, zniewoleni działalność Libelta jako dziennikarza i literata, filozofa i polityka.

Na szczęście nie miał Libelt przy tak rozlicznych pracach w późniejszym wieku troski o chleb powszedni, bo znalazł w Czeszewie, które się żonie jego, Maryi Szumanównie, bratance wspomnianego już Pantaleona, w działach dostało, utrzymanie i zacisze wiejskie, w którem po trudach i znojach prac obywatelskich swobodnie mógł wypocząć.

W majętności tej, a mianowicie na folwarku Brdowie, który ku pamięci poległego za Ojczyznę syna swego założył, pracowity a cnotliwy żywot swój zakończył dnia 9 czerwca 1875 roku.

Śmierć jego głębokim żalem całe przeniknęła społeczeństwo, bo każde prawie Towarzystwo dotkliwie uczuło stratę jego. Był on, jakeśmy to już zaznaczyli, inicyatorem i współzałożycielem Towarzystwa Przemysłowego i Czytelni polskiej, był twórcą Ligi polskiej, był parlamentaryuszem przy przedwstępnych obradach konstytucyi we Frankfurcie i długoletnim posłem

na sejm pruski z Wągrowieckiego a w końcu prezesem Koła polskiego. Po śmierci Tyt. hr. Działyńskiego wybrano go prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a obok tego przewodniczył Komisyi ortograficznej poznańskiej.

Wszędzie gdzie pulsowało życie narodowe, był Libelt. Osobistość jego pobudzała wszystkich do czynu, duch jego ożywiał wszelkie przedsięwzięcie. Każdemu spieszył chętnie z radą i pomocą, na każdem polu był czynnym i gorliwym. Pracował dla wszystkich, bo kochał wszystkich.

Serce jego nie znało samolubstwa, biło ono dla społeczeństwa naszego, biło dla nas. Niechaj serca nasze odwzajemnią tę miłość bezgraniczną wielkiego naszego w pracy przodownika, niechaj zachowają mu wdzieczność dozgonną. Najlepszem zaś znamieniem wdzięczności będzie, że go w pracy społecznej naśladować będziemy.



Na zgon Karola Libelta.

Obrońco dzielny narodowej chwały,
Tyś miecz i wiedzę niósł w bój z wrogiem trwały,
Tyś chciał wywalczyć kwiat wolności biały...
Twem hasłem była świetność naszej sprawy.
A dziś cmentarny pogrzebowy dzwon
Ogłosił Polsce Twój rycerski zgon!

O! Tyś tak bronił lechickiego tchnienia
Tam, gdzie ojczyzna była Piastów stara,
Kiedy już było tak wiele zwątpienia.
Teraz tam płonie: nadzieja i wiara!
Teraz z wytkniętych przez Ciebie dróg
Nie zepchnie ludu nikczemnie wróg!

Miłość ojczyzny i odwagę dzielną
Na szczycie wielkiej postawiłeś cnoty!
A pracą ducha w sławę nieśmiertelną
Ubrałeś skroń Twą w laur zasług złoty!
I choć Cię grobu przycisnął głaz,
Pamięć o Tobie nie zamrze w nas!

Wieść o Twym zgonie rozpłakanem echem
Jak grom przebiegła wszystkie kraju strony;
Nad stepem szumi z wiatrów dzikim śmiechem
Nad Wartą, Niemnem uderzyła w dzwony,
A z Wisły cichych, spokojnych fal
Na grób Twój płynie smutek i żal!

Imię Twe, mężu, w sercach Polski synów
Niechaj jaśnieje promieniami słońca,
Boś Ty był wzorem poświęceń i czynów,
Walczyłeś mężnie do samego końca!

Dzieła Swe, czyny, przewidując zgon,
Złożyłeś z chwałą u ojczyzny stóp,
A gdy cmentarny rozjęczał się dzwon,
Polska uwieńcza kwiatami Twój grób!...

12. 6. 1875 w Krakowie

Hugo Wróblewski.



Wielki piec w Klimkiewiczowie.
(Patrz artykuł p. t. „Z wędrówki po Królestwie Polskiem").

Obchód stuletniej rocznicy urodzin Karola Libelta.

Sala bazarowa okazała się wiele za szczupłą dla wszystkich osób, które w niedzielę d. 28 z. m. zamierzały złożyć hołd cieniom *Karola Libelta.* Już pół godziny przed rozpoczęciem wieczornicy wszystkie miejsca były zajęte i bardzo wielu z niczem wracało do domu z powodu przepełnienia.

Na estradzie w lesie zieleni widniał biust Libelta, a na pulpicie obraz jego, pędzla artysty-malarza p. Szmyta, uwieńczony kwiatami. Majestatyczne dźwięki Bogarodzicy, odśpiewanej prze Koło Śpiewackie, wprawiły słuchaczy w uroczysty nastrój. Pan *Józef Kościelski,* prezes Tow. dziennikarzy, w gorących słowach uprzytomnił zgromadzonym znaczenie wybitnego rodaka i zasługi jego położone około społeczeństwa naszego, poczem wygłosił wierszowany prolog własnego pióra, który jednocześnie zamieszczamy.

Atrakcyą wieczornicy był bądź co bądź koncert panny *Fr. Komierowskiej.* Zalety jej gry są ogólnie cenione. I przed niedzielnem audytoryum rozwinęła koncertantka cały zasób swego talentu i czarowała niemniej wykończoną techniką, jak delikatnem uderzeniem i intuicyą zdradzającą oprócz subtelnego wystudyowania ducha kompozycyi niepospolity indywidualizm. To też dziwić się nie można, że burzliwe oklaski, wieńce i kwiaty były serdeczną podzięką za rozrywkę muzyczną.

Pan *dr. Ludwik Posadzy* wygłosił dłuższy i nader sumiennie opracowany odczyt o Karolu Libelcie. Referent nie wiele tylko miejsca poświęcał datom z życia zasłużonego męża, a za to w szerokich zarysach rozwinął jego epokę, wykazując jego poświęcenie dla ojczyzny, jego szlachetny charakter i wielkość jego jako bojownika za sprawę narodową. Mówca wzywał społeczeństwo, aby przyciśnięte niewolą, zagrożone utratą bytu, podniosło się dziś do tej czystości patryotycznych uczuć i tej bohaterskiej swobody ducha, która rozpierała męską pierś Libelta, gdy dumny i nieugięty w więzieniu moabickiem w przecudnych zwrotach opiewał miłość Ojczyzny.

Niepodobna w ramach referatu dziennikarskiego dać krótkiego nawet streszczenia obszernej pracy referenta. Pan dr. Ludwik Posadzy z polecenia Tow. dziennikarzy wyda obszerniejszą broszurę o życiu i czynach Karola Libelta, a dziełko to po tanich cenach w kilku tysiącach egzemplarzy rozejdzie się po dzielnicach polskich w celu spopularyzowania pamięci znakomitego rodaka, którego kolebka trąca-

la o warsztat, a którego trumna spoczęła na roli.

Wybitny udział w obchodzie zajęły popisy *Koła Śpiewackiego,* które pod umiejętnem kierownictwem nowego dyrygenta *p. Fibaka* złożyło piękny dowód, czego dokazać zdolne przy sumiennej pracy nawet siły amatorskie, które po całodziennych trudach zawodowych tylko w wolnych chwilach poświęcić się mogą kultowi pieśni swojskiej. Tak *Bogarodzica,* przy której dźwiękach ojcowie nasi rozpraszali hufce pogańskie i krzyżackie, jak i utwory Dembińskiego *Improwizacya* i *Cieniom Wieszcza* wypadły ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczów. Śpiewacy nasi sumiennie zasłużyli na huczne oklaski, którymi ich darzono.

Z uznaniem przyjęła publiczność rozdawane bezpłatnie *krótkie życiorysy* z wizerunkiem Libelta, wykonane artystycznie w drukarni *Pracy.* Wielu gości z prowincyi zabierało je z sobą do domu, aby rozdzielić je pomiędzy tych, którzy z uroczystości w Poznaniu korzystać nie mogli*).

Nie podobna pominąć milczeniem stylowej dekoracyi roślinnej, pochodzącej z zakładu ogrodniczo artystycznego, p. *Osińskiego na Winiarach.* Wszystko co tylko flora krajowa i egzotyczna wydaje, wystawiono w malowniczych grupach na estradzie, zamieniając ją w istny las zieleni. — Koncertowego skrzydła *Manda* dostarczył bezinteresownie magazyn fortepianów p. *A. Dryglasa.*

Niestety mimo przystępnych cen, udział w wieczornicy wzięła przeważnie tylko inteligencya z miasta i prowincyi.



Z wędrówki po Królestwie Polskiem.

6)

Powiat iłżecko-opatowski.

(Ciąg dalszy).

Dla mniej wybrednych a z małym zapasem gotówki, kursują tu żydowskie kuryerki, które swą prostotą przypomnieć muszą lokomocyę używaną w prastarych zamierzchłych czasach.

Kuryerka, jest to duży, długi i zwykły wóz, z narzuconemi półkoszkami, podzielony wiązkami słomy, na sześć, a często i ośm części: na każdem takiem siedzeniu mieści się czterech pasażerów. Można zatem łatwo zrozumieć, jaki panuje ścisk, gdy weźmie się jeszcze w rachubę paczki i tłomoczki jadących. Wóz ciągnie para biednych szkap, chłostanych niemiłosiernie, przez pejsatego woźnicę.

Dla więcej wymagających, i przywykłych do wygód, stoją tu tak zwane dorożki parokonne, a są niemi stare, odrapane, pomocowane sznurkami i łańcuchami, wysortowane warszawskie dorożki, a tak trzęsące i bujające się na wszystkie strony, że trzeba mieć odwagę, zdrowie i mocne nerwy, aby kilkomilową podróż módz odbyć.

Zdaje się, że dobry zrobiłoby też interes przedsiębiorstwo, któreby przynajmniej do Sandomierza i Staszowa wysyłało omnibusy, choć odrobinę podobne do używanych dziś w cywilizowanym świecie, a nietylko świetne ciągnąć mogłoby zyski, ale i na drodze kulturalnej przysłużyłoby się swemu społeczeństwu, bo przyjezdnemu cudzoziemcowi, który przypadkiem zabłądzi dziś do Ostrowca, zdawać się może, że wpadł, nieszczęśliwy, gdzieś w zapadłe barbarzyńskie strony...

V.

W pięknej, bogatej, urodzajnej i malowniczej okolicy, wśród rozsianych prawie co rok pamiątek historycznych... w nizinie między Ostrowcem a Częstocicami, które szeroką, białą wstęgą pruje rzeka Kamienna, a jakby w zawody z nią, biegnie linia kolei Ostrowieckiej — wznosi się wspaniały, zakład górniczy, Klimkiewiczów.

Korzystając z łaskawie udzielonego pozwolenia zwiedzenia fabryki, skorzystaliśmy, i przeprowadzeni przez uprzejmego, jednego z panów urzędników, przez tysiące nagromadzonych i rozrzuconych na ogromnym placu: kół żelaznych, szyn, blachy i t. p. przedmiotów, przygotowanych do transportu na kolej — dostaliśmy się do głównego punktu fabrycznego, gdzie wre w całej pełni ruch i życie, gdzie nie wolno ani na jedną sekundę tracić przytomności, bo od niej zależy bezpieczeństwo, a nawet życie pracownika. Żelazne transmisyjne koła, walce maszyn, wijące się ogniste, a ziejące warem świetlane węże, które jak błyskawica wyginają się, wiją, przybierają różnorodne kształty, okrążają setki pracowników, uzbrojonych w żelazne szczypce, któremi z szaloną zręcznością chwytają w powietrzu te plujące ogniem i snopami iskier, potwory, nadając im odpowiedni kierunek, a ta iście piekielna orgia może porwać, zgnieść, zmiażdżyć, oparzyć, a nawet spalić tych, którzy tu pracują...



Warsztaty w Klimkiewiczowie.

Nie jestem specyalistą technikiem, więc trudnoby mi było opowiedzieć cały proces, przez jakie przechodzi prosta, wydobyta z głębin ziemi, ruda żelazna, darząc ludzkość najlepszym gatunkiem stali, którą, wszyscy błogosławią: — rolnicy, za narzędzia, tak niezbędne do uprawy roli, fabrykanci za znakomite maszyny — jest ona także głównym czynnikiem pomocniczym do tworzenia arteryi komunikacyjnych, przy budowie dróg żelaznych, statków i okrętów. Pomaga budownictwu i architekturze, stawia olbrzymie mosty, a nawet biedaków darzy toporem, piłą, świdrem i młotem, — jest konieczną w codziennem życiu każdego człowieka, służy do ozdoby, a udoskonalona, w rękach zdolnego chirurga, staje się środkiem leczniczym, zmniejszając cierpienia ludzkości, słowem, jest jednym z najważniejszych czynników kulturalnych — a jednak, staje

*) Redakcya nasza przeznaczyła większą ilość życiorysów powyższych na premie dla czytelników.

się ona jednocześnie przekleństwem, złorzeczeniem, — wyciska łzy, toczy krew, szerząc mordy na wielką skalę...

O tym dobroczynnym, a jednocześnie niebezpiecznym kruszcu, jaki się tworzy, mogę tylko jako profan, podzielić się z czytelnikami wrażeniami, jakie stąd wyniosłem.

Najprzód oglądałem wielkie piece, w chwili właśnie najważniejszej, bo w czasie wypuszczania przetopionego żelaza, tak zwanego surowca. Do przygotowanej, na równi pochyłej, formy, z gliny z odpowiedniemi w niej wyrobionemi tak kanałami jak podziałami w kształcie niewielkich tafli, z szumem i trzaskiem, rozrzucając w około miliony snopów iskier, wypływa z pieca głównym korytem ciecz biało-czerwona, wolno napełnia formy, które wkrótce zastygają; — to pierwszy produkt, surowiec. Śliczny to jest widok, a większej malowniczości dodają temu rodzajowemu obrazkowi osmoleni robotnicy, w skórzanych fartuchach, obuci w drewniane sandały, które wydają głuchy stuk i łoskot po kamiennej posadzce. Jedni z długiemi żelaznemi widłami, inni z hakami i łopatami, oświetleni dziwnem światłem rozpuszczonego i długą strugą płynącego żelaza.

Teraz surowiec po wystygnięciu przewożony jest do tak zwanych pieców martynowskich, gdzie podlega powtórnemu przetapianiu.

Rzędem stoi kilkanaście wybudowanych pieców, czy kominów, szczelnie zamkniętych; robotnicy po jednym kawałku wrzucają surowiec w te iście piekielne czeluście, a żar tu jest tak wielki, blask oślepiający, że gołem okiem patrzeć niepodobna, — podają nam zatem, w formie niewielkiego lusterka szkło koloru niebieskiego, oprawne w ramkę z rączką, i tylko przy jego użyciu można widzieć, jak surowiec wrzucony w oczach topnieje, zamienia się w płyn, gotuje, bałwani, robiąc wrażenie kipiącego na kominie mleka.

Tak przetopiony surowiec wypływa znowu w formy i przybiera kształt półtora łokciowego prostokątu, a rozpalony do czerwoności, idzie zaraz pod młot olbrzymi, parowy, który mu nadaje formę żądaną. Podziwiać trzeba zręczność i siłę robotników, którzy trzymają rozpalone żelazo w szczypcach, jak zabawką rzucają i wywijają niem na wszystkie strony, a młot nadaje podłożonemu klocowi przeróżne kształty i formy.

W chwili, gdym zwiedzał fabrykę, wyrabiano tu koła do wagonów i parowozów, i przeróżne części potrzebne do budowy kolei. Patrzałem z podziwem i zachwytem na wyrób tych kół— a niewtajemniczonemu w cały proces tej fabrykacyi, nie przyszłoby nawet do głowy, że na stworzenie takiego żelaznego koła, potrzeba jednej krótkiej chwili.

Dwóch robotników chwyta w szczypce kawał żelaza, formy prostokątu rozpalonego do białości, podsuwa pod młot parowy; — dwoma uderzeniami prostokąt zostaje spłaszczony i przybiera formę okrągłą; długi młot, wycina w środku niekształtny otwór.

Tak rozpalony krąg idzie do parowej tokarni, i w ciągu kilku sekund, przy obrocie tak szybkim, że trudno okiem dojrzeć, wychodzi koło zupełnie co do kształtu i rozmiarów gotowe i zdolne do użytku.

Wspomniałem, że trzeba podziwiać przytomność, siłę i zręczność robotników, ale co najważniejsza, jakiego potrzeba zdrowia, aby w tropikalnym warze, tyle godzin mógł robotnik wytrzymać... Nic to jeszcze w porównaniu z robotnikami, którzy pracują w walcowni. Patrząc na cały ruch w walcowni, widz otrzymuje wrażenie, że znalazł się gdzieś w olbrzymim cyrku, lub wprost został przeniesionym do otchłani piekieł; — że dla uciechy gawiedzi, zręczni czarni afrykańscy akrobaci, lub cały zastęp szatanów tu się zebrali i że sprowadzono z całej kuli ziemskiej dzikie, złośliwe, jadowite, ogniste, syczące węże — że się niemi bawią, drażnią, opasują i okręcają, i że za chwilę te potwory rzucą się na nas, i w swym ognistym uścisku spalą lub pożrą. Mimo to, widok jest oryginalny i wspaniały, który słowami trudno wyrazić i opisać.

Rzędem stoją tu maszyny różnej wielkości i konstrukcyi: — jedne wyrzucają szyny potrzebne do budowy kolei, inne długie sztaby, a jeszcze inne nadzwyczaj cieniutkie sztabiki.

Przy każdej takiej maszynie stoją uzbrojeni w szczypce robotnicy, z zwróconem bacznie okiem w otwór potwora, który co chwila wyrzuca ogniste węże.

Robotnik wrzuca w otwór maszyny rozpalony do czerwoności dwułokciowy kloc żelaza, która za chwilę wypluwa już drąg żelazny kilkunastołokciowy, na długi żelazny pomost — robotnik wsuwa go w drugi otwór, i tak dalej i dalej, żelazo robi się coraz cieńsze i teraz już robotnik z błyskawiczną szybkością się zwija — bo ten wąż ognisty, wyszczerzając swój łeb z czeluści, musi być natychmiast pochwycony, skręcony szczypcami w nowy otwór — w środku zaś tego bezustannie wijącego się ognistego węża, robotnik stoi na czatach, i śledzi uważnie niebezpiecznego swego wroga.

Z tego labiryntu ognia, wyszedłem zmęczony, spotniały, jak z łaźni, a przyszedłszy do równowagi i uporządkowawszy myśli, westchnąłem nad dolą tych, którzy tu tak ciężko pracować muszą....

Fabryka i całe otoczenie robi wrażenie dużej osady. Przy drodze, idącej do Częstocic, wznoszą się piętrowe duże zabudowania, gdzie mieści się szpital fabryczny, apteka i mieszkanie doktora. Wprost głównej fabryki stoi ładny murowany budynek: jest to szkoła dla dzieci robotników. Dla przyjezdnych jest tu hotel i restauracya.

Towarzystwo wybudowało i puściło w ruch pierwszy w kraju wielki piec na mineralnem paliwie, produkujący rocznie około 500,000 pudów surowca; — z początku cały surowiec wytapiany przez zakłady szedł na sprzedaż, a żelazo potrzebne do fabrykacyi haków do szyn kupowano w sąsiednich hutach, lecz już w r. 1889 postanowiono wybudować stalownię, oraz walcownię dla fabrykacyi żelaza fasonowego, obręczy, osi i t. p. Odpowiednie roboty rozpoczęto w maju r. 1889, a w grudniu tegoż roku całe zakłady były już w zupełnym ruchu. (C. d. n.)

Władysław E. Zapałowski.



Nowy kościół w Zembrowie.
(Patrz artykuł p. t. „Nowy kościół w Zembrowie").

TYM!..

Nie dla tych winien być poklask ludzi,
Co depczą tłumy z szyderstwem słów,
Nie dla tych, których do czynu budzi
Szmer i gawiedzi chylenie głów.

Nie dla tych trwożnych życia kuglarzy,
Co drżąc przed lękiem życiowych burz,
Niewolą tłumy uśmiechem twarzy
Lalki bezduszne, bez serc i dusz!

Nie dla tych, w których miast serc i ducha,
Popioły, zgliszcza, strwonionych sił,
W gehennie życia — i gdzie pierś głucha,
Miast czynów — słowa, miast ognisk — ił!

Nie dla tych poklask i tłumów gwary,
I kapiteli złoconych szczyt,
Bo ci kuglarze, idąc bez wiary,
Przejdą i zginą, jak baśń i myt...
. . . .

Dla tych, co idąc przez życia burze,
Niosą sztandary mocą swych dusz,
Niosą je mądrze, dzierżąc hen! w górze,
I idą naprzód wśród walk i burz!

Dla tych, co sercem żywem w swej piersi
Żyją i czują człowieczy ból,
Dla tych, dla których świętością pieśni,
To pieśń z ojczystych łanów i pól.

Dla tych, dla których rodzinne gniazda
To sakramentu i zniczów blask,
Dla tych, dla których jedna lśni gwiazda
I wymodlenie dla swoich łask!

Dla tych w pomnikach marmurów ciosy,
Niech ludzkość stawia i rzesza cała,
Do tych niech płyną pieśnianne głosy
I niech pieśń niesie im okrzyk „Chwała!“

Czesław Ksawery Jankowski.



Złote myśli.

Kto mówi — sieje; kto słucha — żnie.

* * *

Człowiek jest wozem, namiętności jego końmi, a rozum woźnicą.

Polne kwiecie.

Pogadanka na tle baśni, klechd i gadek ludowych.

(Dokończenie).

Powiadają wszakże niektórzy, iż brakło tam jeszcze naówczas lilii. Te pojawiły się podobno dopiero na krótko przed narodzinami Chrystusa. Oto kiedy Bóg wysyłał do Panny Maryi archanioła zwiastującego przyjście na świat Zbawiciela ludzkości, kazał Gabryelowi ofiarować jej w godzinie zwiastowania jakiś piękny kwiat biały, który mógłby być godłem niepokalanej czystości i niewinności. Ale archanioł z pomiędzy białych kwiatów nie mógł wybrać na ten cel żadnego, gdyż każdy bez wyjątku zbrukany był dotknięciem grzesznych rąk Ewy lub jej dzieci. Kiedy to przypomniał Panu Bogu, ten wysłał go na ziemię, żeby zebrał tam łzy najnieszczęśliwszych a najniewinniejszych dzieci-sierot i zasiał je w takiem miejscu, gdzie ziemię zrosiła krew najniewinniej przelana. Z tych łez wyrosła zaraz lilia biała, której pierwszy kwiat nazajutrz Gabryel ofiarował przyszłej Matce Niebieskiego Pana przy pozdrowieniu anielskiem.

Przez długi czas kwitły odtąd lilijki tylko białego koloru. Aż naraz dyabel, chcąc na złość zrobić Królowej Niebieskiej, zionął ogniem piekielnym z pyska na najczystszy kwiat Maryi i od owej chwili więcej na świecie bywa lilii czerwonych, płomienistych, niżli białych.

Również za przyczyną dyabła powstać miał inny jeszcze kwiat, mianowicie kąkol, którego nie było w raju naszych pierwszych rodziców, podobnie jak brakło tam lilijek i gwoździków.

Oto pojawił się kąkol dopiero wkrótce po powstaniu lilii białej. Dyabłowi bowiem od początku strasznie się nie podobał ten wspaniały kwiat niewinności. Więc kiedy Matka Boska uszyła dla swego synka śliczną sukienkę różową, dyabeł po cichutku wykradł ją i wyniósł w pole, a za chwilę przyszedł do Maryi przebrany za kobietę wiejską i powiada do niej:

— Wie pani co... Byłam w polu i widziałam tam w zbożu jakieś kwiaty, których jeszcze nigdzie nie zauważyłam dotychczas.... Zdaje mi się, że są jeszcze ładniejsze od tych lilijek, które pani sobie chowa tu pod oknem...

Poszła Marya wyjrzeć w pole i patrzy, a tu w zbożu co parę kroków wetknięty patyk, a na każdym zawieszony kawaleczek potarganej sukienki różowej jej synka. Aż się rozpłakała. W tejże chwili zaś Bóg przemienił te patyczki ze szmatkami w kąkole, które do dziś dnia zachwaszczają zboże.

Jeszcze później od tych kwiatów, bo w dniu śmierci Chrystusa, powstały gwoździki. Legenda bowiem powiada, że kiedy żołnierze chcieli wziąć z pod krzyża na Golgocie porzucone na ziemię gwoździe, którymi był Zbawiciel przybity do drzewa, nie mogli ich żadną miarą odnaleźć. Tymczasem to wróble, które zimą zawsze karmił Jezus od małego chłopięcia, obsiadły gęstą chmurą gwoździe pokrwawione, żeby ich siepacze nie mogli stamtąd wynieść na pokaz ludowi dla igraszki. Kiedy zaś ptaszęta ustąpiły, nie było już gwoździ żelaznych, lecz w ziemi tkwiły tylko kwiatuszki czerwone, dotychczas nazywane gwoździkami na ową pamiątkę.

Podobnie z życiem Matki Boskiej lub Pana Jezusa wiąże się przeważna liczba legend i bajek cudownych o różnych innych kwiatach polnych, a nawet nieraz o tych, które według jednych miały się już znajdować w Adamowym raju, gdy innym się wydaje, że powstały za przyczyną Matki Jezusowej.

Na przykład bławatki albo maki.

Istnieje legenda, iż bławatki, które tak mile widzimy w zbożu, mimo, że są chwastem niepożądanym dla rol-



Stary kościół w Zembrowie.
(Patrz artykuł p. t. „Nowy kościół w Zembrowie“).

ników pojawiły się na polach nazajutrz po zwiastowaniu Najśw. Pannie Maryi Syna Bożego. Oto błogosławiona między niewiastami wybrała się do miasta, by w kościele módz podziękować Bogu za wybór, , jaki padł na nią właśnie. Przechodziła przez pola zbożowe, a miała na sobie długą suknię koloru nieba. W drodze szata jej zaczepiała się co chwila o osty i kolce, na których zostawały strzępki niebieskie, przemienione następnie w śliczne chabry. Dla tego bławatki uważa lud za kwiaty Matki Boskiej i latem stroi niemi najczęściej figury jej przydrożne lub wizerunki pod daszkiem na lipce. A z tego samego też powodu dyabeł, gdy mu droga wypadnie przez pola, tratuje z wściekłością kwiatki Maryi, które za dotknięciem kopyt czarcich zaraz siwieją — bieleją.

Innym razem znowu dobra Matka Jezusowa biegła polami do miasta, żeby się doktorów poradzić, ponieważ jej synek zasłabł poważnie i nie pomagały mu żadne leki, dawane dziecku z porady bab z sąsiedztwa. Było już po żniwach, więc na ściernisku, którędy dla pospiechu musiała drogę skracać, kaleczyła sobie Marya bose nogi. A wtedy ślady krwi Matki Bożej na polach przemienił Bóg w piękne kwiaty czerwone, makami zwane, któremi potem ze szczególnem upodobaniem bawił się mały Jezusek.

O ten sam zaszczyt ubiegają się w legendach ludowych różne kwiatki polne obok maków. Najczęściej wymieniają wieśniacy polne dzwonki lub serduszka, jako ulubione zabawki Dzieciątka Jezus. Jedni opowiadają, że św. Józef dla rozweselenia smętnego chłopięcia porobił dzwoneczki małe: bawił się niemi przez chwilę na łączce syn Maryi i naraz upuścił zabawkę w trawę; nikt jej wszelako nie mógł tam odnaleść, za to dokoła pojawiło się mnóstwo kwiatków, przypominających dzwonki.

Inni utrzymują, iż dzwoneczki niebieskie powstały na polach w dniu Wniebowzięcia N. P. Maryi: mianowicie, gdy ją nieśli anieli do nieba, naraz zaczęły wszystkie łąki dzwonić jej pozdrowienia. I odtąd co dzień o wieczornej godzinie dzwonią polne dzwonki na Anioł Pański, ale słychać je tylko w niebie.

Dzwonków tych również nie znosi kusy i ze wstrętem depcze po nich na łąkach w doroczne święta Matki Boskiej Zielnej.

Gdzie nie gdzie jako miłą zabawkę Pana Jezusa z lat dziecinnych wskazują psie mleko, które panienki z miasta potrącając nóżką na wiejskiem pastwisku, nazywają żartobliwie męską stałością. Według legendy mały Jezusek z pastuszkami bawiąc się na łączce, natrafił na żółte kwiatki, których łodygi sokiem ociekały po zerwaniu. Dziecko chciało do ust przytknąć to mleczko, gdy jeden z pastuszków powstrzymał Jezuska, mówiąc, że to niedobre, bo to psie mleko. A



Arnautka.
(Patrz artykuł p. t. „Z Albanii").

wtedy naraz w rączce jego kwiatek przemienił się w kulkę szarego puchu. Dziecko, które już miało się rozpłakać, bardzo się tem zajęło i zdmuchiwało z upodobaniem puszek z jednego kwiatka po drugim, wszystkie bowiem za



Albańczyk z nad granicy greckiej.
(Patrz artykuł p. t. „Z Albanii").

jego dotknięciem w puch się zmieniły.

Wiejskie kobiety bawiąc dzieci w polu kwiatkami psiego mleka, nieraz opowiadają tę legendę. Kąpią one swoje pociechy słabowite w macierzance również na tę pamiątkę, że św. Anna kąpała w niej w niemowlęctwie N. P. Maryę; ta zaś pamiętając rady swej matki, przyrządzała Jezuskowi często kąpiel z macierzanki, od której wszędzie różowią się pola nasze. Z bratków polnych miała mu też robić herbatkę, którą dziś na wsi chętnie dają matki pić dzieciom dla przeczyszczenia krwi, mówiąc, że to nawet Panu Jezusowi dobrze robiło w dziecięcych latach.

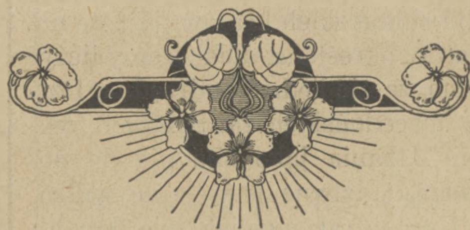
Powój miał powstać z powijaków syneczka Maryi, która je pogubiła w polu w ucieczce do Egiptu.

Wśród licznych legend o niezapominajkach, jedna powiada, że w noc po Dniu Zadusznym Matka Boska obchodzi groby nieboszczyków, o których żyjące rodziny zapomniały — i sypie na zimne mogiły strzępki swych szat niebieskich; z nich w mgnieniu oka wykwitają niezapominajki... One to mają należeć do najulubieńszych kwiatków Maryi.

Lud wiejski wogóle pamięta, jakie kwiecie chętnie widzi na swych ołtarzach Królowa Niebieska i znosi z pól dla niej wianki i równianki.

Marya zaś pamięta o wszystkich bez wyjątku kwiatkach i co rok odwiedza je na polach i łąkach w pierwszej połowie sierpnia i sama sobie wianek z nich wije, zrywając na ziemi z każdego gatunku po jednym kwiatku. Jedni wspominając o tem, tłomaczą to sobie w ten sposób, że N. M. Pannie żal się robi każdego lata, gdy zobaczy, iż wszelkie kwiecie na ziemi musi ginąć pod ostrzem kosy lub sierpa: i dla tego, chcąc je pocieszyć obchodzi wszystkie pola i łąki przed świętem Matki Boskiej Zielnej i zrywa kwiatki, by zanieść do stóp tronu Bożego w niebie wianek barwny. Inni powiadają, że Marya pielgrzymkę swą doroczną po polach odbywa w sam dzień święta Wniebowzięcia swojego lub w wilią dnia tego w nocy, żeby ogrzać wszystkie kwiatki ciepłem swego tchnienia, żal jej bowiem tych wszystkich dzwoneczków, kieliszeczków, serduszek i t. p., które odtąd będą musiały co noc ziębnąć na łączce.

Kazimierz Kalinowski.



Z teki tetryka.

Oszczędność jest dzieckiem rozumu, siostrą wstrzemięźliwości i matką wolności.

Nowy kościół w Zembrowie.

Nowe świątynie Pańskie wzniesione na miejscu starych świadczą dobrze o bogobojności i ofiarności naszego ludu.

W roku 1905-ym dnia 12-go października w Zembrowie, w gubernii siedleckiej w Król. Polskiem, J. E. ks. Jaczewski, biskup lubelski, konsekrował nową świątynię pańską, wzniesioną dzięki zabiegom proboszcza miejscowego, ks. Eugeniusza Wojciechowskiego, i pomocy pieniężnej, głównie ze strony pp. Ludwika Górskiego, hr. Emilii Starzeńskiej i Stanisława Rzewuskiego. Kościół ten, w stylu romańskim, zbudowany został według planu budowniczego z Węgrowa ś. p. Zajączkowskiego.

Wewnętrzne urządzenie nowego Domu Bożego przedstawia się bardzo pięknie, co zawdzięczać należy hojnej ofiarności licznego grona osób, zamieszkałych w okolicy lub związanych z nią wspomnieniami i tradycyą rodzinną.



Z Albanii.

Kraj to, który jest wiekuistą groźbą, bezpośrednio dla pokoju państw z nim sąsiadujących — pośrednio dla całej Europy. Trzyma go pod swą władzą Turcya — Włochy zwracają nań ciągle pożądliwe spojrzenia: — z większą, niż Włochy słusznością ma chęć zarzucić tam swoje sieci Austrya: — małe a chciwe Czarnogórze, także podsuwa się ku potężnym współzawodnikom, spodziewając się wyłowić dla siebie korzyści, kiedy woda dobrze się zamąci. Rola jaką Albania odegra, gdy nadejdzie chwila rozwiązania zawiłej kwestyi bałkańskich krajów, jeszcze nie jest jasno określona, ale możemy liczyć napewno, że nie będzie podrzędna. Dziś już, w macedońskich zamieszkach, występuje Albania jako siła nie do pogardzenia, i dziwne jest, że ucywilizowana Europa tak niewiele wie dotąd o Albańczykach jako narodzie, i o Albanii — jako kraju. Jest to tem dziwniejsze, że Albania wyróżnia się pięknością swych krajobrazów: albańskie góry nie ustępują w malowniczości najbardziej rozsławionym górskim krajom całego świata.

Piękno tej krainy zachęciło w 1903 roku austryackiego inżyniera, Karola Steinmetza, do zwiedzenia górnej Albanii. Opisał on swoją podróż, i ogłosił drukiem w Serajewie, w zbiorze monografii, odnoszących się do krajów bałkańskiego półwyspu. Podróż ta była



Albanka z nad granicy greckiej.

połączona z niesłychanemi trudnościami: jako przykład może służyć ten szczegół, że pomimo starań austro-węgierskiego konsulatu w Skutari, rząd turecki odmówił Steinmetzowi paszportu do Albanii, co jednak nie po-



Dziewczyna z Malcija Djakoos.

wstrzymało go od wybrania się na tę wyprawę — bez tureckiego paszportu. Opis niebezpieczeństw, na jakie Steinmetz był narażony pośród zbójeckich albańskich klanów, dowodzi, że ten kraj nie jest jeszcze przygotowany do przyjmowania turystów. Niebezpieczeństwa zmusiły w końcu śmiałego podróżnika do przerwania wycieczki.

Ta część Albanii, którą zwiedził, nazywa się Malcija Djakoos — a mieszkańcy jej noszą miano Malkorów. — Jest to krwawa kraina, gdzie wszystkie klasy toczą z sobą nieustanną wojnę, a każdy obcy człowiek jest narażony na to, że może go przy tych zatargach ugodzić kula dla kogo innego przeznaczona. Wielką pomocą dla Steinmetza, było przyjazne poparcie katolickich misyonarzy, których dużo przebywa w tym kraju.

Podczas pobytu w gościnie w miejscowości Raja, u misyonarza Ojca Piotra Gjona, Steinmetz zrobił niezwykłą znajomość, którą tak opisuje: „Wieczorem przybyła do misyi, prosząc o gościnność dziewczyna (Wiodschin). Tak nazywają tu dziewczęta, które uroczyście ślubowały nie wychodzić zamąż — i które cieszą się niemal takiemi przywilejami jak mężczyźni. Chodzą wszędzie swobodnie — ale moralność ich, w kraju gdzie panują tak wolne obyczaje, pozostawia dużo do życzenia. Dla etnografów mają one wielką wartość gdyż umieją wiele pieśni, zasłyszanych wśród ciągłych wędrówek. Dziewczyna, która przybyła do misyi, miała już około 30 lat i była brzydka, co może właśnie skłoniło ją do wykonania ślubów. Ojciec Nue — u którego poprzednio znalazł gościnność Steinmetz, opowiadał mu, że między Muzułmanami szczepów zamieszkujących górzyste okolice Djakowy, krąży nowa pieśń, opiewająca świeże rozruchy w Albanii, zdarzone w ciągu ostatnich czasów w okolicach Djakowy. Zapytał więc Steinmetz nowoprzybyłą czy nie zna tej pieśni. Zaśpiewała mu ją bez wahania.

Treścią pieśni były czyny przywódcy zbuntowanych Albańczyków w 1903—1904 r. Sulejmana Agi, i Sabana Binaka, bajraktara (naczelnika szczepu) w Krosnicy. — Oprócz nich występował w pieśni Szemsi — pasza, przysłany, z Konstantynopola, dla stłumienia albańskiego ruchu.

Melodya pieśni zupełnie nieurozmaicona, ale mniej jednostajna niż melodye śpiewane zwykle przez gęślarzy południowej słowiańszczyzny. Co godne jest uwagi to, że w pieśni tej opiewany jest także ksiądz katolicki — jako wódz i apostoł czczony przez Mahometanów. Górale Mahometanie, są nie tak fanatycznymi wyznawcami Islamu, jak naprzykład renegaci słowianie. Wierność ich względem Turcyi reguluje się według uprzejmości rządu. Austrya im imponuje, i nie mają do niej niechęci: katolicy zwłaszcza nie znają prawie innej władzy, i nie uznają, a ponieważ ich kościół jest

pod protektoratem Austryi, uważają się sami za austryackich poddanych, i oczekują z utęsknieniem faktycznego objęcia w posiadanie tych krajów przez Austryę.

W Sesi, Steinmetza prosili ludzie, żeby ich objaśnił, czy na prawdę jeszcze należą do Turcyi? W Merturi jeden człowiek powiedział z najgłębszem przekonaniem, że tam wszyscy są Niemce — austryaccy.

O Włochach wiedzą tylko mieszkańcy miast nadbrzeżnych: w głębi kraju nikt nie zna tego narodu.

W nowszych czasach Czarnogórze wysila się na zjednanie sobie górali katolickiego wyznania. Który z nich pojedzie do Cetynii, ma wstęp do księcia, i otrzymuje od niego upominek — pieniężny. W tym celu, co rok wędrują



Kobieta albańska.

Albańczycy do czarnogórskiej stolicy. Chodził tam i sam wojewoda z Sesi, który — jak mówił Steinmetzowi przyniósł do domu z tej wycieczki dwie sztuki złota. Ale nieprzyjaźń między Słowianami a Albańczykami jest zbyt dawna i zbyt głęboko zakorzeniona, żeby zbratanie się ich z sobą mogło mieć jakiekolwiek widoki. Kaurowie, jak Czarnogórców nazywają Albańczycy, są w samem sercu Albanii uważani za odwiecznych wrogów.

O autonomii myśli tylko zagranica. W Górnej Albanii nosi się z tym zamiarem głównie duchowieństwo. Znaczniejsze szczepy cieszą się i teraz faktyczną autonomią, a niezmiernie ciasny widnokrąg umysłowy, nie pozwala im zrozumieć zasady wspólności i zjednoczenia w szerszem pojęciu. Bo w jakimże innym celu, oprócz wzajemnego mordowania się, mogliby się spotykać ludzie ze szczepu Nikaj, z ludźmi ze szczepu Sala? I czy Mirdita na pięknie brzmiące słowo wyrzekłby się swoich rozbójniczych wypraw na równiny? Miejscowe nienawiści są na to zanadto gwałtowne. Trzeźwiej zapatrujący się na sprawy Albańczycy, uznają, że dopiero po okresie przej-



Wojewoda z Sesi.

ściowym mieszanej okupacyi, mógłby zostać zaprowadzony przez jedno z europejskich mocarstw samorząd w Albanii.

Wspomniane powyżej szczepy Sala, Nikaj i Mirditów, zamieszkują górskie okolice, i toczą z sobą nieustanną wojnę. Jakiem niebezpieczeństwem



Albańczyk ze szczepu Sala.

grozi podróż w tym kraju, gdzie wojują z sobą nietylko oddzielne szczepy, ale nawet oddzielne rodziny, można zrozumieć z przestróg, jakie Steinmetz udziela tym, którzy mieliby chęć do tej wycieczki.

(Dokończenie nastąpi.)

Handel i przemysł jako źródło bogactwa narodu.

Jak ważną rolę w ekonomicznem życiu narodów odgrywa handel i przemysł, wykazuje następująca statystyka majątku narodowego poszczególnych państw: Według niej majątek narodowy Anglii ma wynosić 230 miliardów koron; majątek Francyi 194 miliardy, majątek Niemiec 196 miliardów. Te trzy państwa czerpią swoje bogactwo głównie z handlu i przemysłu. Jakże ubogą jest wobec nich przeważnie rolnicza Rosya! Majątek narodowy całego caratu oblicza rzeczona statystyka tylko na 124 miliardy koron — a przecież Rosya europejska jest co do obszaru dwanaście razy



Albanka ze szczepu Sala

większą od Anglii, liczy prawie trzy razy tyle mieszkańców co Anglia, a w podobnym stosunku także większa od Niemiec i Francyi!

Majątek narodowy krajów i ludów monarchii austryackiej (bez Węgier) wynosić ma 86 miliardów, majątek Belgii 18 miliardów. Ostatni ten kraj jest co do obszaru dziewięć razy mniejszy od Austryi, w stosunku do niej zatem powinien jego majątek narodowy wynosić tylko ośm do dziewięciu miliardów koron — a tymczasem wynosi dwa razy tyle.

Belgia więc jest stosunkowo dwa razy bogatszą, niż monarchia habsburska — a zawdzięcza to wyłącznie kwitnącemu swemu przemysłowi i handlowi. Bogactwa narodowe innych państw obliczają: Włoch na 60 miliardów, Hiszpanii na 46 miliardów, państw naddunajskich na 18 miliardów, Holandyi na 16 miliardów, Szwecyi i Norwegii na 14 miliardów, Danii

na 8 miliardów, Portugalii również na 8 miliardów. I te ostatnie państwa są wymownym przykładem, jakie wielkie znaczenie ma w ekonomii narodów handel. Portugalia obejmuje 1600 mil kwadratowych i liczy przeszło 5 milionów mieszkańców, Dania tylko 700 kwadratowych mil i niespełna 2 i pół miliona mieszkańców. Portugalia posiada nadto rozległe i żyzne kolonie zamorskie, Dania tylko pustynną Islandyę i trzy malenkie wysepki amerykańskie — i mimo to majątek narodowy obu tych krajów jest zupełnie równy. Lecz Portugalia posiada tylko 280, Dania zaś 3000 okrętów handlowych i w tym samym stosunku większy handel. Nawet mała i pod względem wydajności ziemi zupełnie wyczerpana Grecya wykazuje jeszcze majątek narodowy w kwocie 4 miliardów — także jedynie dzięki swemu handlowi.

Nad wszystkiemi atoli państwami górują Stany Zjednoczone Ameryki północnej, których majątek obliczają na 423 miliardy.



Hej polecę! polecę!...

A toć, matuś, dziś w rzecze
Już się tęcza odbiła!
Polecę-ż tam ,polecę,
Matuleńko ty miła!
Tam na naszej, na łące,
Jak przez szybę w kościele,
Tak ci słonko błyszczące
W krąg złocisty się ściele.
Całusieńkie już noce
Słowik trele wycina,
Że aż serce dygoce!
Moiście wy! matulu!
Wysłuchajcie-ż mnie przecie:
Trza zabaczyć o bólu;
Boć to wiosna na świecie!...
Płynie wietrzyk, hej płynie,
Budząc radość i życie;
W szczerem polu — w dolinie —
Błyszczą rosy o świcie...
A po sinym — po lesie —
Kiejby duszy wyznanie, —
Echo niesie, hej, niesie
Najmilejsze drzew granie...
Matuś! skarby wy moje!
Niech cię Bóg ma w opiece!
Polecę tam... na zdroje...
Hej! polecę — polecę!...

Eszet.



Zdania i myśli

według Franklina.

Praca, wolność i cnota, są jak pierwiosnki i fiołki; kiedy się te miłe kwiaty pokażą, innych pewnym być można.

* * *

Młodość i wiosna są prawdziwie porą do pracy, czego w nich nie zasiejesz, nie będziesz zbierał w jesieni.

* * *

Praca jest celem i środkiem życia, warunkiem istnienia. Opatrzność prawie nic zrobionego człowiekowi nie dała, ale użyczyła mu sposobności do zrobienia wszystkiego.

* * *



Z dziedziny mody.
Suknia spacerowa według żurnalu angielskiego.

Płody ziemi są dla człowieka, ale ręce jego staranie o nich mieć muszą. Światło, wolność, zgoda, cnota, przyjaźń są na świecie, ale starać się o nie potrzeba; nie przyjdą, nie zakwitną same.

* * *

Ćwiczenia ciała wzmacniają ciało, ćwiczenia rozumu, jako to: czytanie, pismo, rozmowa z rozsądnymi ludźmi, zastanawianie się umacniają rozum. Części ciała w ruchu będące najwięcej siły nabierają, umysł im więcej ćwiczony, tem światlejszy. Ruch nawet nieżyjącym rzeczom pomocny; rdzewieje klucz, kiedy nie używany, psuje się woda stojąca; ruch jest duszą całej natury.

* * *

Zatrudniaj się zawsze użyteczną pracą, bądź umysłową, bądź ręczną, a próżnowanie ciężką karą wydawać ci się będzie.



Kalendarzyk historyczny.

Dnia 13-go maja 1418 Marcin II. papież mianuje Władysława Jagiełłę wikaryuszem swoim w Polsce. — 1831 bitwa pod Jędrzejowem. — 1831 atak powstańców na Połągę. — 1831 powstanie w Polesiu kijowskiem.

Dnia 14-go maja 1672 pobicie zbuntowanych Kozaków pod Zborowem. — 1699 Kamieniec zwrócony Rzeczypospolitej. — 1737 Biron obrany z woli carycy księciem kurlandzkim. — 1775 detronizacya Stanisława Poniatowskiego przez konfederatów barskich. — 1831 klęska pod Daszowem.

Dnia 15-go maja 1664 wjazd Jana Kazimierza do Wilna. — 1697 sejm elekcyjny. — 1702 śmierć hetmana Szczęsnego Potockiego. — Stanisław Leszczyński uznany królem Lotaryngii. — 1831 bitwa pod Głębokiem. — 1748 demonstracya w Paryżu w sprawie Polski.

Dnia 16-go maja 1426 urodzenie Kaźmierza Jagiellończyka. — 1561 śmierć hetmana Jana Tarnowskiego. — 1608 Zebrzydowski przeprasza Zygmunta III. — 1667 śmierć królowy Maryi Ludwiki. — 1831 bitwa pod Bełżycami. — 1831 poruszenia zbrojne w środku Wołynia.

Dnia 17-go maja 1517 Henryk Walezy ogłoszony królem. — 1634 Smoleńsk zwrócony Polsce. — 1773 wojska zaborcze wkraczają do Warszawy. — 1831 Karol Różycki na czele pułku Wołyńców wyruszył z pod Żytomirza.

Dnia 18-go maja 1640 koronacya w Moskwie Maryny Mniszchówny. — 1792 deklaracya carycy Katarzyny. — 1792 Moskwa wspiera konfederacyą targowicką.



Znoszenie krzywd pochlebia wielkim duszom.

* * *

Humor i satyra.

O krytykach.

Gdy ktoś łatki
Wciąż przypina
I każdemu
Czyni przytyk;
Mówią niemal
Co godzina:
Wielki krytyk;
Wielki krytyk.
Tak już bywa
Na tym świecie,
Że kto wszystkich
Krytykuje;
Na surową
Zwykle, wiecie,
Sam krytykę
Zasługuje.

* * *

U łoża chorego.

Doktor: — Lekarstwo jest wprawdzie nieco przykrem, ale musi je pan koniecznie zużyć. Nic panu nie pomoże.

Chory: — Jeżeli nie pomoże, to poco je zażywać?

* * *

W sądzie.

— Pan Fajtalski, kawaler czy żonaty?

— Kawaler — panie dobrodzieju.

— Dowód?

— Jestem wesół, panie dobrodzieju — czy to nie wystarczy?

— Owszem, najzupełniej!

* * *

Zabobonny.

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy. Jeden pyta drugiego:

— Lubisz ty smażony ser?

— Lubię, ale bym go nie jadł za nic w świecie, bom miał stryja, który go także bardzo chętnie jadał, lecz marnie zginął.

— Pewnie sobe żołądek przeładował?

— Nie, ale spadł z trzecego piętra! i zabił się na miejscu!

* * *

W Petersburgu.

— Chodzi księżna na posiedzenia Dumy?

— Przez pierwszy tydzień chodziłam, ale onegdaj przyjechał nowy komik francuskiej operetki, taki śmieszny, że niech się cała Duma w kąt przed nim schowa — wolę jego posłuchać.

* * *

W szkole.

Nauczyciel: — Prawo ciężkości, na mocy którego wszystkie ciała spadają na ziemię, nie zna żadnych wyjątków. Czy może który z was mi wymienić przedmiot, któryby nie podlegał temu prawu?

Uczeń: — Ceny mięsa, proszę pana profesora... One wciąż idą w górę.

* * *

Nauczycielka: — Co to są ciała przezroczyste?

Podlotek: — Są to ciała, które przepuszczają światło i przez które można widzieć.

Nauczycielka: — Bardzo dobrze. Proszę mi dać przykłady.

Podlotek: — Szkło.

Nauczycielka: — A jeszcze?

Podlotek: — Dziurka w zamku.

* * *

Echo sportowe.

Jedzie sobie na rowerze
Sportsman za rogatką;
A pogoda taka cudna;
Że doprawdy, rzadko! — —

Minął sportsman pierwszą wiorstę
I dosięga drugiej,
Chłop kamieniem w nos go palnął,
Aż krwi płyną strugi.
Unikając dalszej biedy,
Dojeżdża do trzeciej,
Tu mu łydkę pies poszarpał:
Poszczuły go dzieci.
Blady z bólu co tchu zmyka,
Het do wiorsty czwartej,
Tu go zdzielił kijem w głowę
Jakiś chłop zażarty.
Jazda dalej: już na szczęście
Jest i wiorsta piąta...
Rower łamią mu parobki:
Pójdzie grat do kąta.
Wraca pieszo biedny sportsmen,
Strapiony niezwykle:
Niechaj czarci wszyscy porwą
Wszelakie bicykle.

Jan Katafiasz.

Logogryf.

Ułożył czytelnik „Pracy“ O. Rekowski, organista z Modliszewka pod Gnieznem.

Z następujących sylab: tr fa—o—ry woc ze—ru—usz—si—mie—ni sław—no—czy—ger ni—pno set—wa—o—dzi—i—csap—ski za moj, należy utworzyć 11 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół i zdołu do góry dadzą nazwiska dwóch księży Polaków, odsiadujących obecnie karę więzienną za sprawę naszą.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Nazwa człowieka obłudnika.
2. Dojrzewa na drzewach.
3. Nazwa narodu.
4. Imię męzkie.
5. Wielka rzeka w środkowych Włoszech.
6. Mieszkaniec Afryki.
7. Chwast.
8. Gotuje się bez ognia.
9. Imię męzkie.
10. Miasto nad rzeką Theis.
11. Założyciel uniwersytetu w Zamościu roku 1595.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 19-go maja.

Rozwiązanie szarady z nr. 17-go:

Kołomyja.

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z Poznania:* pp. Karol Śródecki, L. Ludkowski, Janek z pod góry Przemysława, M Malicki, *z prowincyi:* pp. Z. Lewandowska i M. Budzyński z Gniezna, W. Rapel z Nakła, F. Chytry z Kobylina, Jan Szymański (syn) z Ostrzeszowa, Stasio Rychlicki z Krotoszyna, J. i A. Kozłowskie ze Stęszewa; Fr. Nawrocka z Żabiczyna pod Rąbczynem, Józefa Kolańczyk z Kowalewa; *z Górnego Śląska:* pp. Albina Badura z Roździenia, K. Oślizło z Szopienic, Edward Eckert z Rudy i Józef Knopp z Zabrza; *ze Śląska austryackiego:* pani Stefania Malinowska ze Strumienia; *z Galicyi:* pp. J. Ziębczak z Białej, W. Janicki z Wadowic i H. W. z Ropczyc; *z obczyzny:* p. Ignacy Niemyt z Hochemmerich.

Nagrodę otrzymali: pp. L. Ludkowski z Poznania, Stasio Rychlicki z Krotoszyna i Edward Eckert z Rudy.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

24)

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Łeb straszliwie rozbity miał, jakby nie pięść kmieca, lecz kłonica przejechała się po niej; raz wraz, zatamowana na chwilę, z nosa sączyła się krew, a chrobotało mu w piersiach, jakby żebra popsowane miał wszystkie. Jaśko czuł, że teraz nie mógł przyjaciela opuścić i tak bez opieki żadnej go ostawić na pastwę nienawidzącego tłumu; że trzeba go było do Jasińca odwieźć, gdzieby wśród swoich bezpieczeństwo a potrzebną wygodę znalazł. Nie puściłby teraz kasztelanica i ksiądz Johan, który więcej w siłę Jaśkową wierzył, niż we wszystkie świętości swoje, lecz Jaśko nie myślał wcale o tem i zakrzątał się wnet, by wszystko do podróży powrotnej gotowe było.

Z wsi poblizkiej wnet mu wygodnych sani dostarczono, nie żałował grosza na koni wynajęcie i chłopów dwóch, którzy mieli przy chorym czuwać, podnosić go i układać. Z pierwszym dnia brzaskiem, gdy chory do jakiej takiej przytomności przyjdzie, mieli w podróż powrotną wyruszyć uciążliwą a długą, bo i popasy i noclegi wygodne musieli mieć i o medyka jakiegobądź lub znachora popytać. Darło się serce Jaśkowi z tęsknoty za dziewczyną umiłowaną, która w Łysobokach niedalekich śni o nim, o nocy Andrzejowej marzy i szepce do siebie: a kiedyż-że ujrzę cię, rycerzu najmilejszy?.... Cierpiał okrutnie, lecz czuł, że sumienie mu nakazywa zaniechać pościgu a dolą przygodnego druha się zająć, który przecie mu pomocy swej nie odmówił i sprawą jego, jako swoją się zajął.

Wolffram majaczył — rozbierała go zła febra. Ułożono go na bebechach żydowskich, z wielkim choć cichym lamentem Sury, ale inaczej nie mogło być. Jaśko przy nim czuwał noc całą, bo ksiądz Johan na próżno ze snem walczył, wpierw, co tylko u arendarza było, do cna wypróżniwszy. Orlik zrazu pomagał Jaśkowi, mocząc płachty i przykładając do rozbitej głowy krzyżaka, ale tak się kiwał i powiekami mrugał, że Jaśko spać mu rozkazał pójść, nad młodzieniaszkiem litość mając. Jeden Jarmusz tylko przy kasztelanicu został, nie śmiejąc mu czegoś w oczy spojrzeć, jakby winowajcą onej smutnej przygody był. Czasami na Jarmuszu Jaśko długo wzrok swój zatrzymał, a w uszach mu dzwoniły słowa Janochy o onym słudze Święców, dziwne, niezrozumiałe słowa.

Słońce zaszło — Wolffram się obudził. Ksiądz Johan siedział już przy nim, piwsko popijał i twardą chrupał kiełbasę.

— Co to takiego było? — głosem omdlałym spytał Salzbach.

— W łeb wziałeś Fram... i gdyby nie ja, z Belzebubem byś już rozmawiał, nie mając czasu duszy swojej grzesznej święta spowiedzią obmyć. Raz od dyabła, a teraz od pięści chłopskich uratowałem ciebie. Podziękuj mnie, Fram!....

Krzyżak coś rzec chciał, ale sił mu zabrakło. Raz wraz w senność zapadał i krwawił bardzo. Jaśko czuwał nad nim, jak mać rodzona, nad ranem dopiero do snu się ułożył, wpierw Orlika zbudziwszy.

Sanie były gotowe, na które ułożono chorego. Rumak księdza Johana luzem szedł, bo ten do Wolfframa się wnet przysiadł, gwoli czuwania nad nim podczas jazdy. Jaśko z Jarmuszem i pazikiem jechali koło sań stępa. Nie mówili do siebie nic, bo pan był smutny i znać było, że z ciężkością spełniał obowiązek przyjacielski, czasami tylko z podełba wzrok na Jarmusza rzucał, jakby rozwiązywał zagadkę jakąś, która mu wciąż na myśl się posuwała. Ale czasami rozpromieniało się czoło Jaśkowe, uśmiech poruszał usta — stawało przed nim wspomnienie nocy Andrzejowej, czar poculunku, zagadka przyszłości, opromieniona blaskami tęcz wszystkich.

W Krakowie.

Miało się ku wiośnie, a do Krakowa zawżdy wiosna od gór przychodzi. Patrz jeno ku Tatrom wysokim a miarkuj, jako tam jest, zrozumiesz łacno: śniegiem-li niebo zawali, czy słońcem błyśnie i błękit rozpostrze nad królewskim Krakowem. Po chmur kształtach libo ich barwie poznasz, co tam dla świata one góry niedostępne gotują, bo w nich jest kuźnica piorunów i błyskawic, rodzą się tam wiatry nieumiarkowane, a chmury deszczów łzy napłakują, by je potem po ziemi nieobieżnej rozsypać: tam prządki tajemnicze tęczowe nici snowają i wyprawiają inne cuda niebieskie, na które człek mizerny patrząc, jeno w gapę przemienić się może, a uznać małość swoją musi.

Dnia jednak tego, o którym rzecz jest, nie rodziły się nad Tatrami chmury one, które niepokój niosą a burze; szczery błękit świecił nad niemi, a słońcem wiosennem tak cudownie się jarzył, że jeno patrzeć było, jako wielkim hymnem odrodzenia ziemia cała się ozwie, resztka śniegów ze wzgórz okolicznych spłynie i rozpanoszy się maj z całą królewską pięknością swoją, a miłujący się więcej jeszcze miłującymi się staną, źli nawet i niegodni jakieś wianie niebieskie w sobie poczują i zamarzą o tej nieznanej a tajemniczej krainie, dla której stworzon jest duch ludzki, do której rwie go wieczna a nieuśmierzona tęsknota.

Z nad Tatr onych li tylko srebrzyste a lekkie obłoki płynęły, niby stada łabędzie, po błękitnem jeziorze rozwiane; słońce złotymi blaskami grało, a takiem ciepłem miłościwem darzyło świat, że czy to na „Skałach Panieńskich,“ czy na pagórku Krakusowem śniegi leżące, na gwałt zmieniały się w strumienie, a ruczaje bystre i ku nizinom biegły, na błonia krakowskie, a stamtąd już do przytulnego łona Wisły, z nią zaś razem przez wszystkie ziemie Polski, ku morzu Bałtyckiemu, nad którego brzegami teraz niezbożne Niemcy siedzieli i obrażali Pana Boga krzyżem czarnym, zdobiącym ich piersi żelazne. Wiedziała-ci o ich zacności Polszcza cała i trzymała wzrok utkwiony na grodzie Wawelskim, gdzie coś się niemałego warzyło, bo już od dni kilku przepełniony był dostojnikami państwa, wezwanymi przez króla jegomoście, jako też i ludźmi obcymi, pomiędzy którymi powiewały białe płaszcze krzyżackie, a wśród nich się krzątał nieznajomy mąż jakiś w stroju rycerza galijskiego, z panami i nie z panami stosunki nawiązujący, nawiedzający domy szlacheckie i mieszczan niemieckich, których to niemało w stolicy było, a rej wodziło za Albertowego wójtostwa, dopóki nasz Łoktek paskudztwa tego, jako się godziło, nie uśmierzył. Przy królu jegomości bawił teraz i pan Wojsław z Leszczyc, jako miecz przed nim noszący: wezwan przez pana przybył i Wińcz Szamotulski z pocztem rycerzy i panów, zjazd więc był duży a różnorodny, ludzie przebąkiwali o gotującej się wojnie z Zakonem i dlatego nie było godziny jednej w dniu całym, by kupa ludu przed Wawelskiem wzgórzem nie stała, a nie patrzyła a dworzec Piastowy, który, ongi, gdzieniegdzie tylko grubymi murami świecił, w większej zaś części zbudowan był z dębów twardych i wonnych modrzewi, ale obszarem i mocą swoją wskazywał, że jeno król tam mógł mieszkać, że jeno stamtąd moc szła i postrach nakazująca — siła.

Roiło się na grodzie wawelskim, roiło się na placach i ulicach miasta; biegły różne szepty i domysły, a każdy, choć mówił, że to i owo wiedział, nie wiedział nic, ale zajęcie się było wielkie i gawędy okrutne o sprawach publicznych, tak, że i po północku nieraz, tam i sam, na ulicach już pustych, przystawały gromadki mężów poważnych i rozhowor pomiędzy sobą wiodły.

Obcy gadaniom onym i temu zajęciu się powszechnemu był Jaśko Święca, który już od dni kilku w Krakowie bawił, a zatrzymał się w jakimś domu niemieckim, gdzie wraz z nim brat Johan i Wolffram von Salzbach zamieszkali. Jako się on krzyżak wywinął od pięści kmiecej, to tylko Panu Bogu wiadomo było, ale że Jaśkowi zawdzięczał wyzdrowienie swoje, to o tem żadnego wątpienia być nie mogło. Prawda, że gdy po trzech miesiącach mocowania się z kostuchą, chcącą go zabrać do się koniecznie, do zdrowia przyszedł a przytomnie mówić zaczął — zaraz do niego brat Johan się odezwał:

— Podziękuj mnie, Fram, bo gdyby nie czuwanie moje, posty a pacierze, dawnobyś Belzebubowi w pas się kłaniał.

Mimo to, nie byłoć w tem jednej krzty prawdy, bo ojciec Johan żadnej nie ponosił fatygi, jeno w Jasińcu wszystkie piwiarnie zwiedzał, a świętościami swojemi ludzi okpiwał, trud zaś cały i opiekę nad chorym Jaśkowi zostawił, który z włożonego na się obowiązku uczciwie się wywiązał, na krok Wolfframa nie odstępował, preparowane leki przez niemieckiego jakiegoś medyka, podawał sam, a gdy Wolffram do siebie przychodzić zaczął i głos ludzki rozumieć, kasztelanic rozmową go zabawiał, o tem, to o tem mówiąc, ni razu jednak nie wspomniał o Helżbietce a miłowaniu swojem, jako pamiętający na słowa rycerza, że rzeczy takich mnichom słuchać się nie godzi. Wolffram tedy wiedział, jako się Jaśko opiekował nim; wiedział, że trzy miesiące przy łoża jego przesiedział, rozumiał cały ogrom poświęcenia przyjacielskiego, boć czuł, co dziać się musiało w duszy Jaśkowej, jaki niepokój go trapił, jaka pożerała tęsknota za dziewką umiłowaną, jak sercem rwać się musiał do krainy onej, tuż prawie za miedzą leżącej, którą wypełniały marzenia jego i sny. Zdumiał się tylko, lecz sercem wdzięcznem nie drgnął; przez usta jego przewinął się uśmiech radości, a jako wąż się przewinął; prawicy nawet z podziękowaniem nie wyciągnął, jeno przymrużonemi oczyma długo na niego patrzał, a na lekko zmarszczonem czole błąkała się myśl-pytanie: „Jakże ty możesz żyć z takiem sercem niewieściem? jako-że ty możesz chcieć rzeczy wielkich na tej ziemi dokonać, nie umiejący zabić ni zdradzić?“ A myśląc tak o Jaśku, myślał o tych wszystkich, którzy Zakonowi ziemię Dobrzyńską dali, postawili go na straży przeciw Litwie pogańskiej, która mniej szkody napadami swoimi, niż oni, rycerze zakonni, wiernością swoją, Polszcze uczyniła.

Jaśko cieszył się z powrotu Wolfframa do zdrowia, a widząc, że wzmógł się i sam już sobie radę może dać, chciał go na opiekuństwie brata Johana zostawić, a samemu do Krakowa wyruszyć, gdzie, dla zabrania języka oddawna już Orlik bawił — lecz go Wolffram nie puścił i wtedy dopiero o przyjaźni prawić zaczął, jaką ku niemu miał, tłomacząc, że bez niego nic sam w Krakowie nie zrobi, że król jegomość nie nawidzący i bojący się nasienia Święców, łatwo przez szpiegów, kto jest, dowie się, a wtedy nie trudno do ciemnicy się dostać i żywota nawet pozbawionym być. Przed takim wypadkiem jedna tylko moc Zakonu ochronić go może, on zaś wie, że mają posłowie wielkiego mistrza do króla polskiego wyruszyć i zapytać go o niebezpiecznym sojuszu z Litwą, który przeciwko rycerzom krzyża skierowany ma być. I tak jakoś rzecz przedstawił, że jeno do wdzięczności Jaśko poczuwać się mógł i dziękować za przyjaźń i pomoc ofiarowaną.

Pięć dni zaledwie w Krakowie bawiąc, niewiele mógł się dowiedzieć o Helżbietce: z zabranego przez pazika języka, to tylko znał, że w Leszczycach panny nie było, że jegomość miecznik przy królu bawił i mieszkał na zamku, do którego nieznajomym wstęp był wzbroniony, lecz Orlik z dworzany królewskimi zapoznał się wnet i od nich wiadomość posiadł, że Helżbietka wraz ze swoją macierzą przy mieczniku bawiła, a już nie trudno dowiedzieć się mu było, że dworzyszcze, w którem pan miecznik z rodziną przemieszkiwał, na wzgórzu, zwrócone ku Wiśle stało i że te okna do pana Leszczyca a tamte do niewiast jego należały, jako że w nich dojrzał donice z kwiatami, które przecie nie mężowie, lecz białogłowy pielęgnują.

Zadrżało serce Jaśka na wiadomość oną i wnet późnym wieczorem pod wzgórze wskazane się udał, ale choć w jednem i drugiem okieńcu czerwone światło dojrzał, nie zarysowała się w nich żadna postać wdzięczna, nie wychyliła się ku wzdychającemu młodzieńcowi, tak, że Jaśko powątpiewać zaczął o prawdziwości pazikowej relacyi, ale ten się uśmiechnął, za rękę go wziął i rzekł:

— Co wiem, to wiem, a ty Jaśku w powątpiewanie się nie baw. Jakoże chcesz chcesz, by ni stąd ni zowąd, nic nie wiedząca dziewka o tobie, przez okieńce się wychyliła a zawołała może pójdź tu, Jaśku?...

Kasztelanic zaśmiał się.

— No jużci, że prawda, — rzekł ale w niewiadomości takiej nie ostawać mi dłużej. Jakoże jej postać umiłowaną wywołać? znasz-że zaklęcie jakie? chyba w dłoń klasnąć?...

— A może: hop — hop! — zakrzyknąć, — dokończył Orlik.

— Nie, tak nie można — znów zaśmiał się Jaśko, czując, że mówi nie do rzeczy.

I zamarkocił się.

Tu pazik w luteńkę brzęknął — a Jaśko skoczył.

— Rozumiesz? — odezwał się pazik.

Kasztelanic całować go zaczął...

Nie mówili już nic — a rozumieli się.

Nazajutrz miał pazik w struny, pod wzgórzem, na którem dworzyszcze, gdzie mieszkał pan miecznik, stało — uderzyć, niech jeno księżyc wysrebrzy się na niebiosach i więcej melankolii w powietrzu będzie, a i słowik wśród krzewów się odezwie, bo już ci ze stron auzońskich przyleciało to licho śpiewające i pazik wybadał, że pod oknem Helżbietki ciecirykać zaczęło. Z utęsknieniem tedy czekał wieczora Jaśko, lube sercu omdlenie czując, ale przed nim był jeszcze dzień długi, słońce niedaleko od bram wschodu odbiegło, do uszu jego dochodził gwar miejski, za dzwonami odzywały się dzwony i uroczyście a modlitewnie biły.

Kasztelanic wraz z ojcem Johanem i Wolfframem w dwóch izbach o łukowem sklepieniu zamieszkał. Nie strojnie, lecz przestronnie w nich było, mury grube, że choć bij taranami, mimo to gwar miejski do wnętrza izby dochodził i one dzwony bijące i homon głosów ludzkich.

Jaśko był sam tylko z pazikiem i choć ten go namawiał, by na miasto wyjść, a lepiej się grodowi przypatrzeć, nie spieszyło się jakoś z onem wyjściem Jaśkowi, nie rad był z tłumem miejskim się mieszać, różane swoje marzenia rozproszyć, które, jak fala bujna, przelewały mu się przez mózg i serce. Lecz pazika sandałki piekły, nijak mu było w ciemnej izbicy ostawać, gdy tam, za murami świat się rusza. Już pozwoleństwo od Jaśka wziął za wrota wybiedz, i kroki ku drzwiom skierował, gdy nagle bębny a trąby się

ozwały, i inne narzędzia gędziebne, a taki grom głosów ludzkich rozlał się, że i Jaśko z miejsca się porwał i za pazikiem na ulicę wyskoczył, ciekaw będąc, co się to stało. Ale jak tu co bądź zobaczyć, gdy cały wielki rynek krakowski nieprzeliczone tłumy zaległy? Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, a w otwartem oknie domostwa każdego na gankach i balustradach, powiewają barwne chusty w rękach niewieścich, burza okrzyków płynie, a wszyscy ku Grodzkiej ulicy twarzami zwróceni, gdzie coś się niezwykłego dziać musi. Rynek cały zawalili mężowie poważni, krzyczą a czapy do góry podrzucają; na gankach i krużgankach od białogłów się roi, które w uniesieniu wrzorzystemi powiewają chustami; na dachy kamienic żakowie powyłazili i podlejszego ludu co niemiara, za kominy się trzymają, to na rynnach drewnianych okrakiem siedząc, wrzeszczą w niebogłosy, a dzwony wszystkich kościołów rozbiły się, a w rytm ich pieśni trąby i bębny wpadają.

Dokoła jasność oślepiająca oczy, boć czerwienią a złotogłowiem świeciły szaty niewieście, na głowach zaś białogłów zamężnych śnieżyły się czepce, niby leje wysokie, za plecy długimi welonami spadające, włosy zaś dziewcząt tak umajone a ubarwione były, że łacno mógłbyś sobie pytanie zadać: panny li to, czy grzędy kwiecia?

Już to mieszczki krakowskie nie żałowały świecideł, podnoszących powaby niewieście; krom materyi bogatych było tam co nie miara klejnotów i złota, a prawdę rzec, to i same, bez onych kosztowności nawet, warte były grzechu, że jaki taki młodzieniec oblizać się musiał, a z tumultu i ścisku skorzystać, lecz gniewu nie było, li czasami zasromanie się ciche, a czasami i obiecanka przyjemna.

Nie ustępowały szatom niewiast i mężów stroje barwiste. Zdało się, że tęcza rozprysła i wszystkie ulice, place i ściany domów zalała, a przewspaniałe jej strzępy malowało słońce jasnością swoją. Roił się tłum rycerstwa, mieszczan i kmieci; u tamtych świeciły miecze, u tych pałice złotymi toporkami okute, a kmiecie, choć mieczów ni pałek nie mieli, żylaste mieli ramiona a pięści silne, przed których uderzeniem byle jaki oręż mógł się ostać. Wszystko się to tłoczyło a wrzeszczało, a parło się, iść nie mogąc, ku Grodzkiej ulicy. Patrzał i Jaśko, lecz nic zobaczyć nie mógł; temu to owemu pytanie rzucił, ale nikt go nie słyszał, a tu tłum faluje i ogarnia go, że nie chcąc stłuczonym być, musiał się w tył cofnąć i skoczyć na podniesienie jakieś, gdzie niewiasty siedziały pomiędzy murowanymi słupcami. Stał ci tam już mąż pewien, który, z uprzejmością szlachcica, pomocną rękę Jaśkowi podał, a do pazika się uśmiechnął. Zauważył to Jaśko i spytał:

— Kto ci to jest ten mąż grzeczny?...

— Warsz! — odpowiedział pazik.

Jaśko rzucił dokoła oczyma — Warsz się odezwał:

— Koło mnie tu stańcie, a łatwo z wysokości onej króla jegomośćię ujrzycie.

Piękne brwi kasztelanica ściągnęły się.

Wtem bębny zawarczały silniej, trąby zagrały z mocą większą, rozbujały się potężniej serca dzwonów, a tłum zakołysał się i zagrzmiał. Oczy wszystkich zwróciły się w stronę, skąd na siwym rumaku wyłoniła się postać królewska. Poprzedzał go pan Wojsław Leszczyc, miecz przed panem niosący, a tuż za królem jegomością, na pozłocistej maści ogierze, prześliczny młodzieniec sunął, zdobny kędziorami włosów ciemnych, w szatce karmazynowej, z lekkim wysypem wąsów, wesoły i uśmiechnięty, pochylający się raz wraz do niewiasty młodej, która tuż przy nim jechała i gaworzyła to z nim to z otaczającymi ją panami i dworzany, śmiejąca się ciągle i rozweselona dziecinnie. W onym młodzieńcu nie trudno było poznać Kaźmierza królewica, a Giedyminównę Aldonę w niewieście onej. Ale Jaśko wzrok na króla Łokietka obrócił i jako w obraz weń się wpatrywał, a serce mu biło mocno, a usta drżały, a rozszerzone i palące źrenice miał, jakby chciał oną postać królewską wchłonąć w siebie i rysy twarzy po wiek zapamiętać.

A wspaniałą personą był ten król. Nie olbrzym ci to z niego, przeciwnie, średniej miary męża nie sięgał, lecz szczery majestat z królewskiego oblicza patrzał, powaga i siła, że nie patrzeć mu w oczy, jeno kolano zgiąć a czoło pochylić. Z karmazynu miał szatę na sobie, książęcą czapkę na głowie; siwy już był, a wiatr mu bujną rozczesywał brodę. Oko sępie z pod obwisłych patrzyło brwi. Uśmiechem a głowy skinieniem lud swój witał, a znać było, że lud ten miłował i wzajemnem jego miłowaniem się cieszył.

Czuł to Jaśko i ból mu serce ścisnął.

A wżdy i on do tego ludu należy, a wżdy to i jego król! „Dlaczegoś skrzywdził mię? dlaczegom pomstę poprzysiądz ci musiał?" szeptał do siebie, nie mogąc się przyłączyć do ogólnego gwaru uniesienia. I nie słyszał już dzwonów, ni bębnów, ni trąb, jeno ból swój czuł a opuszczenie, jeno wżerającą się w źrenice swoje postać tego króla, który wśród pieśni, gędźby i gwaru przepływał przez ulice swojego miasta, w otoczeniu wojewodów i rycerzy, miłujący i miłowany.

Tuż za panem a za królewiczem razem jechał Wincz Szamotulski. Nie poznał go Jaśko, bo noc była, gdy zetknął się z nim raz pierwszy, lecz gdy od Warsza dowiedział się co to za mąż z taką powagą sunął, przypomniał słowa obelżywe, które mąż ten w oczy mu rzucił i zbladł i zęby zacisnął, a mimowoli ręka po miecza rękojeść sięgnęła.

W orszaku królewskim niemało było i z krain obcych rycerstwa: śnieżyły gdzieniegdzie i płaszcze krzyżackie, a wśród nich barwił się strój galijskiego szlachcica, w którym Jaśko Wolfframa poznał. Dziwnem mu teraz zdało się ono przebranie Wolfframowe. Wżdy nie sam jeden na ulicach pokazywał się miastu. Zakon swych posłów wysłał, a posłów szanują — lecz długo nie zastanawiał się nad tem, na króla patrząc to na pana wielkorządcę poznańskiego.

Orszak przepłynął, za nim pognały wołania tłumów, wtedy Jaśko, wzdłuż balustrady, gdzie niewiasty siedziały, oczyma rzucił i dostrzegł czarne oczy Helżbietki zapatrzone w niego, ale tak zapatrzone, jakby nie żywy człek, lecz widziadło stało przed nią, jeno nie wzbudzające lęku i trwogi.

Nie innemi oczyma i Jaśko na nią patrzał.

Na twarzy rycerza i panny odmalowały się radość i podziw; jakaś siła przemożna ciągnęła ich źrenice ku sobie, czuli, że dobrze im było z zapatrzeniem tem a sercami bijącemi, a choć nieobyczajnie jest tak zapatrywać się dziewce w twarz kawalera, nie zdawała ona sprawy przed sobą z tej nieobyczajności niewinnej, wiedziała jeno, że wróżebny sen jej się wyśni, że złudą nie była ona mara nocki Andrzejowej, że jakiś dziw się spełnia, przeznaczenie Boże, przeciwko któremu walczyć ni sił ni ochoty niemiała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

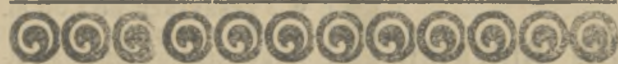


Przezorna mama.

— Zosiu, jeżeli pan Kazimierz dziś ci się oświadczy, to powiedz mu, żeby ze mną pomówił...

— Dobrze, mamo, ale jeżeli się nie oświadczy?...

— W takim razie powiedz mu, że ja chcę z nim pomówić...



Czytajcie „Pracę“.





Omyłki druku.

Polecamy woły lecznicze i bydła własnego wyroku. Kupujący w większej ilości otrzymają stary kabat.

Zebrane towarzystwo z wielkim apetytem zajadało tłuste komary.

Siadła mi mucha na los.

W dzień ślubu dał mu ojciec umówioną kwokę.



Straszna okropność! Jaka?

1) Udowodnionem przecież, że nadużywanie alkoholi a tem więcej **tanich i lichych** straszne skutki wywiera, a pomimo tego tak wielu kupuje wódki, gdzie dostanie **dużo i tanio**, a przecież **najlepszy i najczystszy towar tanim być nie może.**

2) Poprawcie się, pijcie mniej, najlepsze i droższe, a chcecie mieć pewność, że to dostaniecie, żądajcie wszędzie sławnych likierów, koniaków i bezalkoholowych napoi **B. KASPROWICZA.**

3) Kupujcie w oryginalnych butelkach, zamkniętych, nalepionych na szyjce bandarolami na krzyż, **bo zachodzą oszukańcze nadużycia i w butelkach odemnie pochodzących**, choć to karygodnem, sprzedają Wam **inne liche naśladownictwa za moje.**

64

Berlin. B. Kasprowicz, Gniezno. Hamburg.

Do budowli:

Wapno Gogolińskie.
Cement tylko Opolski.
Trzcinę na sufity i ściany.
Cegłę i płyty szamotowe.
Podciągi słupy i okna żelazne.
Gwoździe, drut i siatkę drucianą na płoty.
Artykuły do piecy i kuchni.
Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Szkło szybowe w skrzyniach i pojedyńczo
Smołę i papę zwyczajną.
Smołę i papę „Dachpix" najtańsze i najtrwalsze pokrycie na dachy

poleca **tanio**

F. Czaplicki.

Kościan w rynku.

Najtańszy i największy polski skład żelaza i artykułów budowlanych.

Do Szanownych Właścicieli domów!

Nowe papowe dachy podwójne, także łupkowe pod ***długoletnią*** gwarancyą, daję za stare ***DACHY CYNKOWE***

za które jeszcze dopłacam.

Także polecam się do wykonywania wszelkich *prac dekarskich, dachówką, łupkiem itd.* Wszelkie reparacye dachów wykonuję sumiennie i pod gwarancyą. 121

Kosztorysy i rewizye dachów bezpłatnie każdego czasu. Referencye z wykonanych prac na pałacach, kościołach itd. dostarczam każdej chwili.

J. Marciniak, mistrz dekarski.

Biuro Poznań, św. Marcin 14. Telefon Nr. 716.



Baczność Rodacy!
Darmo i franco
wysyłam każdemu na żądanie nowo wydane katalogi na książki powieści, do nabożeństwa, pocztówki narodowe, obrazy, instrumenta muzyczne i t. d. i t. d. 135
Bardzo korzystny zakup!
I. Mrówczyński, Rawicz.
Rawitsch, (Bez. Posen).



Wroński Adam.
HEJ, OD UCHA!
Zbiór ulubionych kolend, pieśni, marszów i tańców polskich 34
na skrzypce.
Ogółem **47** kawałków **w 3 zeszytach po 1,00 M.**
Z przesyłką pojedyńczego zeszytu 5 fen., wszystkich 10 fen. więcej.
Katalog nut na życzenie darmo i franko poleca A. CYBULSKI, Księgarnia skład nut w Poznaniu.

Hurtowny i detaliczny handel win
A. MAZURKIEWICZA
(właść. Jan Piskorski)
w Toruniu, założony w r. 1864
poleca swój skład obficie opatrzony w 86
wina górno-węgierskie
począwszy od najtańszych stołowych do najszlachetniejszych gatunków.
Próby na żądanie gratis i franko.

J. W. Maciejewski
Poznań,
Nowa ulica Nr. 11
Narożnik Starego Rynku.

Specyalny skład artykułów męzkich

Wszelkie nowości wiosenne nadeszły i po nadzwyczaj nizkich cenach polecam w wielkim wyborze:

Kapelusze męzkie, laski parasole, portmonetki męzkie i damskie, rękawiczki. 104

Bieliznę, krawaty, trykoty, skarpetki i wszelkie inne artykuły męzkie.

Zakup zboża, sprzedaż czystego osucia, makuchów, mąki i t. d.
z wszelką gwarancyą poleca i odstawia do każdej stacyi po cenach najtańszych.
Obok tego

wydział finansowania

pod korzystnymi warunkami
zaciągania i regulowania hipotek, zakup i sprzedaż majątków i gospodarstw,
parceluje takowe za niskiem wynagrodzeniem lub na własny rachunek.

Mają przeto jak właściciele większych majątków tak administracye i włościanie okolicy Poznania sposobność **sprzedawania płodów rolnych** nietylko **w dni targowe**, lecz każdego **innego dnia, co się też zaleca**, tak samo i **zakupna** zapotrzebowań gospodarczych.

Interes ten ma zastąpić w Poznaniu 123.
„ROLNIKA".

Gabryel Ritter, Poznań,
Wodna ul. 27, filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.



Między młotem a kowadłem.

Mąż (przez wzgląd na oszczędność): Czy nie możnaby tego stanika nadsztukować?

Żona: Owszem, ale metr tej materyi kosztuje 8 marek...

Mąż (przez wzgląd na oszczędność): To już niech tak zostanie.

„Gleba“

Bank rolniczy, Tow. akc.
Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca
Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Zużle Thomasa, „Sternmarke,“
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze
w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Przedsiębiorstwo
miernicze i melioracyjne

Sankalla & Krenz

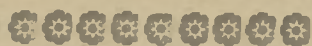
Poznań, ul. Wiktoryi 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,
wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

B. Szulczewski,

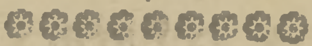
ul. Wilhelmowska nr. 11.
Skład porcelany, fajansów, szkła.
Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

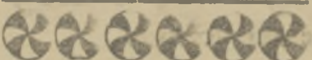


Na katar zażywa się tylko

„Orwan“

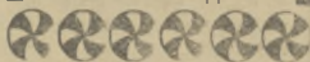
Do nabycia we wszystkich aptekach. 51





Patenty

na wynalazki wyjednywa
Kazimierz Ossowski
Biuro patentowe!
PETERSBURG, Wozniemskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.
26



Specyalny
ZAKŁAD
pielęgnowania
twarzy, rąk
i nóg
poleca 672
T. Kałkowska
egz. masażystka
POZNAŃ,
ul. Długa nr. 10
II piętro.



Kufry ręczne od 2 do 60 M.
Kufry drewniane od 12 do 70 M.
Kufry trzcinowe od 60 do 110 M.
Torebki ręczne od 1 do 15 M.
Torby do podróży od 2 do 36 M.
Torby z neceserem od 25 do 200 M.
Torby szkolne, ręczna, rob., od 2,50 do 9 M.
Pudła ruskie do kapeluszy od 3 do 10 M.
Necesery od 3 do 50 M.
Portmonetki, portfele, szelki, koniki, bicze, obroże poleca 93

N. Wolniewicz, Poznań,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1
(w narożniku Starego Rynku)
Magazyn wypraw.
Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.
Serwisy do kawy.
Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.
Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.
Lampy gazowe 37
Lampy naftowe
Lampy spirytusowe.
Sprzęty kuchenne.
Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Stała wystawa. **12 okien wystawowych.**

Cennik na żądanie bezpłatnie.

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,
drugi dom od ulicy Wrocławskiej. (20

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński
ul. Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy.

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą
J. WIŚNIEWSKI,
Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu doleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.

H. Andruszewski
Hôtel Victoria
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

—

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski.**

Łobiedziska.

M. Koczorowicz
w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.
Swój do swego!

Śmigiel.

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

—

A. Wojciechowski
Rynek nr. 24.
Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do naboż., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

—

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

Strzałkowo.

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej oraz skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Wolne miejsce.

Niebezpieczna pochwała.

Ciotka. Napiszę do mamy, Stasiu, żeś był bardzo grzeczny.

Staś: Niech ciocia lepiej nic nie pisze, bo mama pomyśli zaraz, że jestem chory i każe posłać po doktora.

Prosimy odciąć i zanieść na pocztę.

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai-Juni 1907 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,00 M.

(Imię i nazwisko): ____________________

(Mieszkanie): ____________________

Obige 1,00 M. erhalten zu haben, bescheinigt

________ ________, den ____________ 1907.

Kaiserl. Post ____________

A. LAMPE
Poznań — Stary Rynek 57



Wielki wybór
gotowej garderoby
męzkiej i dla chłopców
oraz 119
pracownia eleganckiej
garderoby podług miary.
Nowości zawsze na składzie.
Ceny umiarkow. — Usługa rzetelna.



Z. Rittera
proszek do prania
bieli i konserwuje bieliznę!



Praktyczne i rozsądne gospodynie używają do prania bielizny tylko Rittera proszek
„Lessive Albin.“
Proszek ten pod gwarancyą bez kloru jest nieoceniony do prania i bielenia bielizny oraz materyałów wełnianych i bawełnianych, jedwabi, flanel i innych tkanin, również najtańszym i najlepszym środkiem do czyszczenia wszelkich sprzętów kuchennych, szkła, płyt marmurowych, garnków, drzwi, okien, podłóg i aparatów do piwa. Do nabycia w paczkach po 25 fenygów w drogeryach i handlach kolonialnych, a gdzie niema na składzie, wysyła się franko 8 paczek za 2 mk. Przy zakupnie proszę uważać na mój znaczek ochronny z moim podpisem. 447

Chemiczna fabryka
Z. Rittera
Poznań, św. Marcin 20.

Najtańszy skład
garderoby męzkiej i dla chłopców
J. i S. SKĄPSKI, POZNAŃ

Wrocławska 13/14 (dawn. K. Kużaj). **Telefon 259.** || 2-gi skład **Stary Rynek 44.** narożnik ul. Butelskiej naprzeciw Ratusza.

Na sezon wiosenno-latowy
polecamy w olbrzymim wyborze, z najnowszych materyałów w modnych fasonach i po bajecznie nizkich cenach:
Ubrania żakietowe i surdutowe, paltoty płaszcze pelerynowe i nieprzemakalne gumowe, haweloki, szlafroki, litewki, modne kamizelki wełniane, jedwabne i pikowe, liberye, spodnie i t. d.
Wielki skład sukna.
Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.
Przewielebnemu **Duchowieństwu** polecamy
rewerendy znakomitego kroju. 40

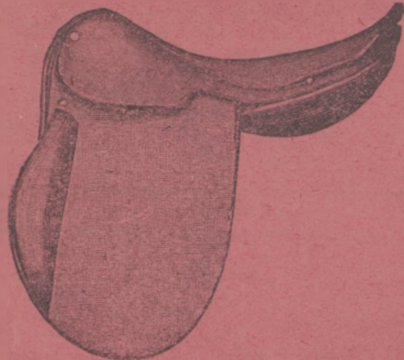
Bank Związku
Spółek Zarobkowych
w Poznaniu
przyjmuje depozyty

i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_4$ i $4^1/_2$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. **Kapitały większe** oprocentowujemy podług osobnej umowy.

Zaprowadzamy **konta czekowe** na mocy deponowanej gotówki i załatwiamy **wszelkie interesa bankierskie.**

Czeki nasze płatne są **bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie.** [118

Leon Pluciński, mistrz siodlarski
Telefon 1060. **Poznań, św. Marcin 52/53.** Telefon 1060.
Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział do konnej jazdy:
Siodła męzkie gładkie, całkiem z świńskiej skóry, wiedeńskie od 27—32 mk. Siodło to samo z przodkami (Kniepauschen) od 35 do 45 mk. Siodła całkiem watowane, angielskie, od 45—100 mk. Siodła wysadzane jelonkiem od 65—110 mk., ze skórzanemi łękami. **Siodła damskie** od 75—250 mk. podług jakości. **Trandzle i mundsztuki** od 7—1 -13—15—18—21—24 do 30 mk. **Popręgi i czapraki** do siodeł do 3, 4, 6, 7,50, 9, 12—24 mk
Szpicruty od 0,50—1, 1,50, 2, 3, 4—30 mk.
Zlacenia uskutecznia się **odwrotnie.**

DARMO
daję recepty do fabrykacyi sztucznych win
A. Szmytkowski,
Pniewy (Pinne Pr. Posen)
Destylacya i fabryka likierów
poleca po nizkich cenach 767
Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Nasiona
polne, leśne, okopowe i ogrodowe
poleca pod gwarancyą
B. Hozakowski
Toruń — Thorn.
Specyalne oferty na żądanie. 144

Wszelkie nuty
na fortepian, skrzypce, organy i orkiestrę poleca
J. Wiśniewski, 90
Księgarnia i skład nut
Gniezno, ul. Tumska 2.

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 65

Własne winnice. Zał. w r. 1849. **Najstarsza cukiernia.**

poleca wprost od producentów zakupione **tylko czyste**
Wina górno-węgierskie
(Hegyalskie.)
od lekkich stołowych, litr 1,50—2,00
do ciężkich gatunków, „ 4,00—8,00
Wina czerwone z Bordeaux.
Konjaki krajowe w beczkach.
NB. Bliż. szczeg. w cennikach bezpłat.

Największy interes obstalunkowy
poleca na **sezon wiosenny**
Herbaty (Souchong) od 1,00—5,00 funt.
Czekoladę Sucharda od 1,20—3,00 funt.
Czekoladę do gotowania . . 1,20 funt.
Ciasta deserowe na półmiskach.
z karmelową fontanną.
Torty w 12 rodz. z gust. dekoracyą.
NB. Zamówienia po za dom wyk. odwrotnie.



Fortepiany harmonia.

Największy wybór
najniższe ceny.

Najdogodniejsze spłaty.

Wymiana starych fortepianów. — Wypożyczalnia.
Warsztat reparacyjny.

A. Drygas, Poznań

Róg św. Marcina i Rycerskiej 33,
I. i II. piętro.
Telefon 888.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein, e. G. m. b. H.

Poznań

tylko ul. Jezuicka 5 przy Farze.

Telefon 207.

poleca **meble** i całkowite wyprawy w wielkim wyborze
po przystępnych cenach i na dogodnych warunkach. 676

W Wiesbaden

ordynuje 82

Dr. Jan Andryson

Taunusstrasse 41.

Marnowanie czasu.

Student: Dlaczego pani rachuje mi teraz drożej za pranie mankietów?

Praczka: Dlatego, że pan robi na nich notatki ołówkiem, a moje dziewczęta, odczytując je, marnują dużo czasu.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4
(Petriplatz.)
TELEFON 893.

Gdzie mieszka M. Danecki?



Reparacye wszelkiego gatunku **zegarków i biżuteryi** wykonuję **fachowo, dokładnie,** szybko i tanio **pod piśmienną gwarancyą.**

Mówię Panu, że się opłaci zwiedzić te zakłady i tam coś zakupić. Chociaż wszystkie towary **znacznie podrożały,** to ja przy moich **już i tak nizkich cenach,** jeszcze **o wiele taniej towary wyznaczyłem.** 141

Największy tego rodzaju dom wysyłkowy zegarków, łańczuszków, pierścieni, ślubnych obrączek oraz **harmonik,** trąb, fletów, klarnetów, towarów skórzanych, **portmonetek,** pugilaresów, etui itd. Dalej poleca znane najlepsze **brzytwy, kosy,** nożyczki i noże, oraz wiele innych domowych praktycznych i luksusowych przedmiotów po zadziwiająco nizkich cenach.

...ten z Miejskiej Górki, otóż podaje plan **Poznania,** że na **ul. Bismarka No. 2** wy... parter (pierwsze piętro) pomiędzy ulicami św. Marcina a Berlińską, przystanek kolei elektrycznej tuż przy polskim teatrze.



„Praca" kosztuje kwartalnie tylko 1,50 mk.







Obuwie



damskie, męzkie i dla dzieci 315

na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16. — Telef. 1239.

Nakładem i drukiem „Pracy" Drukarni Nakładowej Sp. z ogr. p. — Redaktorzy odpowiedzialni: Za dział polityczny, wiadomości i dział illustrowany p. Bolesław Rakowski z Poznania, za dział ogłoszeń p. Wincenty Szmytkowski, z Poznania.